

WSPÓLNOTA POLSKA



NR 8-9(50-51)

SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1996



- 75-LECIE
STOWARZYSZENIA
WETERANÓW
ARMII POLSKIEJ
W AMERYCE
- 50 - LECIE
STOWARZYSZENIA
POLSKICH
KOMBATANTÓW
W WIELKIEJ
BRYTANII
- POLSKIE
STOWARZYSZENIA
ARTYSTYCZNE
WE FRANCJI
- POLONIJNE
LATO '96
„WSPÓLNOTY
POLSKIEJ”
- INSTYTUT
POLONIJNY UJ W
PRZEGORZAŁACH

Polskie Towarzystwo Historyczne Sankt-Petersburga

Polish Historical Society of Sankt-Petersburg

Pierwsza społeczna organizacja naukowo-kulturalna w Rosji, mająca przedstawicielstwa w Jekaterynburgu, Irkucku, Kotłasie, Permle, Tiumeniu, Ufie, Wołgogradzie; w Polsce (Warszawa, Biała Podlaska) i USA (Standford).

Członkami Polskiego Towarzystwa Historycznego są pracownicy naukowcy uniwersytetów i instytutów, archiwów, muzeów, bibliotek, nauczyciele szkół i liceów, działacze kultury i sztuki, dziennikarze i tłumacze.

Polskie Towarzystwo Historyczne Sankt Petersburga prowadzi działalność naukową, kulturalną i turystyczną:

- ✦ *organizuje międzynarodowe, ogólnorosyjskie i miejskie konferencje, sympozja, seminaria, wystawy artystyczne i dokumentalne, współpracując z instytucjami państwowymi i organizacjami pozarządowymi,*
- ✦ *prowadzi badania naukowe w dziedzinie nauk humanistycznych i uczestniczy w ich realizacji.*
- ✦ *Polskie Towarzystwo Historyczne wydaje gazetę „Polacy w Petersburgu”, publikuje książki o tematyce polsko-rosyjskiej,*
- ✦ *udziela konsultacji i pomaga w poszukiwaniach dokumentów, materiałów genealogicznych w archiwach oraz działach rękopisów muzeów i bibliotek Petersburga i Polski;*
- ✦ *zajmuje się organizacją wycieczek, przyjmowaniem i zakwaterowaniem polskich grup,*
- ✦ *udziela pomocy translatorskiej*

***Polskie Towarzystwo Historyczne Sankt Petersburga serdecznie
zaprasza do współpracy
wszystkie zainteresowane osoby i organizacje.***

Adres:

**Polskie Towarzystwo Historyczne 5 Sowjetskaja, 12
193036 Sankt Petersburg
tel. (812) 268 24 77; 355 66 41
fax: (812) 105 35 80; 274 43 31**

ZE ŚWIATA

ARGENTYNA	2	WĘGRY	22
AUSTRALIA	2	WIELKA BRYTANIA	
BIAŁORUŚ	2	50-LECIE STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W W. BRYTANII	
BOLIWIA	3	- <i>Tadeusz Kondracki</i>	22
BRAZYLIA	3	POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET	
CHILE	3	- <i>Stefan Soboniewski</i>	26
CZECHY	3	WŁOCHY	
FRANCJA		PAPIESKI INSTYTUT STUDIÓW KOŚCIELNYCH W RZYMIE	27
WOKÓŁ POLSKICH STOWARZYSZEŃ ARTYSTYCZNYCH WE FRANCJI			
- <i>Grzegorz Jakubowski</i>	4		
KANADA		Z PRAC STOWARZYSZENIA	
PEW CZYLI POLSKA EMIGRACJA WOJSKOWA		KOLONIE POLONIJNE	28
- <i>Mieczysław Szwej</i>	6	WAKACYJNE KURSY I OBOZY SPORTOWE "WSPÓLNOTY POLSKIEJ"	29
LITWA	7	„LATO POLONIJNE - KOSZALIN '96"	30
NIEMCY		OCENA NIE DO MNIE NALEŻY ROZMOWA Z MARIUSZEM GRUDNIEM	31
POLSKA EMIGRACJA DO NIEMIEC NA TLE CAŁOŚCI POLSKIEGO WYCHODŹSTWA		IDEE PRZEWODNIE NASZEGO ZAINTERESOWANIA WSCHODEM	
- <i>Zbigniew Kurcz</i>	8	- <i>Edward Walewander</i>	33
WYDAWNICTWA POLSKIE W NIEMCZACH		KOŚCIOŁY DIECEZJI ŁUCKIEJ	
- <i>Maria Kalczyńska</i>	11	- <i>Ryszard Brykowski</i>	35
STANY ZJEDNOCZONE			
FRAGMENTY SPRAWOZDANIA PREZESA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ POŁUDNIOWEJ KALIFORNI: ZA ROK 1995	12	Z KRAJU	
PIERWSZA W USA KATEDRA STUDIÓW POLSKICH POWSTAJE W CHARLOTTESVILLE, WIRGINIA,	14	...PRZYJAŹŃ CZY KOCHANIE ?	
ZAGADKA „POGROMU KIELECKIEGO” PRZEDMIOTEM DEBATY „DIALOGU'96"	15	- <i>Małgorzata Maruszkin</i>	38
ROZMOWA Z P. HIERONIMEM WYSZYŃSKIM NACZELNYM KOMENDANTEM STOWARZYSZENIA WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE	16	OCHRONA GROBÓW I MIEJSC PAMIĘCI UMOWY MIĘDZYRZĄDOWE	39
75 LECIE SWAP	24		
SZWAJCARIA	18	Z PRASY	
UKRAINA		DZIEŃ ŻOŁNIERZA ŚWIĘTEM CAŁEJ POLSKI	43
MARSZEM PRZEZ CZARNOHORĘ I HUCULSZCZYNĘ DO ŚLADÓW OJCZYSTYCH		WOLNOŚĆ DANII I HONOR POLSKI	45
- <i>Grzegorz Gill</i>	18	LEKCJA PACYFIZMU NA CMENTARZU WOJENNYM	47
		KSIĘGARNIE CHICAGO - AMBASADY POLSKIEJ KSIĄŻKI	48

ARGENTYNA

POLACY W ROSARIO

66. rocznicę założenia Towarzystwa Polskiego im. Fryderyka Chopina w Rosario (Argentyna) obchodzono uroczystość w obecności licznych gości. Na sali obecnych było ok. 150 osób – podobno dawno już nie zebrano w Rosario tylu Polaków w jednym miejscu. Miejscowi działacze uważają to za zasługę nowej prezeski Towarzystwa, p. Marii Kiljan, córki jednego z założycieli. W Rosario mieszka ok. 400 polskich rodzin. Nowy Zarząd Towarzystwa im. Chopina uważa za punkt honoru ściąganie przynajmniej połowy z nich na polskie imprezy. Nawiązując do słów Józefa Piłsudskiego, że „Każde pokolenie musi zdać egzamin, teraz przychodzi kolej na egzamin dla was”, p. Kiljan powiedziała m.in.: „Nasi przodkowie potrafili postawić te mury, my byliśmy mali i też pomagaliśmy, aby te mury miały kształt, oni zdali ten egzamin, teraz przychodzi kolej na nas, w przyszłości wszystko zależeć będzie od nas, jakie powodzenie będzie miało dzieło naszych ojców, musimy tę ojcowiznę utrzymać, i nie tylko utrzymać, ale ulepszyć, upiększyć, stworzyć takie środowisko, aby ono było prawdziwie rodzinne, przychylne, aby synowie i wnuki naszych założycieli przychodząc tutaj, czuli się dumni ze swego pochodzenia, i tylko w ten sposób, tym osiągnięciem, będziemy mogli się pochwalić, że zdaliśmy egzamin bardzo dobrze.”

jas

AUSTRALIA

NOWE WŁADZE W GLENROY

W lipcu odbyły się wybory nowych władz Stowarzyszenia Polaków w Glenroy i okolicach. Prezesem Stowarzyszenia został p. Kazimierz Adamczyk, I wiceprezesem p. Aleksander Gancarz, II wiceprezesem p. Julian Kokoszko, skarbnikiem p. Michał Fedyszyn a sekretarzem p. Zofia Gancarz.

POLSKA SZKOŁA SOBOTNIA W MARAYONG

W Polskiej Szkole Sobotniej w Marayong (Australia) ciągle coś się dzieje. Dzięki niezłomnej kierowniczej szkole, siostrze Ludwice w ostatnim roku m.in. zorganizowano spotkanie wszystkich dzieci ze szkół sobotnich z okolicy w celu poznania się i zbliżenia; przygotowano trzydniowy obóz dla najmłodszych dziewcząt; we wrześniu ub. roku powstał szkolny chór „Iskierki” grupujący dzieci w wieku od 4 do 12 lat, prowadzony przez Hannę Zdon. Chór koncertował już również w Polskim Ośrodku w Canberze. ; odbył się obóz muzyczny w Milgoa, obejmujący śpiew wpleciony w zabawę i wypoczynek. ; działa drużyna piłki nożnej. ; funkcjonuje kółko plastyczne, prowadzone przez Monikę Latawiec; przygotowano również wiele imprez – bal „Iskierki” Jaselka, spotkanie z okazji Dnia Dziecka.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W AUSTRALII

Dzień Wojska Polskiego obchodzony jest niemal na całym świecie, a w każdym razie wszędzie tam, gdzie powojenne losy rzuciły

polskich żołnierzy z II wojny światowej. W Australii obchody urządzały Wiktoriańskie Stowarzyszenia byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. W ramach uroczystości odbyła się msza święta w intencji Obrońców Ojczyzny, delegacje złożyły wieńce pod wzniesionym w 1980 roku pomnikiem katyńskim. Nawiązując do rocznicy Bitwy Warszawskiej, obwołanej Dniem Święta Żołnierza Polskiego, Piotr Koziell, koordynator australijskich obchodów, w radiowym przemówieniu powiedział m.in.: „76 lat temu u bram Warszawy toczył się śmiertelny bój. Bitwa pod Warszawą rozpoczęła się 15 sierpnia i przeszła do historii jako 18 z decydujących bitew świata. Bolszewicy mimo przeważających sił, w ciągu trzech dni ponieśli druzgocącą klęskę (...) Ocalała nie tylko Warszawa, ocalała nie tylko Polska. Zwycięstwo nad Wisłą załamało marsz wojsk bolszewickich na Europę.”

jas

BIAŁORUS

Z WROCŁAWIA DO NALIBOKÓW I JESZCZE DALEJ ...

W dniach 22-27.07. br. wrocławski oddział „Wspólnoty Polskiej” wraz z ekipą „Straży Mogił Polskich” na Wschodzie realizował kolejną akcję z cyklu „Wszechnica Polska”

Wyprawa na trasie Grodno-Lida-Wołżyn dotarła do Iwieńca, dawnego miasteczka granicznego położonego na skraju Puszczy Nalibockiej. Dwa lata temu poprzez „Straż” nawiązano pierwszy kontakt z tamtejszą społecznością polską. Stał się krzyż upamiętniający Powstanie Iwieńskie z



Przy mogile żołnierzy AK w Starzynkach koło Iwieńca.

Fot.: Archiwum

lata 1943 r. oraz działania Stołpecko-Nalibockiego Zgrupowania AK.

Imprezy w Iwieńcu i okolicy trwały dwa dni. Początkiem była uroczysta Msza św. w tzw. „białym” kościele, spotkanie z mieszkańcami na miejscowym cmentarzu gdzie spoczywają polegli i pomordowani Polacy. W godzinach południowych odbyła się uroczysta akademicka w domu kultury, gdzie członkowie wyprawy (pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego) wygłosili sześć wykładów-pogadanek na tematy związane z historią i kulturą Polski. Po wykładach odbył się koncert w wykonaniu zespołu ZPB „Kresowianka” Trzy pokolenia Iwieńczan śpiewały, tańczyły i deklamowały.

We wszystkich imprezach uczestniczył mer Iwieńca, p. Eugeniusz Kolago, wyraźnie zadowolony z prezentacji „swoich” artystów. Widać, że współpraca oddziału ZPB, świetnie prowadzonego przez p. prezesa Teresę Sobol, z władzami układa się dobrze. Dobrze do tego stopnia, że po spotkaniu we wsi Starzynki, na zarośniętych mogiłach akowskich partyzantów por. Pilcha „Góry” sam p. Kolago wraz z przewodniczącym Rady Wiejskiej wkopywali publicznie krzyż „Straży Mogił Polskich”. Następnie uczestniczyli w kameralnym spotkaniu we wsi, w chacie gdzie kwaterował por. „Góra”

Wieczorem Oddział ZPB zorganizował w terenie festyn. Bawiono się i śpiewano do późnych godzin wieczornych. Jak nam później opowiadali uczestnicy spotkania była to pierwsza tak duża, publiczna polska impreza od 1943 r.

Kolejny dzień spędziliśmy w Nalibokach, gdzie po spotkaniu z mieszkańcami upamiętniono krzyżem pamięci akowców oraz mieszkańców wsi wymordowanych przez sowiecką brygadę partyzancką im. Stalina. W spotkaniu uczestniczyli także polscy duchowni franciszkanie, którzy trzy lata temu objęli parafię w Iwieńcu. Następnie grupa wrocławskich przedstawicieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pojechała do Mińska. Tam przekonała się, że krzyż ustawiony w uroczysku Kuropaty ku czci i pamięci rozstrzelanych w latach 1937-1941 Polaków jest w dobrym stanie a wokół leżą świeże kwiaty. Zrealizowano film, m.in. sfilmowano nieznaną w Polsce cmentarz Kalwaryjski w Mińsku. Owym unikalnym obiektem będącym w nadzwyczaj dobrym stanie powinni jak najszybciej zainteresować się specjaliści. Jest to bowiem pomnik na miarę Łyczakowa bądź Rossy.

Zdzisław J. Winnicki

DNI SIENKIEWICZOWSKIE NA BIAŁORUSI

W dniach 5-8 września odbyły się w Grodnie, Nowogródku i Baranowiczach Dni Sienkiewiczowskie. Obok licznych odczytów poświęconych twórczości i postawie obywatelskiej a także pamiątkom po wielkim pisarzu, prezentowano część artystyczną. Wystąpiła w niej Maria Sienkiewicz, wnuczka pisarza, z monologiem „Mój dziad Henryk”, pokazano spektakl „Janko Muzykant” w wykonaniu zespołu ze szkoły w Woli Okrzejskiej, przedstawienie „Zagłoba swatem” w wykonaniu uczniów liceum z Chełma i film „Quo Vadis?”

Dni przygotowały organizacje polskie w Grodnie, Nowogródku i Baranowiczach przy pomocy i wsparciu Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Jas

ZWIĄZEK POLAKÓW W BOLIWI

Polacy w Boliwii stanowią stosunkowo niewielką grupę. Mieszka w tym kraju ok. 200 Polaków, w tym przede wszystkim księża misjonarze i zakonnice, spełniający ważną rolę w tym niebogatym kraju. Ojcowie prowadzą parafie, głównie w biednych regionach lub najbiedniejszych dzielnicach miast, siostry zajmują się pracą katechetyczną, prowadzą domy dla sierot, osób chorych, zajmują się akcjami charytatywnymi. Polscy misjonarze wypełniają w tym kraju niezwykle ważną i głęboko humanitarną misję na rzecz najbiedniejszych warstw ludności. Prócz ok. 130 osób duchownych na dłuższych pobytach przebywa w Boliwii ok. 50 osób świeckich.

W bieżącym roku dzięki pomocy Ambasady RP narodziła się inicjatywa powołania organizacji polonijnej z siedzibą w stolicy kraju, La Paz. Pomocą Polakom z Boliwii służą bardziej doświadczeni rodacy z Chile. Istniejące tam od dawna Zjednoczenie Polskie im. Ignacego Domeyki zaofiarowało pomoc w sprawach organizacyjnych i konsultacje prawnicze. W wyniku tych akcji powstał Związek Polaków w Boliwii, najmłodsza organizacja polonijna w Ameryce Łacińskiej. Jej spotkanie założycielskie odbyło się w lutym br. Prezesem tymczasowego Zarządu Związku został dr. Andrzej Szwagrak. Związek przystąpił do USOPAL.

Jas

FESTYN W GUARANI DAS MISSOES

Czterodniowy Polonijny Festyn Ludowy POLFEST w Guarani das Missoes był jedną z największych tego typu imprez w Brazylii. Przygotowany został pod patronatem burmistrza i władz miejskich, ściągnął wielką publiczność. Miasteczko jest prawie wyłącznie zamieszkałe przez Polaków i ich potomków (ok. 90%), wśród których jest zresztą także burmistrz miasta, Antonio Gąsiorkiewicz. W Guarani das Missoes trzy miejscowe szkoły objęte są nauczaniem języka polskiego, działają polscy księża, mieszkają sponsorujący działalność polonijną polscy biznesmeni.

W ramach czterodniowego festynu odbył się festiwal grup folklorystycznych, historyczna defilada ulicami miasta a także promocja książki o historii emigracji polskiej do Guarani państwa Marmiliczków i otwarcie polskiej restauracji.

Guarani das Missoes, które tytułuje się oficjalnie polską stolicą stanu Rio Grande do Sul, ma w rzeczywistości szansę stać się polonijną stolicą Brazylii.

Jas

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W CHILE IM. IGNACEGO DOMEYKI

Skupiające ok. 100 członków polskiej grupy etnicznej w Chile, Zjednoczenie Polskie im. Ignacego Domeyki jest jedną ze znaczących organizacji narodowych w tym kraju. Zjednoczenie przyjęło imię Ignacego Domeyki, i od początku identyfikuje się ze wspólnymi tradycjami intelektualnymi i duchowymi naszego wielkiego rodaka, wieloletniego rektora Uniwersytetu Chilijskiego, honorowego obywatela tego kraju, którego imię nosi wiele placówek naukowych, a także nazw geograficznych i instytucji społecznych.

W Santiago tętni życiem Dom Ignacego Domeyki. Rozpoczęto starania o przekształcenie tego Domu w Centrum Polskiej Kultury i Muzeum Ignacego Domeyki. Przyjęcie przez organizację polonijną imienia Ignacego Domeyki jest źródłem dumy wszystkich członków Zjednoczenia. Równocześnie stanowi wzór godny naśladowania dla przedstawicieli dzisiejszej Polonii, którym przewodzi inż. Andrzej Zabłocki, zarazem wiceprezes USOPAL.

Jas

„GOROLSKIE ŚWIĘTO” PO RAZ 49-TY

Mimo chłodu i padającego deszczu uczestnicy tegorocznego „Gorolskiego Święta” bawili się dobrze. Impreza zorganizowana 3-4 sierpnia już po raz 49-ty przez zaolziańskich Polaków i tym razem ściągnęła wielu gości - w tym oficjalnych przedstawicieli władz polskich i czeskich.

BRAZYLIA

CHILE

BIALORUS

BOLIWIA

CZECHY

„Jedziecie, tyjcie, śmieciecie się, brojcie, skokejcie, kochejcie się” – tymi słowami otworzył „Gorolskie Święto” w Jabłonkowie Władysław Niedoba-Jura. Oficjalnego otwarcia dokonali po prostu prezes MK PZKO w Jabłonkowie Jan Rytko i starosta Jabłonkowska Leo Legierski. Wystąpiły zespoły polskie z Czech i z Kraju, a gości karmiono tradycyjnymi daniami i pojonem, przede wszystkim oczywiście słodką miodulą, preparowaną podobno z polsko-czesko-słowackiego miodu i prawdziwego spirytusu.

Z Polski przybyli: poseł na Sejm RP, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Wit Majewski, Konsul Generalny RP w Ostrawie Bernard Błaszczak, i dyrektor Andrzej Mickiewicz z URM. Władze Republiki Czeskiej reprezentowali posłowie do Parlamentu: przewodniczący Rady Polaków Wawrzyniec Fojcik i Frantisek Chobot. Obecni byli także przedstawiciele obydwóch MSZ-tów, i Ministerstw Kultury i Sztuki obydwóch krajów.

W rozmowie z przedstawicielem wychodzącego na Zaolziu „Głosu Ludu” poseł Wit Majewski powiedział m.in.: „Polska organizacja na Zaolziu jest drugą po Kongresie Polonii Amerykańskiej tak silną ekonomicznie strukturą. Serdecznie dziękuję tym menadżerom, którzy potrafią zorganizować tu polską obecność ekonomiczną, bo bez tego egzystencja narodu jest bardzo trudna. I dalej: – To, że członkowie narodu żyją poza granicami państwa, nie zwalnia władz polskich od zapewnienia im łączności z krajem”

jas

WOKÓŁ POLSKICH STOWARZYSZEŃ ARTYSTYCZNYCH WE FRANCJI symposium - wystawa - koncert

W dniach 30 maja-3 czerwca 1996 roku odbyła się w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu impreza zatytułowana „Wokół polskich stowarzyszeń artystycznych we Francji”. Złożyły się na nią: dwudniowa sesja naukowa, w której udział wzięli naukowcy z Polski, Francji i Rosji, wystawa historyczna dzieł polskich artystów-członków polskich stowarzyszeń i związków artystycznych we Francji oraz wystawa prac twórców należących do działającego obecnie Stowarzyszenia Artystów Polskich we Francji. Program wzbogacił koncert muzyki poważnej w wykonaniu Pauliny Sawickiej-Pollet oraz Franciska Polleta. Imprezę firmowały trzy instytucje, których przedstawiciele wchodzili w skład Komitetu Organizacyjnego: Stacja Naukowa PAN w Paryżu (Wanda Krzemińska, Michał Tymowski), Union des Artistes Polonais en France (Grzegorz Jakubowski-Barthel de Weydenthal, Ewa Bobrowska-Jakubowska) i Centre de Civilisation Polonaise Université Paris IV Sorbonne (Juliusz A. Chrościński).

Przygotowywana od ponad roku impreza pomyślana była przez autorów: Ewę i Grzegorza Jakubowskich, jako „wydarzenie kulturalne, łączące sztukę, naukę i muzykę, ukazujące ciągłość polskiego, zinstytucjonalizowanego życia artystycznego we Francji, na przestrzeni ostatnich stu lat”. Miała przyczynić się do zauważenia przez środowisko francuskie obecności Polaków w życiu artystycznym tego kraju, a także zachęcić polskich artystów mieszkających we Francji do zrzeszenia się w istniejącej od 1951 roku a reaktywowanej w marcu 1995 r. Union des Artistes Polonais en France. Według pierwotnego pomysłu część współczesna wystawy miała stanowić aneks, pokazujący kontynuację działalności organizacyjnej, z niewielką ilością prezentowanych artystów i prac. Zarówno w wyborze tematyki referatów, jak i w ekspozycji nacisk

miał być położony na poprzednie generacje polskich twórców działających we Francji, którzy łączyli się w rozmaitych stowarzyszeniach artystycznych. Wobec mnogości artystów „Prekursorów” wybór musiał być subiektywny. Wynikał on, z jednej strony z osobistych preferencji autorów ale też z dostępności eksponatów. Chodziło o to, aby nie pokazywać obrazów i rzeźb z instytucji i muzeów paryskich, które można zobaczyć przy innych okazjach ale by wyszukać dzieła z kolekcji prywatnych, niedostępnych dla publiczności. Wśród kolekcjonerów, którzy obdarzyli zaufaniem organizatorów znaleźli się: Danuta i Marek Mielniczukowie oraz Galeria Marek, Elżbieta i Krzysztof Zagrodzcy, Guido Biazzi, Claude Kechichian i Galeria Matignon Fine Art, Wojciech Borzobohaty, Ting-Tien Cyankiewicz, Aron Kupfer, Michał i Jacqueline Masłowsky, Jean Kosmowski, Joanna i Andrzej Tramerowie oraz Isabelle Dor de Bernonville. Innym, dodatkowym kryterium był wybór prac artystów, którym były poświęcone referaty monograficzne na sympozjum. W tej części wystawy znalazło się kilka prac uznawanych dotychczas za zaginione, jak „Portret syna adwokata francuskiego” Olgi Boznańskiej, „Dorożkarza paryskiego w nocy” Anastazego Lepi czy nieznaną „Kompozycję” autorstwa Augusta Zamojskiego. Niestety nie dotarł na czas do Stacji PAN ze względu na konserwatorskich obraz Tadeusza Makowskiego z cyklu „Maskarada”. Pokazano też dwie rzeźby symbolistyczne Bolesława Biegasa „Świat” i „Berlioz” grafikę Konstantego Brandla, abstrakcyjny obraz Zdzisława Cyankiewicza (Cyana), „Portret mężczyzny w kapeluszu” Józefa Czapskiego, dwa obrazy Edmunda Ernesta Kosmowskiego (długoletniego prezesa reaktywowanego stowarzyszenia), „Portret kobiety” Gustawa Gwoźdeckiego, „Zakończonych” Zygmunta Menkesa, „Portret” Andrzeja Mniszcha, martwe natury Meli Muter i Józefa Pankiewicza, kompozycję Geogesa van Haardta, portrety Joachima Weingarta i Eugeniusza Zaka oraz pejzaż Wacława Zawadowskiego. Dziełom towarzyszyła część dokumentacyjno-historyczna z dokumentami dotyczącymi stuletniej historii stowarzyszeń artystycznych we Francji: odezwaniami, katalogami i zaproszeniami na wystawy, odczyty i koncerty. Rozznanie się wśród licznych polskich stowarzyszeń artystycznych, jakie funkcjonowały we Francji na przestrzeni stu lat miało ułatwić zwiedzającym opracowane kalendarium.

30 maja otwierając sesję naukową Juliusz A. Chrościński nawiązał do historii polskich powiązań artystycznych z Francją oraz przedstawił cele spotkania.

Następnie odczytano referat wstępny nestora polskiej historii sztuki Andrzeja Ryszkiewicza (Warszawa) „Między Monachium a Paryżem: malarstwo polskie XIX wieku”. Oba te ośrodki odegrały ogromną rolę w kształceniu polskich twórców tego okresu i jednocześnie polskich gustów artystycznych. O ile jednak Monachium hołdowało akademickim tradycjom malarstwa historycznego, o tyle do Paryża jeździło się w poszukiwaniu nowych prądów i idei. Ewa Bobrowska-Jakubowska z Muzeów A. Mickiewicza i B. Biegasa w Bibliotece Polskiej w Paryżu w referacie „Artyści jednoczą swe siły: polskie stowarzyszenia artystyczne we Francji” opisała historię stowarzyszeń od 1897 roku do dzisiaj. Tomasz de Rosset z Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu przybliżył postać Andrzeja Mniszcha, malarza i miłośnika sztuki, honorowego członka Koła Polskiego Artystyczno-Literackiego. Agnieszka Kluczeńska-Wójcik w tekście „Paryż stolicą polskiego japonizmu” omówiła wpływ jaki miał na polską sztukę ten nowy prąd importowany z Francji do kraju na przełomie XIX i XX wieku. Nadesłany z Warszawy referat Władysławy Jaworskiej, chyba najbardziej zasłużonej badaczki twórczości i karier artystów pol-

skich działających we Francji „Tadeusz Makowski, polski malarz w Paryżu” w sposób bardzo osobisty przybliżył słuchaczom historię jej badań, odkryć i kontaktów z rodzinami artystów. Był to wzruszający moment dla wszystkich osób interesujących się polską historią sztuki. Z kolei Artur Tanikowski (Warszawa) zastanawiał się nad „Paradoksami tożsamości artystycznej; O Eugeniuszu Zaku”. Zak był w latach trzydziestych, obok Mojżesza Kislinga jednym z najbardziej popularnych artystów z kręgu Montparnasse. Anna Lipa (Warszawa) przedstawiła pracę „O problemach periodyzacji życia i twórczości Gustawa Gwoźdeckiego. Gwoźdecki a polskie środowisko artystyczne Paryża”. Referat Małgorzaty Dąbrowskiej przypominał „Rzeźbiarzy polskich w Szkole Sztuk Pięknych i w akademiach paryskich w latach 1890-1918”.

Drugi dzień sesji rozpoczął Franciszek Ziejka z Uniwersytetu Jagiellońskiego referatem „Malarze polscy. W związku z polską legendą artystyczną”. Starał się ukazać Paryż artystyczny inny, niż ten znany powszechnie przez mit twórcy poświęcającego się dla sztuki, żyjącego w biedzie wśród bohemy. Maria Diupero z Lyonu przedstawiła tekst zatytułowany „Wokół pracowni Bourdelle'a: jego polscy uczniowie”. Przez pracownię rzeźbiarza „Academie de la Grande Chaumière” przewinęło się wielu Polaków. W Muzeum Antoine'a Bourdelle'a w Paryżu odbędzie się na jesieni tego roku wystawa polskich artystów tworzących we Francji, organizowana wspólnie z Muzeami Literatury i Narodowym z Warszawy. Pokaz ten będzie miał swój aneks w Bibliotece Polskiej w Paryżu. W wystąpieniu „Biegas i Dunikowski: o zmiennym szczęściu artystów” Xavier Deryng z Uniwersytetu w Rennes porównał kariery artystyczne rzeźbiarzy. Dunikowski doczekał się honorów w powojennej Polsce i monograficznego muzeum w Warszawie, ale za to jest kompletnie nieobecny na światowym rynku sztuki. Natomiast drugi z twórców był przez wiele lat zapomniany, teraz zaś jego prace pojawiają się na światowych aukcjach, doczekał się swojego muzeum, a dwa jego dzieła są wystawione w Muzeum Orsay w Paryżu jako jedyne polskie prace. Tekst Andrzeja Wata (Paryż) „August Zamoyski - ten sławny nieznany” przypominał rzeźbiarza, któremu wystawy poświęciły niedawno Muzeum Narodowe w Krakowie i Warszawie. Joanna Szczepińska-Tramer z CNRS (odpowiednik PAN, Paryż) przybliżyła sylwetkę wybitnego grafika, który spędził prawie całe życie we Francji, a przedstawiał się do końca „Konstanty Brandel z Warszawy”.

Z kolei Elżbieta Grabska z Warszawy w swoim referacie „Obrazy i rzeźby, które podróżują” kompleksowo przedstawiła problematykę polskiego środowiska artystycznego i wystawiennictwa. Jerzy Malinowski z Uniwersytetów w Łodzi i Toruniu omówił „Genezę powstania Grupy Czterech” - w której skład wchodził malarz Alfred Aberdam, Zygmunt Menkes, Joachim Weingart i Leon Weissberg. Murielle Gagnebin z Uniwersytetu paryskiego analizowała „Nowoczesność Józefa Czapskiego” patrząc na jego malarstwo z punktu widzenia jednocześnie krytyki sztuki i psychoanalizy. Zaś Michel Masłowski z Uniwersytetu w Nancy, w bardzo osobistym wystąpieniu „Portret z tłem. Edmund Ernest Kosmowski (1900-1985)” przybliżył postać swojego wuja, znanego jeszcze w przedwojennej Polsce artysty, żołnierza, członka francuskiego Ruchu Oporu. Następnie Tatiana Bielajewa pracująca w Instytucie Sztuki i Muzeum Puszkina w Moskwie przedstawiła „Wpływ unizmu na rozwój konceptualizmu europejskiego. Od Strzemińskiego do Opalki” dostrzegając wpływ malarstwa ikon na sztukę współczesną. Marina Vanci-Perahim z Uniwersytetu w Paryżu opracowała „Polski wkład w badania nad post-surreali-

zmem we Francji: ruch Phases w Polsce, Polacy w ruchu Phases” Sympozjum zakończyła swoim referatem „Malarstwo współczesne we Francji w ostatnich dziesięciu latach 1985-1995 - miejsce malarstwa polskiego” Dominique Stal z Paryża, ekspert w dziedzinie handlu sztuką. Jednak z racji swojego zawodu skoncentrowała się tylko na aukcjach sztuki, pomijając galerie, muzea i inne miejsca wystawiennicze, stąd jej analiza nie miała i nie mogła być wyczerpująca. Podsumowania dokonała Elżbieta Grabska korzystając przy tym ze swojej znajomości francuskiej krytyki sztuki oraz artystów polskich początku wieku.

Prace 26 twórców współczesnych, którzy zadeklarowali swą chęć przystąpienia do odnowionego Union des Artistes Polonais en France pokazano w salonie i połączonym z nim hallu Stacji Naukowej PAN. Reprezentowały one różne tendencje sztuki współczesnej. Począwszy od nawiązujących do post-impresjonizmu pejzaży Rudolfa Blumberga (nestora stowarzyszenia), przez rozmaite warianty malarstwa nawiązującego do figuracji lub dekoracyjnej symboliki i pisma: Krzysztofa Bogdana, Margot Brodzińskiej, Janusza Elisa-Kowalskiego, Renaty Gołębiowskiej, Grzegorza Jakubowskiego-B. de Weydentala, Bogdana Korczowskiego, Artura Majki, Magdaleny Moraczewskiej, Sofii Mosiądz, Zofii Panasiuk, Narcyza Pióreckiego, Wojtki Siudmaka, Franciszka Starowieyskiego, Zbigniewa Więckowskiego, Katii Wojnarowskiej, Przemysław Zawadzkiego i Jana Ziarnowskiego, po abstrakcyjne prace Antoniego Bachura, Christine Serafin czy Joanny Wierusz-Kowalskiej. Rzeźbę zaprezentowali Kazik Gąsior, Alice Grey-Gawłowska, Paweł Jocz i Tomek Kawiak, a fotografię Beata Łobodziec. Ze względu na mnogość wystawiających artystów wystawa była nieco zbyt „gęsta” i zróżnicowana. Głównym jej celem było jednak złożenie hołdu przez współczesnych artystów mistrzom poprzednich generacji. Miała też stanowić zachętę dla innych polskich twórców z Francji do podjęcia wysiłków w celu wspólnej promocji polskiej twórczości plastycznej.

Impreza „Wokół polskich stowarzyszeń artystycznych we Francji” była niewątpliwie oryginalna a ze względu na przypadające stulecie powstania pierwszego stowarzyszenia artystycznego we Francji - niepowtarzalna. Oryginalność jej wynikała z jednej strony z ambitnego zamierzenia interdyscyplinarnego: sympozjum-wystawy-koncertu, nawiązującego do profilu pierwszych stowarzyszeń artystycznych, które nie zrzeszały wyłącznie artystów plastyków, a z drugiej strony ze względu na łączenie artystów różnych generacji.

Bilans jest pozytywny. Na sympozjum przedstawiono wiele referatów na wysokim poziomie naukowym, które powinny przybliżyć polską sztukę środowisku francuskiemu, a także posunąć stan badań nad działalnością polskich artystów we Francji. Wśród słuchaczy liczni byli przedstawiciele tutejszych środowisk muzealnych i uniwersyteckich często nie mających związków z polską historią sztuki. Publikacja towarzysząca imprezie zawiera chronologię stowarzyszeń artystycznych, dane dotyczące muzyków i program koncertu, życiorysy i reprodukcje dzieł „prekursorów”, streszczenia referatów wygłoszonych na sympozjum oraz życiorysy i reprodukcje artystów współczesnych. W przyszłości planowane jest pełne wydanie materiałów sesji w języku francuskim. Wierzymy, że impreza ta pozwoli odnowionej Union des Artistes Polonais en France na rozwój aktywności, dla dobra wszystkich jej członków.

DIALOG POLSKO-ŻYDOWSKI W KANADZIE

KANADA

10 czerwca odbyło się wspólne zebranie Zarządu Głównego KPK z Zarządem Głównym Kongresu Żydowskiego. Zebranie odbyło się w atmosferze zrozumienia wspólnych problemów. Obydwie strony zgodziły się, że zarówno naród żydowski jak i polski ucierpiał wiele w historii, a szczególnie od niemieckiego okupanta. Jedynie wspólny dialog może doprowadzić do przełamania barier i uprzedzeń częstokroć zakorzenionych w obydwu narodach. Nasze kongresy nie mogą być odpowiedzialne za indywidualne wybryki spowodowane nienawiścią na skutek własnych, realnych czy domniemych krzywd. Żyjąc w systemie kanadyjskiej demokracji nie możemy i nie chcemy kontrolować i cenzurować indywidualnych wypowiedzi w mediach. Rezultatem tego spotkania będzie wydanie wspólnego komunikatu, w którym wyniki naszych rozmów będą jasno sprecyzowane.

DO KANADY BEZ WIZ?

19 czerwca odbyło się spotkanie delegacji Zarządu Głównego KPK z ministrem do spraw Obywatelstwa i Imigracji rządu federalnego Kanady, panią Lucienne Robillard. Głównym tematem rozmów była sprawa zniesienia wiz dla obywateli polskich odwiedzających Kanadę. Delegacja polska była dobrze przygotowana i uzbrojona w dane statystyczne zaprzeczające danym kanadyjskim, jakoby większość Polaków przybywała do Kanady z zamiarem stałego osiedlenia. Poseł Jesse Flis oraz członkowie delegacji podkreślali znaczenie zniesienia wiz dla ruchu handlowego między Polską a Kanadą oraz wzajemną korzyść wynikającą z tego dla obu społeczeństw. Pani minister odniosła się z dużym zrozumieniem do postulatów delegacji oraz zapewniła, że sprawa zniesienia wiz będzie ponownie rozpatrywana jesienią br.

Delegacja KPK odwiedziła także rezydencję ambasadora RP w Ottawie, Tadeusza Diema. W rozmowach z ambasadorem stwierdzono pełną zgodność poglądów władz polskich i KPK w sprawie zniesienia wiz.

KONCERT W POLSKIM CENTRUM KULTURY

W Polskim Centrum Kultury im. Jana Pawła II w Toronto odbył się koncert Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej. W przygotowaniu koncertu wzięły udział osoby prywatne pomagające organizacjom i mediom polskim. Wśród protektorów znalazł się Zarząd Główny KPK a także Konsulat Generalny RP w Toronto. Sala Polskiego Centrum Kultury wypełniona była po brzegi, a publiczność wychodziła zachwycona, i długo będzie pamiętać znakomity chór i jego dyrygenta, Jana Szyrockiego..



PEW CZYLI POLSKA EMIGRACJA WOJSKOWA

Niemal trzydzieści lat spędziłem jako duszpasterz emigracyjny w USA i w Kanadzie. Należę do Seminarium Zagranicznego w Poznaniu i stamtąd wysłano mnie najpierw na prerie kanadyjskie, do prowincji Saskatchewan. Pracowałem w północnej diecezji Prince Albert wśród naszych uchodźców z Wołynia, stanowiących grupę ludzi poszukujących chleba w trudnej pracy na roli. Ostatnio natomiast zetknąłem się z falą nowej emigracji solidarnościowej, jakiej posługiwałem, przed przejściem na emeryturę, w Seattle nad

Pacyfikiem, jak również w w Kanadzie w Calgary czy w Toronto.

Prasa bije na alarm, że świat dzisiejszy jest przeludniony, ale dla uczciwego człowieka zawsze miejsce na nim się znajdzie. Otóż największą grupę moich parafian emigracyjnych nie stanowili sienkiewiczowscy farmerzy za chlebem, ani młodzi z czasów stanu wojennego. Główne lata duszpasterstwa emigracyjnego spędziłem wśród weteranów Armii Polskiej na Zachodzie. Należeli do nich nasi lotnicy i marynarze, zdobywcy Monte Cassino i Ancony, żołnierze spod Falais i Wilhelmshafen.

Nasi żołnierze do PRL nie chcieli wracać z powodów zasadniczych. Kiedy niektórzy z nich ulegli pokusie zamieszkania nad Wisłą, srogo za ten krok odpokutowali. Mam na myśli więźniów losy sławnego lotnika, kapitana St. Skalskiego czy żałosną ponieważ generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Większość wojskowej wiary podpisywała w Anglii dwuletnie kontrakty zawodowe dla pracowników rolnych i płynęła okrętami do Kanady, do USA czy Australii. Los ich był naprawdę ciężki, bo po demobilizacji nie umieli praktycznie podjąć pracy cywilnej. Szczególnie



Gen. K. Sosnkowski wśród polskich żołnierzy we Włoszech, 1944 r.

boleśnie ten stan przeżywali oficerowie, zepchnięci na emigracji do roli rzemieślników.

Ludzie bez Ojczyzny czyli "dipisi" muszą z konieczności mieć małe ambicje, bo łatwiej przychodzi je zaspokoić. Gdy kontrakty rolne dla weteranów skończyły się, przenosili się oni do miast, w poszukiwaniu intratnej pracy. Machina produkcji wojennej już wtedy ustała i znalezienie odpowiedniego zajęcia stanowiło ogromny problem. Zajmowali się usługami i handlem, w fabrykach zajmowali podrzędne stanowiska, a o pracach umysłowych wcale nie było mowy. Tylko niektórzy wojskowi ukończyli uniwersytety anglosaskie i zostali inżynierami. Na większą skalę stało się to dopiero w drugim pokoleniu. Mimo jednak trudnego położenia Polska Emigracja Wojskowa stała na wysokim poziomie moralnym. Moc wolnego czasu przeznaczala na organizowanie Kół Kombatantów, skutecznie popierali polskie szkoły i kościoły, byli wiernymi czytelnikami polonijnej prasy i entuzjastami polskich obchodów patriotycznych. Fundowali wspaniałe sztandary i pomniki, wspierali materialnie swoich kolegów w Kraju, przynosili wieńce na groby Zmarłych.

Zetknąłem się bliżej z naszą emigracją wojskową na terenie metropolii w Detroit, stan Michigan. Pamiętam uroczyste Msze w kościołach polskich, św. Józefa, biskupa Stanisława, św. Wojciecha czy Niepokalanego Serca Marii. Odbywały się następnie defilady

Jas

do Domu Kombatanta przy Holbrook St. w Polonijnych Zakładach Naukowych Orchard Lake, w naszych parafiach na przedmieściu Wyndotte. Słuchaliśmy niezapomnianych przemówień podczas akademii, uczestniczyliśmy w staropolskich przyjęciach, na Wielkanoc i na Gwiazdkę.

Kościół każe nam pytać, ile też procent człowieka jest w każdym człowieku? Kombatanci byli ludźmi zaradnymi i ofiarnymi, wspominam ich szeregi z Washington DC, z Chicago i Seattle. Na stałe wśród nich zamieszkałem w Kanadzie, znam też dobrze ośrodki kombatantkie w Vancouver i w Calgary, u stóp Gór Skalistych, w stolicach prowincji Regina i Winnipeg, także liczne środowiska weteranów w prowincji Ontario. Wznosili oni Pomniki Katyńskie na długo przed upadkiem Muru Berlińskiego.

Lubimy na ogół pochwały w liczbie pojedynczej. Mogę wymienić długą listę nazwisk wielce Zasłużonych Kombatantów. Pozostaną jednak przy najważniejszych. Pod Montrealem mieszkał przez dziesięć lat po wojnie generał Sosnkowski, prawa ręka komendanta Piłsudskiego. Życiem publicznym zajmował się mało, bo złały go przeżycia wojenne. Jako naczelny dowódca Armii Polskiej na Zachodzie dopominał się ostro u Aliantów natychmiastowej pomocy dla Powstania Warszawskiego, wbrew fałszywej polityce Rosji Sowieckiej. Presją polityczną został zmuszony do rezygnacji ze swego stanowiska, na jego miejsce przyszedł symboliczny bohater Warszawy, generał Bór-Komorowski.

Czasem z humorem powtarzałem parafianom wojskowym: nie szarp się, Bracie, skoro sam się przywiązałeś do obcej ziemi. Słabsi weterani wpadali w pesymizm lub nadużywali trunków, trzeba ich było jakoś podtrzymywać na duchu. Pomagały w tym kierunku wizyty znaczących Żołnierzy. Jak wspaniale w kościele św. Ducha w Winnipeg wypadł przyjazd gen. W. Andersa. Jego szwoleżerowie jawnie płakali na ulicy Selkirk. Bankiet u Kombatantów przy Main St. wydał się wszystkim jakby małym powrotem na Ojczyznę.

Jesień życia przypomina jabłonie, bo ich owoce dojrzewają we wrześniu. Z upływem lat organizacje kombatantkie musiały przyjmować do swoich plutonów i takich Rodaków, co nigdy wojny nie widzieli. Sam miałem jednak okazję do rozmowy z generałem Kopańskim, dowódcą Brygady Podhalańskiej w Tobruku. Gratulowałem mu ciekawie wydanych wspomnień, które w Polsce Zniczowej stanowiły patriotyczny rarytas. Takim były też książki Fiedlera czy komandora Romanowskiego, interesujące wspomnienia generałów Maczka i Rudnickiego. Bogata Tradycja PEW czyli Polskiej Emigracji Wojskowej za Atlantykiem nigdy nie zaginie. Włożyła ona bowiem całe serce we wzruszającą wierność dla Boga i Ojczyzny na Obczyźnie. Składamy jej wojskowy salut gdy 3 Maja i 15 Sierpnia obchodzi się po wojskowemu w Kraju Ojców.

Ks. Mieczysław Szwej T. Chr.

ŚLAKIEM KRESÓW

17 sierpnia z Wilna do Lwowa wyruszyła dwunastoosobowa pielgrzymka rowerowa młodzieży polskiej z Wileńszczyzny "Ślakiem Kresów". Organizatorem i kierownikiem pielgrzymki jest ks. harcmistrz Dariusz Stańczyk. Tegoroczną, czwartą już wyprawę rowerową uczestnicy odbywają jako dziękczynienie za 50 lat kapłaństwa Jana Pawła II. W intencji kościołów lokalnych na Wschodzie. Pielgrzymi pokonają trasę 1150 km, prowadzącą z Wilna przez Nowogródek, Pińsk, Luck, Kamieniec Podolski do Lwowa.

PRZED WYBORAMI PARLAMENTARNYMI

Władze litewskie nie tylko odrzuciły propozycję obniżenia progu wyborczego dla mniejszości narodowych w wyborach parlamentarnych zapowiadanych na 20 października, ale również utrudniają dostęp przedstawicieli mniejszości polskiej do niektórych komisji wyborczych. Jak poinformowała PAP, posłowie z frakcji polskiej w czwartkowym oświadczeniu odczytanym na forum litewskiego parlamentu stwierdzili, że szanse jej reprezentantów zmniejszą się też na skutek takiego podziału na okręgi wyborcze, który „rozwdni” wielkie skupiska Polaków w rejonie wileńskim.

„Rzeczpospolita” 23.08.1996

EKSHUMACJA

W sierpniu zakończyła się pierwsza na Litwie ekshumacja szczątków ofiar stalinowskiego terroru z lat 1944-47, pogrzebanych na terenie parku i dworku tuskulańskiego w Wilnie. Wśród 707 odnalezionych zwłok jest - według władz litewskich - kilkudziesięciu Polaków z Wileńszczyzny, głównie AK-owców. Dwór należał w latach 1944-47 do NKWD. Większość ofiar zginęła od strzału w tył głowy. Wśród pomordowanych byli też Rosjanie i Niemcy.

„ŻYWOT JAK SŁOŃCE”

Ksiądz prałat Józef Obrębski znany jest szeroko na Wileńszczyźnie i w Polsce. Duchowny, który święcenia kapłańskie przyjął w 1932 roku, swoje życie związał z parafiami w Turgielach i Mejszagole. Absolwent Wydziału Teologii Uniwersytetu Stefana Batorego, świadek zmagania Armii Krajowej z okupantem na tych terenach, cały powojenny okres spędził jako proboszcz parafii w Mejszagole, stając się dla wielu ludzi najwyższym autorytetem moralnym, żywym świadkiem najnowszej historii tej ziemi.

Dobrze się stało, że ukazały się w druku wspomnienia 90-letniego dziś kapłana, które spisał i opracował Jan Sienkiewicz. Edycja jest bogato ilustrowana, a wstęp do wspomnień księdza Obrębskiego napisał kardynał Henryk Gulbinowicz. Słowa, które posłużyły za tytuł książki pochodzą z adresowanego do jednego z polskich księży wiersza XIX-wiecznego poety Teofila Lenartowicza.

Książka „Żywoł jak słońce” ukazała się w nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Jest to już piętnasta pozycja Wydawnictwa Polskiego w Wilnie, z serii „Biblioteka Magazynu Wileńskiego”

Józef Szostakowski

KONGRES POLONII NIEMIECKIEJ

Jak już informowaliśmy, Kongres Polonii Niemieckiej ma nowe władze. 23 czerwca br., na wniosek czternastu organizacji wchodzących w skład Kongresu, odbyło się nadzwyczajne zebranie, na którym złożył rezygnację dotychczasowy przewodniczący, ks. dr Jerzy Sobkowiak. Nowy przewodniczący, dr Zbigniew Kostecki, zapowiada zorganizowanie wiosną przyszłego roku Walnego Zjazdu organizacji i uporządkowanie spraw statutowych. Kongres Polonii zrzesza obecnie 34 organizacje i działa w celu dalszej integracji środowisk polonijnych w Niemczech. Na Nadzwyczajnym Zebraniu uznano konieczność sformułowania stanowiska wobec Rady Polskiej w Niemczech i oceny jej pracy. Podkreślono konieczność

dialogu ze Związkiem Polaków w Niemczech i ze „Zgodą” a także potrzebę nawiązania ściślejszego dialogu z Ambasadą RP w Niemczech. Postulowano także potrzebę ustanowienia stałej siedziby Kongresu i powołania całego szeregu ciał doradczych. W skład władz naczelnych Kongresu wchodzi: przewodniczący - Zbigniew Kostecki, II przewodniczący - Cezar Wojciechowski, sekretarz - Edward Kieyke, skarbnik - Tadeusz Kulak.

PIELGRZYMKA HANOWERSKA

18 sierpnia Polonia z obszaru północnych Niemiec licznie uczęstniczyła w tradycyjnych uroczystościach kościelnych, organizowanych przez Polską Misję Katolicką w Hanowerze. Mszę św. koncelebrował ksiądz arcybiskup Zenon Grocholewski z Watykanu, gdzie piastuje godność sędziego Najwyższego Sądu Kościelnego. W pielgrzymce wziął udział rektor Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech ks. prałat Franciszek Mrowiec w asyście księży z PMK, a także przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu.

Polska Emigracja do Niemiec na tle całości polskiego wychodźstwa

Przemieszczenia ludności sięgają najdawniejszych czasów, choć wcześniej nie posługiwano się terminem migracja, określając je mianem wędrówki ludów bądź procesów osadniczych. Ludzie zmieniali swe miejsca pobytu, gdy nie było jeszcze państw, także i później, gdy granice państw pozostawały płynne; w warunkach zagrożenia najazdami wrogich plemion, z powodu epidemii dziesiątkujących zbiorowości lub choćby wtedy, kiedy dotychczas zamieszkiwane terytorium - wskutek wyjałowienia ziemi czy przeludnienia - nie zapewniało zaspokojenia potrzeb życiowych na dostatecznym poziomie.

W późniejszych okresach na podjęcie decyzji o poszukiwaniu nowych miejsc osiedlenia wpływały prześladowania i konflikty religijne. Spowodowane nimi przemieszczenia można uznać za początek emigracji w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.

Zjawisko nasiliło się wraz z powstaniem państw narodowych. Migracje następujące od końca XVIII wieku do chwili obecnej można postrzegać jako różne formy tego samego zjawiska.

Intensywność i różnorodność emigracji stały się przedmiotem zainteresowań przedstawicieli nauk społecznych, początkowo historyków, zaś dzisiaj głównie socjologów, jak również demografów, etnografów, ekonomistów i innych. Z czasem pojawiły się pierwsze próby typologii tych zjawisk. Analiza przyczyn emigracji zdecydowała o wyróżnieniu jej dwóch podstawowych rodzajów: emigracji ekonomicznej (zarobkowej) i emigracji politycznej. Historycy podkreślają ponadto znaczenie emigracji religijnej.

Dalsze próby opisu zmierzały zwykle do szczegółowej charakterystyki kierunków emigracji i jej form - na przykład - zorganizowana i żywiołowa, czasu trwania - stała, czasowa, sezonowa, czy wreszcie wedle sytuacji prawnej emigrantów - legalna i nielegalna. To jedynie niektóre ze znanych propozycji w zakresie typologii zjawiska emigracji.

Wspomnienia możliwych klasyfikacji i ich kryteriów uważam wszelako za niezbędne, ze względu na wprowadzenie tutaj własnej typologii, która - jak sądzę - pełniej uwzględni wychodźstwo z Polski w latach osiemdziesiątych XX wieku.

O znaczeniu tych propozycji dla opisu polskiej emigracji do Niemiec świadczy fakt, że w tym czasie Niemcy (przez co rozumieć Republikę Federalną Niemiec i Berlin Zachodni) były państwem, do którego Polacy udawali się najliczniej.

Z wyliczeń i szacunków dokonanych na podstawie materiałów statystycznych udostępnionych przez Biuro Paszportów MSW w 1990 roku wynika, że w latach osiemdziesiątych opuściło Polskę ponad 750 000 osób. Na ile jednak tę liczbę można uważać za ostateczną - nie wiadomo. Wśród nich można wyróżnić dwie kategorie:

1. osoby wyjeżdżające na pobyt stały za zgodą władz PRL;
2. osoby deklarujące wyjazd czasowy, ale pozostające za granicą na stałe.

Wśród tych osób dominowali wychodźcy do Niemiec, odpowiednio: 63,2% w grupie pierwszej i 54,3% w grupie drugiej.

Oznacza to, że w latach osiemdziesiątych na terytorium obecnej Republiki Federalnej Niemiec (dawna RFN, Berlin Zachodni i była NRD) przybyło z Polski (wedle powyższych danych MSW) przynajmniej 412 500 osób. Dalsze miejsca ze względu na liczbę przyjeżdżających emigrantów zajmowały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Włochy, Grecja i Francja.

Warto tu wtrącić, że młodzi Polacy już przed wiekami wyjeżdżali do Niemiec, na przykład jako studenci na niemieckie uniwersytety i do niemieckich mistrzów na naukę rzemiosła. Było to oczywiście wobec sąsiedztwa krajów niemieckich.

Masowa emigracja z ziem polskich do Niemiec rozpoczęła się jednak faktycznie dopiero w XIX wieku. Przemieszczenia te odbywały się głównie w ramach państwa pruskiego, a potem cesarstwa niemieckiego, m. in. z powodu formalnej łatwości poruszania się w granicach jednego państwa. Przemieszczenie się z Poznania lub wielkopolskiego miasteczka czy wioski na przykład do Berlina nie stanowiło jednak żadnego problemu. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku emigracja ta miała jeszcze ograniczony zasięg, przybierała na sile od lat pięćdziesiątych, by stać się zjawiskiem masowym w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku oraz w latach bezpośrednio przed I wojną światową. Do 1914 roku osiadło w Niemczech (czyli na terenach etnicznie czysto niemieckich) na stałe z pewnością ponad 750 000 Polaków.

W okresie międzywojennym liczba polskich emigrantów do Niemiec wyniosła najwyżej kilkanaście tysięcy.

Natomiast w latach II wojny światowej w głębi Niemiec znalazło się ponad milion Polaków, byli to głównie jeńcy i robotnicy przymusowi. Część z nich z przyczyn politycznych, ale także społeczno-ekonomicznych i innych (na przykład związki osobiste Polaków z Niemcami) pozostała po 1945 roku w Niemczech.

Zmiany terytorialne po II wojnie światowej w tej części Europy, śmierć milionów polskich obywateli, szczelność granic, jak i administracyjne utrudnienia w poruszaniu się spowodowały, że pierwsze masowe wyjazdy z ziem polskich do państw niemieckich (pomijając akcję przesiedleńczą) nastąpiły dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i potem w latach siedemdziesiątych. Jednak największa fala skierowała się do RFN w latach 1980-1989.

Jeśli uwzględnić specyfikę wychodźstwa z Polski do Niemiec w latach osiemdziesiątych, to okazuje się, że dotychczasowe opisy i klasyfikacje nie są w stanie ująć całej złożoności tych procesów.

Wspomnijmy, że lata osiemdziesiąte to ostatni okres zmagania z narzuconym narodowi polskiemu systemem, wprowadzenie stanu wojennego i dławienie opozycji. Jednym ze skutków tych działań

była emigracja polityczna.

Jednak wbrew ocenom wynikającym z sytuacji politycznej w Polsce, a także wbrew deklaracjom składanym przez wyjeżdżające osoby, emigranci polityczni faktycznie stanowili zaledwie od 5% do 10% wszystkich wychodźców.

Za emigrację polityczną można było wówczas uznać:

1. Polaków przebywających za granicą 13 grudnia 1981 roku, którzy poczuli się zagrożeni wprowadzeniem stanu wojennego;

2. osoby, zaangażowane w działalność opozycyjną a przebywające w kraju, którym po internowaniu, zatrzymaniu i innych szykanach przedstawiono wybór: pozostać w kraju ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami, lub wyjechać za granicę (i to w 1982 roku, kiedy wszystkie wyjazdy zagraniczne były dla „zwykłych” obywateli PRL absolutnie wstrzymane);

3. osoby, które w miarę upływu lat, wobec słabnięcia opozycji i podziemnej „Solidarności” nie widziały już dla siebie miejsca w Polsce.

Dają się zauważyć jednak rozbieżności między tak sklasyfikowaną grupą emigracji politycznej a deklaracjami składanymi przez poszczególne osoby, gdy znalazły się one już za granicą.

Co skłaniało wielu Polaków do deklarowania politycznych przyczyn emigracji?

Otóż w myśl konwencji genewskiej z 1951 roku, każdy przybysz z krajów bloku sowieckiego, jeśli tylko podał się za uchodźcę politycznego, to za takiego też powinien zostać uznany. Aczkolwiek wraz z rosnącym napływem politycznych „turystów” wschodnioeuropejskich, głównie polskich, przedstawiających się jako ofiary prześladowań komunistycznego reżymu, zachodnie państwa ich przyjmujące, wprowadziły wnikliwe procedury weryfikacyjne w celu ustalenia zgodności składanych deklaracji ze stanem faktycznym.

Z informacji przedstawionych na przykład przez włoskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wynikało, że jedynie 4% spośród 8000 Polaków deklarujących polityczne motywy wychodźstwa, można było rzeczywiście uznać za emigrantów politycznych.

Do podobnych wniosków skłaniają jeszcze inne fakty. Oto mimo napływu w omawianym okresie do państw zachodnich owych kilkuset tysięcy Polaków, nie wytworzyły się na obczyźnie żadne nowe znaczące centra polskiego życia politycznego. Nadal najważniejszymi pozostawały: Rząd RP w Londynie, Kongres Polonii Amerykańskiej czy Instytut Literacki w Paryżu.

Ci nowi niby-polityczni emigranci rozpoczęli normalne życie w społeczeństwach państw przyjmujących.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w Republice Federalnej Niemiec i w Berlinie Zachodnim. Kolejni kandydaci na azylantów politycznych przedstawiali odpowiednim organom niemieckim sprawdzone już wersje prześladowań i zagrożeń ze strony władz komunistycznych. Można było nigdy nie być członkiem „Solidarności” a w relacjach i wnioskach azylowych przedstawiać najbardziej charakterystyczne, premiowane przez niemieckie władze azylowe informacje o swoich rzekomych solidarnościowych działaniach. Z drugiej strony nawet autentyczni emigranci polityczni, którzy znaleźli się w RFN, często ograniczali swe kontakty do kręgu bliskich znajomych, a jedynie co piąty uczestniczył w polskich przedsięwzięciach i imprezach o szerszym zasięgu. Nie stanowiły też żadnej istotnej siły powstające tu dość licznie, ale nie masowe, polskie organizacje. Żadna z nich nie skupiła wokół swojego programu znaczących grup emigracji, atomizowanej coraz bardziej wewnętrznymi podziałami. Żadna też nie stała się partnerem dla władz niemieckich, wypowiadającym się w imieniu wszystkich (lub bodaj znacznej części) żyjących tu Polaków i osób polskiego pochodzenia.

O obliczu ówczesnej polskiej emigracji decydowali nie emigranci polityczni czy ekonomiczni, ale inne specyficzne kategorie wychodźców, w szczególności zaś ci, których nazywam emigrantami konsumpcyjnymi. Albowiem - w moim przekonaniu - istnieje zasadnicza różnica pomiędzy naprawdę ubogimi emigrantami ekonomicznymi, a znacznie liczniejszą grupą osób, których potrzeby były zaspokojone w Polsce i to często na wcale wysokim poziomie, a które mimo to pozostawały poza krajem lub dążyły do wyjazdu za granicę. One to właśnie tworzyły falę emigracji konsumpcyjnej.

Następną grupę, dość liczną, bo sięgającą szacunkowo moim zdaniem - przynajmniej 150 000 osób, stanowi tzw. emigracja narodowościowa, ograniczająca się praktycznie tylko do Republiki Federalnej Niemiec. Wywodziła się głównie z województw katowickiego i opolskiego, a także mniej licznie z innych regionów, a obejmowała osoby, które po przybyciu do RFN, mogły uzyskać niemieckie obywatelstwo.

W tym miejscu należy wyjaśnić, że nabycie niemieckiego obywatelstwa, zgodnie z przepisami prawa RFN, nie musi wynikać z etnicznego, niemieckiego pochodzenia.

Dla wielu osób przybywających wtedy z Polski niemieckie obywatelstwo stało się swoistym metadobrem umożliwiającym życie w społeczeństwie dostatku i państwie o znacznie wyższych standardach cywilizacyjnych. Zdarzało się nieraz, że odwoływanie się do niemieckiej tożsamości w celu nabycia obywatelstwa niemieckiego następowało wówczas, gdy emigrantów z Polski zawiodyły próby uzyskania azylu politycznego. Znałe są przypadki, kiedy to byli działacze demokratycznej opozycji pragnęli osiągnąć w RFN stabilny status, powoływali się na obecność swoich przodków na okupacyjnych, hitlerowskich volkslistach, aby uzyskać niemieckie obywatelstwo.

Kolejną grupą wychodźców z Polski tworzyli ludzie zniechęceni do realiów społeczno-obyczajowych oraz przeciwni warunkom życia i stosunkom międzyludzkim, jakie ukształtowały się w PRL, państwie realnego socjalizmu. Mieli oni dość panującej tam dwulicowości i pragnęli żyć poza ukształtowanymi układami o charakterze klikowym.

Nie ulega wątpliwości, że wśród tych wychodźców były też osoby, które kierowały się motywami poznawczymi czy twórczymi. Z Polski nie wypychały ich prześladowania polityczne ani bieda, nie dążyli też oni do podwyższenia poziomu życia konsumpcyjnego. O ich wyjeździe decydowały przeszkody w samorealizacji. Grupę tę nazywam emigracją kreatywną. Zaliczyć tu można głównie przedstawicieli środowisk techników i ekonomistów, jak też środowisk artystycznych. Dzisiaj niektórzy z nich zrealizowali swoje cele, znaleźli pracę w prominentnych biurach projektowych, konstrukcyjnych czy menadżerskich, zasiadają w zarządach wielkich korporacji gospodarczych lub trwale zapisali się w historii światowej nauki.

Jeszcze jedną grupę wychodźstwa z Polski w latach osiemdziesiątych określiłbym jako emigrację patologiczną. Znaleźli się w niej przestępcy kryminalni, których władze PRL wysyłały za granicę.

Potwierdził to publicznie w 1990 roku Piotr Anioł, jeden z komendantów policji, mówiąc m.in.: „Bezpośrednio po stanie wojennym wymyślono eksport przestępców za granicę. Wystarczyło zadeklarować chęć wyjazdu i oświadczyć, że jest się przestępcą. Wtedy wydział paszportowy sprawdzał, czy delikwent rzeczywiście figuruje w kartotekach kryminalnych, i jeśli się to potwierdziło, otrzymywał paszport”

Na przykład w latach 1984-1985 przerzucono w ten sposób do

ówczesnego Berlina Zachodniego kilkudziesięcioosobową szajkę złodziei z Wrocławia, która zaraz wślawiła się okradaniem sklepów z odzieżą i sprzętem elektronicznym oraz osobliwą demonstracją przeciwko władzom Berlina Zachodniego, które chciały się czym prędzej ich pozbyć. Sami wrocławscy złodzieje prezentowali się jako prześladowani działacze „Solidarności”, okazując dowody internowania z datami 13 i 14 grudnia 1981 roku.

W takim działaniu można dopatrzeć się zaiste perfidnej realizacji kilku celów, jakże ważnych dla ówczesnych władz PRL. Chodziło mianowicie między innymi o pozbycie się z Polski elementu kryminogennego i przetrzepanie go za granicę w przekonaniu, że tam ludzie ci powrócą do działalności przestępczej. Miało to jednocześnie zmniejszać sympatię dla emigracji solidarnościowej, pogarszać wizerunek Polaka na obczyźnie i osłabiać poparcie dla „Solidarności” ze strony zachodnich związków zawodowych, partii, organizacji i całej zachodniej opinii publicznej.

Ta patologiczna emigracja wywarła ogromny wpływ na rewitalizację negatywnego stereotypu Polaka za granicą. Z czasem przestępcy z poszczególnych regionów Polski osiedlali się w wielu miastach RFN i zaczęli traktować je jako obszary swoich wpływów, o zachowanie których walczyli i walczą nadal, nieraz z całą bezwzględnością, uciekając się do morderstw i do zamachów bombowych. Te prawdziwe „polskie” gangi i „polskie” mafie po wejściu w układy z miejscowymi (niemieckimi i międzynarodowymi) strukturami przestępczymi zajmują się głównie kradzieżą luksusowych samochodów, przemytem niektórych rodzajów narkotyków (amfetamina) oraz ciągnięciem zysków z prostytucji.

Wreszcie trzeba wymienić, jako osobną grupę wychodźstwa z Polski w latach osiemdziesiątych, tak zwaną quasi emigrację. Kierowała się ona wyłącznie do zamożnych krajów Europy Zachodniej, prowadzących stosunkowo liberalną politykę wizową, zatem głównie do RFN, Włoch i Austrii. Istota owej quasi emigracji polegała na tym, że jej uczestnicy nie zamierzali wcale wyjechać na stałe z Polski. Osoby te wkrótce po przybyciu do jednego z wybranych państw składały tam wnioski o azyl polityczny. Ponieważ rozpatrywanie tych wniosków trwało przynajmniej kilka miesięcy, owi quasi emigranci podejmowali pracę (oczywiście bez odpowiedniego zezwolenia), a po odrzuceniu ich wniosku azylowego powracali do Polski z zarobionymi pieniędzmi, by za czas jakiś proceder ten powtórzyć w innym państwie lub - najczęściej - w innym kraju związkowym RFN.

W tym miejscu stawiam tezę, że współczesna (właśnie z lat osiemdziesiątych) emigracja z Polski do Niemiec ma charakter zasadniczo konsumpcyjny. Dotyczy to przede wszystkim motywów opuszczenia Polski. Większość osób przybyłych do RFN starała się o szybką integrację czy nawet asymilację z niemieckim społeczeństwem.

Potwierdza to wiele obserwacji. Wyjeżdżający z Polski posiadali możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych w kraju, a mimo to udawali się w nieznane, ryzykując nawet poważnym pogorszeniem swoich warunków socjalnych i mieszkaniowych. Podejmowali takie decyzje, ponieważ dążyli do uzyskania wyższego standardu konsumpcyjnego. Przed wyjazdem z kraju musieli liczyć się z różnymi wydatkami: opłaty paszportowe, koszty podróży itp. Przede wszystkim zaś musieli posiadać na koncie dewizowym znaczną - jak na ówczesne polskie warunki sumę, która umożliwiała uzyskanie wizy u władz niemieckich. Chyba, że udawali się najpierw do Berlina Zachodniego, dokąd Polacy mogli wjechać bez wizy. Zresztą właśnie dlatego Berlin Zachodni stał się ważną stacją przesiadkową dla polskich emi-

grantów, także i dla tych, którzy pragnęli wyjechać za ocean, do USA, Australii, Kanady, RPA. Sam Berlin Zachodni stał się wreszcie miejscem stałego pobytu licznych Polaków.

Korzystając z formy wyjazdu turystycznego Polskę opuszczali raczej ludzie zamożni. Potencjalni emigranci jeszcze przed wyjazdem spieniężali swoje mieszkania, dachy, warsztaty, samochody i inne wartościowe przedmioty. Po przybyciu do RFN często nie chcieli podejmować jakiejkolwiek pracy, lecz korzystając ze świadczeń socjalnych niemieckiego państwa, czekali na stanowiska i miejsca pracy odpowiadające ich kwalifikacjom i ambicjom.

Zgola inaczej było w okresie zaborów. Wtedy wychodźcy z Polski rekrutowali się głównie spośród najbiedniejszych, którzy w przemieszczeniu się dostrzegali możliwość zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb (najeść się do syta). Trudna sytuacja przybyszów z ziem polskich wyzwalała wówczas naturalną potrzebę pomagania sobie, organizowania się, solidarności, mieszkania blisko siebie na obszarze gminy czy dzielnicy. Takie postępowanie w znacznym stopniu charakteryzowało polskich emigrantów ekonomicznych czasu zaborów, tak w Niemczech, jak i w innych krajach europejskich. Przede wszystkim jednak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Lecz i w Niemczech na przełomie XIX i XX wieku powstały liczne skupiska Polaków, na przykład w Nadrenii-Westfalii. W tym samym okresie również w niektórych dzielnicach szybko rozrastającego się Berlina mieszkała duża liczba Polaków (na przykład w dzielnicy Moabit).

Ówczesni polscy emigranci - biedni, niewykształceni, bez kwalifikacji zawodowych koniecznych do pracy na lepiej płatnych stanowiskach w przemyśle, potrzebowali - oczywiście - elementarnej pomocy w wielu sytuacjach. Chodziło o pierwsze noclegi lub możliwość tymczasowego zamieszkania, pomoc lub protekcję w szukaniu pracy, społeczne komunikowanie się z innymi w ważnych sprawach. Wspólne zamieszkanie i praca stanowiły podstawę dla kształtowania się przestrzennych zbiorowości, które z czasem w naturalny sposób generowały konieczną infrastrukturę. W ten sposób powstawały polskie sklepy, gospody, bary, zakłady usługowe, z czasem poważniejsze firmy i przedsiębiorstwa prowadzone przez przybyszów z Polski. Wreszcie także polskie parafie i organizacje kulturalne.

Warto tu skonstatować, że podobnie przebiegały od lat pięćdziesiątych XX wieku w RFN te procesy wśród emigrantów z Turcji. Mimo bowiem pewnego uprzywilejowania Turków (szczególnie zobowiązania RFN wobec sprowadzanych z Turcji gasterbeiterów), Turcy stanowili zbiorowość podobną do dawnych wychodźców z ziem polskich.

Jeśli w poprzednich pokoleniach polscy emigranci udawali się do Niemiec, to podobnie jak współcześnie Turcy szukali tam możliwości przeżycia i zaspokojenia podstawowych potrzeb. Tymczasem dla większości współczesnych emigrantów z Polski głównym celem było wygodniejsze życie według zachodnich wzorów konsumpcyjnych.

Jeśli uwzględnić działania podejmowane przez osoby emigrujące z Polski do RFN w paru ostatnich dziesięcioleciach, to siłę sprawczą ich aktywności stanowiły głównie cele egoistyczne, skierowane na osiągnięcie osobistego sukcesu w nowym społeczeństwie. Mocne osadzenie w grupie ziomków mogło stanowić jedynie szczególne utrudnienie w realizacji osobistych aspiracji. Współcześni polscy emigranci bardziej cenią sobie walory ruchliwości społecznej i wartości zbliżające ich do struktur wybranych społeczeństw niż udział w polskiej zbiorowości emigracyjnej. Świadczy o tym najpełniej uczestnictwo oraz poziom aktywności w strukturach polonijnych organizacji w Niemczech.

Warto tu wspomnieć, że polskie organizacje z okresu zaborów posiadały w Niemczech masowy charakter. Tak na przykład w 1904 roku Związek Polskich Towarzystw Kościelnych zrzeszał około 150 000 osób, zaś tzw. Polskie Zjednoczenie Zawodowe w 1902 roku liczyło 77 000 członków. Tysiące osób skupiały wówczas polskie towarzystwa śpiewacze, drużyny „Sokoła”, stanowe organizacje kobiece. W wyborach do niemieckiego parlamentu polscy kandydaci uzyskiwali dziesiątki tysięcy głosów. Jeszcze w okresie międzywojennym Związek Polaków w Niemczech był stosunkowo silną organizacją skupiającą mniejsze grupy. Pod koniec 1936 roku liczył on około 45 000 członków, a w orbicie jego wpływów znajdowało się około 150 000 osób.

Obecnie zarówno stan liczebny, jak też wpływy i oddziaływanie organizacji polskich i polonijnych w Niemczech są niewspółmiernie małe. Najliczniejsza polska organizacja w Niemczech, Związek Polaków „Zgoda” liczył formalnie w 1988 roku 10 800 osób.

Problem ten zasługuje tym bardziej na refleksję, że zaiste imponująca jest ilość polskich organizacji w RFN. Zestawienie opracowane przez J. Górskiego i D. Tymochowicz, uwzględniające stan z lat 1981-1989, informują o blisko 120 organizacjach, 60 pismach, 10 wydawnictwach oraz licznych bibliotekach, księgarniach, zespołach artystycznych, klubach. Ponadto w RFN działało w tym czasie około 60 stowarzyszeń polsko-niemieckich oraz kilkanaście galerii i ośrodków kultury, kilka czasopism, zespołów, wydawnictw i księgarni z udziałem Polaków i Niemców. Polacy byli też czynni w międzynarodowych organizacjach skupiających przybyszów z innych państw, zasiadali w redakcjach wielu czasopism, posiadali „swoje” audycje w radiu i nawet - w Berlinie Zachodnim - w telewizji. Jednak większość tych organizacji, stowarzyszeń, instytucji i inicjatyw miała efemeryczny, zgoła sezonowy charakter. Z wielu z nich zresztą nie pozostało do dziś żadnego śladu.

Dlatego za zwodnicze należy postrzegać wszelkie próby zmierzające do określania polskiego lobby w RFN w oparciu o ilość polskich organizacji. Wychodząc z Polski skupiają w RFN - co trzeba szczególnie podkreślić - przede wszystkim liczne (dzisiaj około 100) polskie parafie.

O współczesnej polskiej emigracji do Niemiec wiemy bardzo mało. Zdecydowały o tym względy ideologiczne. Badania prowadzone przez polskich socjologów w późnych latach PRL, skierowane były na podkreślanie klasowego charakteru dawnej emigracji, na wskazywanie jej patriotycznych postaw i silnych związków z polskością.

Ekstrapolowanie wniosków dotyczących dawnej emigracji na zbiorowość powojenną jedynie utrudnia zabiegi poznawcze, kreuje nieprawdziwy obraz Polonii i dostarcza polskim władzom błędnych wniosków - jakobyśmy posiadali silne polskie lobby w Niemczech. Może to stanowić - niestety - fałszywą przesłankę przy podejmowaniu ważnych decyzji.

Zbigniew Kurcz

(Dr hab. Zbigniew Kurcz jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego w Instytucie Socjologii Wydz. Nauk Społecznych)



WYDAWNICTWA POLSKIE W NIEMCZECH (zarys problemu)

Już od 1831 r. z inicjatywy polskiej emigracji na Zachodzie, w tym także i w Niemczech, tworzone były rozmaite placówki naukowe, oświatowe i kulturalne. Zadaniem ich było m.in. ocalenie

od zagłady skarbów narodowego dziedzictwa kulturowego oraz przeciwdziałanie wynaradawianiu skupisk ludności polskiej osiadłej na obczyźnie.

Na terenie Niemiec stale działały polskie firmy wydawnicze, tudzież miejscowe - niemieckie, które prowadziły szeroką popularyzację literatury i prasy polskojęzycznej.

Największe nasilenie tego typu działalności przypadło na wiek XIX, kiedy zebrały nieco przepisy cenzury pruskiej oraz wzmógł się ruch migracyjny ludności polskiej, szczególnie na tereny Nadrenii-Westfalii (zagłębia węglowego Niemiec).

Polski ruch drukarsko-wydawniczy na terenie Niemiec biegł dwoma torami. Jednym z nich była produkcja rodzimych firm, nastawiona głównie na upowszechnianie dzieł niedroгих, popularnych oraz książek i gazet mogących sprostać zapotrzebowaniu na rozmaite tematy (religia, gospodarstwo domowe, poradnictwo oświatowe itp.); z drugiej strony niemal we wszystkich większych ośrodkach w Niemczech trafić można na ślady polskiej produkcji wydawniczej.

W dziejach drukarstwa polskiego w Niemczech poczesne miejsce zajmował jeden z największych polskich pisarzy Józef Ignacy Krasiński, który uruchomił w Dreźnie w latach 1868-1871 oficynę wydawniczą. Na przestrzeni niespełna trzech lat wydał 74 pozycje zwarte. Dla udokumentowania siły polskiego drukarstwa w Niemczech w końcu XIX w. warto wymienić choćby kilka najznakomitszych firm polskich: Józef Kawaler (Oberhausen), Paweł Rhode (Lipsk), J. Marchlewski (Monachium), Daniel Wedel (Berlin).

W wielu miejscowościach w Zagłębiu Ruhry zaczęto zakładać przy parafiach katolickich polskie organizacje, prowadzone głównie przez proboszczów. Na zebraniach popularyzowano poza słowem świętym także polską literaturę i kulturę.

Nowy etap w dziejach skupisk polskich w Zagłębiu Ruhry zapoczątkował ks. Franciszek Lissa, który w 1890 r. założył pierwsze na tym terenie pismo polskie pt. „Wiarus Polski”. Gazeta ta miała na celu stworzenie wokół redakcji jednolitego ośrodka polskiego z centralą w Bochum. „Wiarus Polski” bardzo szybko skonsolidował ruch polski na omawianym terenie i wpłynął na rozwój ilościowy polskich towarzystw kulturalnych i katolickich. Patronem tych działań był cały czas ks. Lissa, pracujący w myśl hasła: „Módl się, pracuj, oszczędzaj i ucz się”. Przy redakcji gazety istniała także polska biblioteka z czytelnią. Docierały tu gazety polskie z terenu Wielkopolski, Śląska i Pomorza.

Naczelną organizacją, która od 1894 r. mogła jednoczyć wszystkich Polaków w Niemczech, był Związek Polaków w Niemczech (ZPwN) z centralą w Bochum. Skupiał on w swych szeregach wiele pomniejszych organizacji: kół śpiewaczych, gniazd Sokolich, bibliotek i czytelni oraz wydawnictw prasowych. Te ostatnie szczególnie silnie rozwinęły się na terenie Śląska Opolskiego.

W Opolu od 1890 r. działało polskie wydawnictwo prasowe „Gazety Opolskiej” (1890-1923) kierowane przez 30 lat przez przybyłego z Wielkopolski Bronisława Koraszewskiego. Przy wydawnictwie tym istniała niewielka biblioteka, księgarnia, chór oraz prowadzono druk i kolportaż literatury i prasy. Po upadku „Gazety Opolskiej” w Opolu powstało wydawnictwo „Nowin” (1911-1939), w okresie międzywojennym kierowane i wspierane przez ZPwN. W latach 1924-1939 „Nowiny” przejęły na siebie cały trud upowszechniania książki i prasy polskiej w części niemieckiego Śląska. Wydawały cenne podręczniki dla gimnazjum polskiego w Bytomiu, druki harcerskie, poradniki, śpiewniki, literaturę piękną w formie tzw. książki zeszytowej.

Największym centrum wydawnictw polskich po II wojnie świa-

towej stał się Hanower, gdzie Polski Związek Wychodźstwa Przymusowego w latach 1945-1947 wydał własnym nakładem ok. 200 tytułów polskich dzieł. W profilu tematycznym dominowała problematyka oświatowa, literatura piękna i prasa. Swoją rolę w upowszechnianiu książki na tym terenie miał także Polski Ośrodek Kulturalno-Artystyczny POKA. W latach 1946-1948 w Lipstadt założono polskie wydawnictwo „Jutro Pracy”, gdzie z powodzeniem tłoczono literaturę piękną dla starszych i dzieci.

W pierwszych latach po wojnie w Niemczech działało kilkadziesiąt polskich firm wydawniczych, wśród których były m.in.: „Słowo Polskie” w Dachau, „Książnica Domu Polskiego” w Bremie, „Dom Książki Polskiej” w Stuttgarcie, ponadto organizacją polskiego czytelnictwa w Niemczech zajmowały się także: Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech, Duszpasterstwo Polskie, Polskie Oddziały Wartownicze, Instytut Wydawniczy „Rodło” w Murnau, Instytut Polskiej Kultury i Pracy Narodowej „Ostoja” w Goslar, Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Fuldzie, Ośrodek Polski w Schwabisch Gmund (wydaw. ks. Ignacego Rabszyna), Komitet Polski w Monachium i wiele innych organizacji i stowarzyszeń polonijnych.

W latach 1950-1982 wydawano w Niemczech aż 62 tytuły gazet polskojęzycznych, w tym kilkanaście tytułów solidarnościowych. Najpopularniejsze, które ukazują się do dziś, to „Głos Polski” wydawany od 1951 r. w Recklinghausen oraz „Ogniwo” od 1967 r., wychodzące w Bochum.

Obecnie większa część polskiego ruchu wydawniczego na terenie Niemiec prowadzona jest przez Polskie Duszpasterstwo Katolickie w Niemczech. Wydaje się tu przede wszystkim literaturę religijną, m.in. biuletyny parafialne, śpiewniki, katechizmy do nauki religii oraz prasę katolicką - berliński kwartalnik „Słowo” (red. Andrzej Szulczyński), dwutygodnik Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech pt. „Nasze Słowo” (red. ks. F. Mrowiec, Wurzburg). W Monachium ukazywał się miesięcznik „Exodus - Katolickie Piśmo Wspólnoty Polskiej w Europie” z dodatkiem liturgicznym „Exodus”

Dużą popularnością cieszy się wydawany przez Brygidę Gołębiowską w Hamburgu dwutygodnik kulturalno-społeczny „Kurier”. Brak jest obecnie w Niemczech jednego ogólnokrajowego pisma, które mogłoby docierać do wszystkich grup Polaków.

Jak pokazała historia, to właśnie polskie słowo drukowane łączyło emigrantów, nie pozwoliło zapomnieć o starym kraju i tym co jest najcenniejszą wartością dla człowieka. Na pewno i obecnie problem ten jest aktualny i należy szczerze życzyć wszystkim Polakom, którzy z różnych przyczyn znaleźli się na obczyźnie, aby nigdy nie utracili kontaktu z polskim słowem, a książka była dla nich najlepszym przewodnikiem w zmaganiu się z różnymi przeciwnościami losu.

dr Marla Kalczyńska, Opole

Od redakcji: w uzupełnieniu tekstu informujemy, że w Niemczech ukazują się i powstają pisma niewymienione przez Autorkę, m.in. „B 1” - kwartalnik młodych twórców, ukazało się też kilka numerów monachijskiej „Gazety Emigracyjnej”

nii. Imprezie, propagującej kulturę fizyczną jako formę doskonałej zabawy i spędzenia wolnego czasu dla najmłodszych, przyświecała idea zacieśnienia więzów i poczucia przynależności do polskiej grupy narodowej.

jas

„POLACY WŚRÓD NAS”

pod takim hasłem organizowany jest w Dortmundzie Festiwal Folkloru Polskiego. Festiwal przygotowuje tamtejszy Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Polskie Kwiaty” wspólnie z Radą Polską w Niemczech, odbędzie się w dniach 9-10 listopada br. Będzie to impreza mająca uczcić 5-tą rocznicę podpisania traktatu polsko-niemieckiego.

Celem tej imprezy jest popularyzacja polskiego folkloru oraz prezentacja polonijnych grup artystycznych zarówno wśród Polaków mieszkających w Niemczech, jak i wśród miejscowej społeczności niemieckiej; festiwal ma być przede wszystkim okazją do zaakcentowania naszej tu obecności, związków z ojczyzną, językiem, przedstawienia bogactwa kulturowego Polaków a także integracji kulturowej między Polską a Niemcami, wymianie i poznaniu wartości innych kultur oraz tradycji i obyczajów.

W Festiwalu wezmą udział polskie zespoły folklorystyczne z różnych części Niemiec, zespoły z Polski, zespół reprezentujący Niemiecką Mniejszość Narodową w Polsce. Patronat nad imprezą objęli: ze strony polskiej minister Kultury i Sztuki, Zdzisław Podkański, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzej Stelmachowski i Ambasador RP w RFN, Andrzej Byrt. Ze strony niemieckiej: minister Spraw Wewnętrznych RFN, Manfred Kanther, premier Północnej Nadrenii-Westfalii, Johannes Rau i nadburmistrz miasta Dortmund, Guenter Samtlebe.

jas

FRAGMENTY SPRAWOZDANIA PREZESA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ POŁUDNIOWEJ KALIFORNIJ ZA ROK 1995

Miniony rok 1995 należy zaliczyć do udanych lat w działalności Kongresu Polonii Amerykańskiej w Południowej Kalifornii. Nasz wydział należy do najbardziej aktywnych na terenie Stanów Zjednoczonych, zarówno jeśli chodzi o członkostwo indywidualne jak też jeśli chodzi o nasze składki wpłacane do Kongresu Krajowego. Podobnie aktywni jesteśmy w działalności politycznej. Jest to zarówno zasługą Zarządu jak też i Państwa jako indywidualnych członków i sympatyków Kongresu oraz sprawy polskiej. Serdeczne za to dzięki.

Wspólnie z Krajowymi Dyrektorami Kongresu: Lucy Borik, Rick Kobzi, Frank Kosowicz oraz Ray Kulvicki uczestniczymy aktywnie na zebraniach krajowych Kongresu Polonii Amerykańskiej starając się jak najlepiej reprezentować Polonię Kalifornijską. Ponad połowę kosztów podróży na dwa zebrania w roku pokrywamy z własnych kieszeni. W uznaniu naszej aktywności w tym roku gościmy zebranie Krajowych Dyrektorów Kongresu na przełomie maja i czerwca tego roku w Newport Beach Hyatt. Zapraszamy na nie wszystkich Państwa, a szczególnie serdecznie na Bal „California Diversity Show” w dniu 31 maja.

Także w uznaniu naszej aktywności wybrano mnie ponownie 15 marca br. na Wiceprezesa Krajowej Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Głównym zadaniem Kongresu jest

OLIMPIADA SPORTOWA W HAMBURGU

Konsulat Generalny RP w Hamburgu we współpracy z klubem sportowym „Polonia” i hamburskim dwutygodnikiem polonijnym „Kurier” zorganizował Olimpiadę sportową dla dzieci polonijnych z Hamburga, Bremy, & Lezwika-Holsztynu i Dolnej Sakso-

jednoczenie i koordynacja działań Polonii dla wspólnego dobra, dla dobra Polski i Stanów Zjednoczonych.

Nasz Kongres wznowił narady prezesów organizacji polonijnych, które odbywają się dwa razy w roku, w celu wzajemnego popierania się, poznania się nawzajem, podjęcia wspólnych akcji i ustalenia kalendarza imprez, tak aby zapobiec organizacji kilku imprez w tym samym dniu. W południowej Kalifornii mamy ponad 100 organizacji i grup polonijnych i tylko 52 weekendy, stąd nie zawsze wszystko udaje się skoordynować (...)

Kongres Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii popiera wszystkie jednoczące działania Polonii. Na ostatnim rocznym zebraniu Kongresu, które odbyło się rok temu 25 marca w Sali Parafialnej Kościoła Matki Boskiej Jasnogórskiej w Los Angeles zatwierdziliśmy nowy Statut Kongresu, który Ray Kulvicki, Dyrektor Krajowy przedstawił władzom KPA na zebraniu w Chicag (...)

W roku 1995 odbyło się 9 zebrań Rady Dyrektorów KPA, a mianowicie: 8 lutego, 4 marca, 5 i 23 kwietnia, 8 czerwca, 5 lipca, 29 sierpnia, 27 września oraz 5 listopada. Na wszystkich zebraniach poruszano bieżące sprawy polonijne, sprawę członkostwa Polski w NATO i inne sprawy polskie. Wszystkie zebrania są udokumentowane protokołami.

A oto wykaz imprez, które organizowaliśmy lub których byliśmy współorganizatorami: Oplatek i Święconka wspólnie z organizacjami weterańskimi. Wspólnie z Konsulem Generalnym Janem Szewcem: Obchody Katyńskie z udziałem prof. Zawodnego, Święto Konstytucji 3 Maja oraz uroczystość wręczenia w imieniu Prezydenta Polski Lecha Wałęsy odznaczeń cywilnych i wojskowych dla kilkunastu działaczy polonijnych, w tym i Kongresu (wliczając M. Dutkowskiego i F. Kosowicza).

W czerwcu wspólnie z American Cancer Society oraz Polsko-Amerykańską Fundacją Charytatywną Południowej Kalifornii zorganizowaliśmy drugi bieg na 5 i 10 km w celu zebrania funduszy na zwalczanie raka. Jest to akcja coraz pełniejszego włączania Polonii w życie amerykańskie. Bardzo aktywni w tej akcji: David Afinowicz, Marty & Betsy Cepielik, bracia Wიდeryńscy, rodzina Kobzich, Górale i wiele innych.

W lipcu pożegnaliśmy pierwszego polskiego Konsula w Los Angeles pana Jana Szewca z małżonką Zofią na imprezie z egzotycznym akcentem w Yorba Linda. Było to także zaprzysiężenie nowo-wybranego Zarządu naszego Kongresu.

Uczestniczyliśmy w dwu imprezach Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie - w kwietniu w Wieczorze Braterstwa z udziałem Skarbnika "Wspólnoty Polskiej" mgr Agnieszki Boguckiej oraz redaktora Wojciecha Ziemińskiego, znanego działacza prawicowej opozycji w Polsce oraz w lipcu na pikniku w River's End, gdzie rozlosowano nagrody w loterii. Bardzo

zasłużonemu Komitetowi przewodzą: F. Kosowicz i T. Maciejewski.

W listopadzie powstało przy KPA Stowarzyszenie Biznesów Polonijnych, które zorganizowało już kilka kiermaszy i imprez. Aktywni: G. Bober, G. Cholecki, A. Szyszkowski, A. Szelenberger, J. Dumania.

W czerwcu nasza delegacja: Dr Dennis Bielecki, M.M. Dutkowski oraz Nancy Kellner, uczestniczyła w spotkaniu z Prezydentem Lechem Wałęsą, który przyjechał do San Francisco na obchody 50-lecia ONZ.

W sierpniu braliśmy udział w Polskim Dniu w Alpine Village organizowanym przez ZNP Grupę 3193, a we wrześniu w Dożynkach w Yorba Linda i w Bazarze w Los Angeles oraz na zabawie 25-lecia pracy Ryszarda Kobzi z Góralami.

Zorganizowaliśmy dwie zabawy dla młodzieży w Yorba Linda.

W październiku zorganizowaliśmy spotkanie koordynacyjne Prezesów Organizacji Polonijnych oraz braliśmy udział w obchodach 90-lecia Grupy 700 ZNP - najstarszej działającej organizacji polonijnej w Południowej Kalifornii. Pani Irena Kellner zorganizowała polską wystawę w bibliotece publicznej w Clairmont.

W listopadzie na zebraniu Krajowych Dyrektorów KPA w Waszyngtonie, D.C. spotkaliśmy się z Prezydentem USA Clitonem w sprawie NATO oraz ze Zbigniewem Brzezińskim. Było to bardzo dobrze zorganizowane zebranie, na którym Kongres udzielił poparcia Lechowi Wałęsie w wyborach prezydenckich w Polsce. Następnie rozpoczęliśmy kolejną akcję wysyłania telegramów i listów do Białego Domu w sprawie przyjęcia Polski do NATO. Tym razem uczestnictwo Polonii było znacznie słabsze z uwagi na zwycięstwo ekskomunisty Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich w Polsce.

Wspólnie z nowo przybyłym Konsulem Generalnym panem Maciejem Krychem i organizacjami weterańskimi zorganizowaliśmy w Los Angeles uroczyste obchody Święta Niepodległości Polski wraz z pokazem filmu o Marszałku Józefie Piłsudskim.

Także w listopadzie z fachową pomocą Florence Zakrzewskiej-Beane zorganizowaliśmy udaną wycieczkę autokarem do Apple Valley. Kongres ufundował nagrody dla zwycięzców dwu turniejów Polskiego Związku Tenisowego w Południowej Kalifornii.

Byliśmy także obecni na obchodach 20-lecia harcerstwa polskiego w Los Angeles oraz na 10-leciu Polonijnego Ośrodka Kulturalno-Pastoralnego w Sacramento.

3 grudnia zorganizowaliśmy udany Oplatek Kongresu w Los Coyotes Country Club w Buena Park, gdzie przedstawiliśmy Polonii nowego Konsula d/s Kultury i Polonii pana Pawła Potorczyńskiego.

Od kwietnia 1995 zaczęliśmy wydawać miesięcznik Głos Polonii Kalifornijskiej we współpracy z Polsko-Amerykańską Fundacją Charytatywną Południowej Kalifornii. Następnie pozyskaliśmy współpracę Kongresu Polonii Amerykańskiej z Północnej Kalifornii, z następnie "Poltour'u Czas Relaksu" państwa Doroty i Jerzego Dumania. A od wydania marcowego 1996 znajdziecie Państwo wiadomości z Polski nadsyłane co tydzień drogą elektroniczną (E-mail) przez dziennikarza Andrzeja Czumę. Miesięcznik jest publikowany w obu językach i wysyłany do wszystkich członków Kongresu i do prenumeratorów. W tym roku opublikowaliśmy bezpłatnie aplikację na loterię wizową i chcieliśmy pomóc Polakom w uregulowaniu ich pobytu w USA lub w sprowadzeniu rodziny (zakładając łut szczęścia). Publikujemy też porady oraz informacje z życia Polonii wraz z wykazem organizacji polonijnych oraz kalendarza imprez.

W tym roku oprócz normalnej pracy koordynacyjnej, informacyjnej i społeczno-politycznej chcemy położyć główny nacisk na sprawy dotyczące Polonii w Południowej Kalifornii, nie zaniebując spraw polskich (NATO) oraz pomocy Polakom na Wschodzie. W tym celu Kongres wraz z innymi organizacjami, działaczami i ochotnikami przygotował koncept Domu Polskiego - Centrum Kultury Polskiej, którego pierwszy projekt opracował zespół pod kierownictwem znanego polskiego architekta pana Janusza Barakońskiego. Bardzo pomogli przy projekcie: inż. Marek Ficiński, architekt: Marzena Świerżewska i Jadwiga Miszewska oraz kontraktor Stanisław Czarnota. Terenu pod ośrodek szukali agenci od nieruchomości: Andrzej Szyszkowski i Al Bąkowski.

Proszę Państwa, stać jest nas na Centrum Kultury Polskiej w aglomeracji Los Angeles. Jest nam ono bardzo potrzebne. Przypomnę, że tylko 60(!) polskich rodzin kupiło i utrzymuje aktywny Ośrodek Polonijny w Sacramento, podobnie jak nieco liczniejsza Polonia w Martinez koło San Francisco, nie wspominając o tym, że Węgrzy, Łotysze, Litwini i Ukraińcy mają swoje ośrodki w Los Angeles.

Ostatnio pani Regina Kobzi, Dyrektor ZNP, wróciła z podróży po Florydzie, gdzie widziała wiele aktywnie działających domów polskich, gdyż Polonia jest nastawiona na współpracę dla wspólnego dobra.

Proszę Państwa - ponieważ stać jest nas na to - zaczniemy budowę Centrum Kultury Polskiej jeszcze w tym roku wykorzystując rynek nabywczy i nisko oprocentowane pożyczki, wykorzystując licznych polskich fachowców i specjalistów. Razem możemy osiągnąć dużo więcej niż tylko pojedyncze organizacje. Będzie to nas kosztować, ale będziemy mieć podstawy do dumy po zbudowaniu tego Centrum, o którym Polonia marzy od 50 lat. Ośrodek ten, moim zdaniem, powinien być usytuowany pomiędzy polskimi Kościołami w Los Angeles i Yorba Linda, tak aby całe rodziny mogły spędzać wspólnie wolny czas. Chciałbym serdecznie podziękować Konsulatowi Polskiemu, Wielebnym Księżom, Prezesowi Organizacji Polonijnych, Zarządowi KPA oraz Polonii za współpracę dla dobra Polonii, Polski i Stanów Zjednoczonych.

Michael Mieczysław Dutkowski
Prezes KPA Południowej Kalifornii

(Za "Głosem Polonii" czerwiec 1996)

POLAKOM NA WSCHODZIE

Działający przy Kongresie Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie zorganizował w niedzielę, 14 lipca, wielki piknik w Parku Riverside połączony z loterią, przeznaczając całkowity dochód z imprezy na rzecz Polaków na Wschodzie. Zebrano ok. ponad 4 tys. USD. Z zebranych pieniędzy postanowiono wesprzeć: FOP na Ukrainie, Ligę Kobiet Polskich w Kiszyniowie, Uniwersytet Polski w Wilnie, zespół folklorystyczny z Moskwy oraz przeznaczyć pewną sumę na odnowienie kościoła w Nowej Rudzie na Białorusi. Razem z poprzednimi darami pomoc Komitetu Polakom na Wschodzie przy KPA Południowej Kalifornii wyniesie w tym roku niebagatelną sumę 19.000 USD.

Jas

PAMIĘCI BOHATERÓW

Kongres Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii wraz z organizacjami kombatanckimi, harcerzami i członkami „Solidarności” zorganizował w Los Angeles wielką patriotyczną uroczystość z okazji 76. rocznicy Bitwy pod Warszawą, 57. rocznicy agresji niemieckiej i sowieckiej, 52. rocznicy Powstania Warszawskiego, 16. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” oraz Święta Żołnierza Polskiego. Jednocześnie organizatorzy wezwali do wsparcia finansowego na rzecz akcji „Rozszerzenie NATO teraz” która powinna stać się platformą polityczną w obecnej amerykańskiej kampanii wyborczej zarówno republikanów jak i demokratów.

Jas

W AMERYKAŃSKIEJ CZĘSTOCHOWIE

Już po raz dziewiąty do sanktuarium Matki Bożej w Doylestown amerykańskiej Częstochowy przybyła pieszka pielgrzymka z polskiej parafii św. Piotra i Pawła w Great Meadows (diecezja Metuchen), gdzie proboszczem jest ks. dziekan Ignacy Kuziemski. Pielgrzymi przemaszzerowali ok. 90 mil w ciągu czterech dni.

PIERWSZA W USA KATEDRA STUDIÓW POLSKICH POWSTAJE W CHARLOTTESVILLE, VIRGINIA.

Wszystkim Polakom zależy bardzo nie tylko na tym, by świat wiedział o Polsce, ale by posiadał na temat Polski rzetelne i aktualne informacje. Martwiąc się brakiem w USA zinstytucjonalizowanej polskiej działalności popularyzatorsko-informacyjnej o prestiżowym znaczeniu sprawę w swoje ręce postanowiła wziąć pani Blanka A. Rosenstiel, założycielka Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej oraz Fundacji Chopinowskiej Stanów Zjednoczonych - z siedzibą w Miami. Już w 1985 roku z inicjatywy p. Blanki Rosenstiel, pełniącej wówczas obowiązki prezesa Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych, w Waszyngtonie powstało Amerykańskie Centrum Kultury Polskiej, którego założeniem było właśnie propagowanie w Ameryce kultury polskiej, a także pełnienie roli źródła informacji o Polsce. Organizacja ta posiada ogromny potencjał, który wydaje się być jednak nie do końca wykorzystany.

W 1989 roku, znów za sprawą pani Blanki Rosenstiel, osoby powszechnie znanej ze swej aktywności na polu krzewienia kultury polskiej w USA, zorganizowano na Uniwersytecie Wirginii w Charlottesville pierwszą konferencję na temat konstytucjonalizmu i ochrony praw człowieka w USA, Polsce i we Francji. Konferencja ta była ogromnym sukcesem, a ponadto zapoczątkowała niezwykle owocną współpracę w zakresie wymiany kulturalnej i naukowej między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Uniwersytet ten stał się głównym amerykańskim ośrodkiem akademickim współpracującym tak aktywnie i tak wszechstronnie zarówno z polskimi ośrodkami zarządzania, jak i akademickimi. Od tego czasu też p. Rosenstiel, pozostając w bardzo dobrych stosunkach z Uniwersytetem w Charlottesville, prowadziła jednocześnie wytrwałą kampanię promującą ideę otwarcia na tymże Uniwersytecie Katedry Studiów Polskich.

Pani Rosenstiel najpierw przekonała władze Uniwersytetu i Centrum Spraw Publicznych im. Millera przy nim działającego co do słuszności całego przedsięwzięcia. Następnie spowodowała, że włączyły się do współpracy takie osobistości, jak Zbigniew Brzeziński i Lawrence Eagleburger - byli Sekretarze Stanu, kongresman John Dingell, senator Barbara Mikulski z Maryland i senator Stanley Haidasz z Kanady, James Michener - pisarz, autor książki „Poland” ambasador Jerzy Koźmiński i wiele innych znanych i powszechnie respektowanych osób. Prawną stroną organizacji zajął się z ogromnym zapałem pan Walter Beaman, znany adwokat z Wirginii. Głównymi autorami pomysłu i osobami najbardziej aktywnymi w Komitecie Założycielskim niezmiennie pozostają jednak p. B. Rosenstiel z Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej w Miami i prof. Kenneth W. Thompson, dyrektor Centrum Spraw Publicznych im. Millera w Charlottesville.

W 1995 roku nastąpił wreszcie ten długo oczekiwany, historyczny moment, kiedy to obie strony podpisały porozumienie o otwarciu na Uniwersytecie Wirginii w Charlottesville Katedry Studiów Polskich. W nowych warunkach politycznych Polska mieć będzie wreszcie w USA polską placówkę akademicką na międzynarodowym poziomie!

Organizatorzy zwracają się z apelem o poparcie do polskiego i polonijnego społeczeństwa:

teraz nasza kolej, Rodacy, by pokazać całemu światu, że nie jesteśmy gorsi od innych grup etnicznych i dbamy o podkreślenie naszej tu obecności. Wzorujmy się na dobrych przykładach innych i solidarnie przyczynmy się do naszego zaistnienia na mapie akademickiej Stanów Zjednoczonych. Wiecie Państwo, ilu jest Pola-

ków w Ameryce? Gdzieś między 10 i 14 milionów. Gdyby tak tylko jedna czwarta przeznaczyla na ten cel jednego dolara... Ile Katedr Studiów Polskich można by otworzyć...? Zaczniemy od tej pierwszej. Prognozy są bardzo dobre, bowiem na konto Uniwersytetu Wirginii już wpłynęło około 50,000!

Dotacje na utworzenie Katedry Polskiej - płatne na: "University of Virginia" z dopiskiem "Polish Chair" należy kierować na jeden z poniższych adresów:

Polish Chair Endowment Fund
Professor Kenneth Thompson, Director
Miller Center of Public Affairs
University of Virginia
P.O. Box 5106
Charlottesville, VA 22905
 lub

Mrs. Blanka A. Rosenstiel, President
American Institute of Polish Culture
1440 79th Street Causeway, Suite 117
Miami, FL 33141

Publikacja ta ma na celu nie tylko otwarcie kiesi rodaków; bardzo istotne jest rozpropagowanie idei wśród jak najszerszych kręgów osób polskiego pochodzenia, by spowodować czynne włączenie się do projektu osób, które mogłyby zaoferować swoje doświadczenie, wiedzę i dostęp do środków masowego przekazu. Organizatorzy doceniać będą każdą formę przyczynienia się do sukcesu projektu i nie wątpią w szeroki oddźwięk tego apelu.

Dodatkowych informacji na temat projektu można zasięgnąć w Amerykańskim Instytucie Kultury Polskiej pod numerem telefonu: (305)864 2349, lub faxu: (305)865 5150.



ZAGADKA „POGROMU KIELECKIEGO” PRZEDMIOTEM DEBATY „DIALOGU’96” W CHICAGOWSKIM STUDIO „POLVISION”

Powstała w tym roku grupa polonijnych intelektualistów „Dialog’96” przy Oddziale Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce zorganizowała z końcem czerwca najciekawszą publiczną debatę sezonu. Była ona poświęcona zagadce „pogromu kieleckiego” i przyczynom, dla których nie została ona dotąd wyjaśniona, mimo upływu 50 lat. Debatę miała miejsce w studio Telewizji Polskiej „Polvision” w Chicago, w niedzielę 30 czerwca br. a jako program telewizyjny pojawiła się na ekranach podczas dwóch wieczorów 14 i 24 lipca br. Obejrzały ją dziesiątki tysięcy polonijnych widzów polskojęzycznego programu TV w tym mieście.

Ośławiony „pogrom kielecki”, który miał miejsce w Polsce, 4 lipca 1946 r. nie bez powodu zainteresował Konwersatorium „Dialog’96” ponieważ pół wieku temu członkowie i założyciele Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku (w tym gronie tak znane osobistości jak Oskar Halecki, Henryk Aszkenazy, Józef Frejlich, Jan Lechoń czy Kazimierz Wierzyński) opublikowali szczególnie dokument - „Deklaracja dotycząca zbrodni w Kielcach” w której dali zdumiewająco trafną diagnozę przyczyn pogromu - i wskazali na prawdopodobnych sprawców „tajną policję reżimu warszawskiego”. Przewidzieli też, że bez międzynarodowej komisji badającej „pogrom” - nigdy nie zostanie on wyjaśniony, ani też nie będą ujawnieni jego prawdziwi sprawcy. Tekst deklaracji czyta się dziś jako groźną przestrożę i polityczne proroctwo oraz jako dokument doskonałej znajomości realiów powojennej polityki w Polsce przez środowisko emigracyjne w Stanach.

We wszystkich publikacjach zachodnich, a także w ramach stałej ekspozycji Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie „pogrom kielecki” cytowany jest po dziś dzień jako jeden z najbardziej haniebnych wybuchów prymitywnego i masowego antysemityzmu w powojennej Europie. Jest to zdarzenie najsilniej obciążające dobre imię Polski i Polaków - ponieważ ma się ich na Zachodzie za tych, którzy po upadku III Rzeszy jako jedyni „kontynuowali dalej dzieło Hitlera” - kultywując zbrodniczy antysemityzm i ludobójstwo Żydów na masową skalę. Nie ulega dziś kwestii, że był to jeden z głównych celów politycznych i propagandowych architektów „pogromu” który został bardzo skutecznie osiągnięty.

Tymczasem od samego początku, czyli zaraz po wydarzeniach w Kielcach, komunistyczne władze głosiły, że pogrom wywołały siły antykomunistycznego podziemia (NSZ, WiN) oraz „armia Andersa”(!) nie zaś społeczność czy mieszkańcy samych Kielc. Z kolei rząd londyński i prasa podziemna twierdziły uparczywie, że był to zainscenizowany „pogrom”, w którym wyłącznie brali udział prowokatorzy z UB, oddziały komunistycznej milicji i wojska, co znajduje potwierdzenie w wielu faktach. Znaczna część Żydów zginęła od kul, bagnietów i postrzałów w tył głowy - nie od pobicia „przez motloch”. Mówiło się też głośno o obecności w Kielcach sowieckich „doraźców” którzy nadzorowali przebieg wypadków i procesu sądowego, wytyczonego w trybie doraźnym aresztowanym „ad hoc” mieszkańcom Kielc.

Sprawa „pogromu kieleckiego” - mimo podjęcia tematu w Polsce, zwłaszcza w czasach „Solidarności” i opublikowaniu szeregu broszur i książek, po roku 1990, nie została do końca ani zbadana, ani wyjaśniona. Komisja rządowa, która zajmowała się nią od lat, ostatecznie nie opublikowała na 50 obchody tych wypadków swojego, oczekiwanego powszechnie, komunikatu. Jak twierdzili krajowi eksperci „nie zabezpieczono w 1946 r. śladów i dowodów zbrodni - nie wiadomo kto strzelał i z jakiej broni”. Na czele śledztwa w r. 1946 stał osławiony płk. Adam Humer, któremu bezpośrednio podlegał szef kieleckiego UB major Sobczyński.

Konwersatorium „Dialog’96” podejmując temat „trudności w dotarciu do prawdy” co naprawdę miało miejsce w Kielcach 4 lipca 1946 - ze wszystkimi konsekwencjami dla dobrego imienia Polski i Polaków na następne pół wieku - odwołało się w pierwszym rzędzie do zachodnich publikacji, wydanych tutaj wspomnień i dokumentów ważnych osobistości oraz niewątpliwie obiektywnych świadków tamtych wydarzeń. Piątka aktorów z tutejszego środowiska (Bogdan Łańko i Ewa Milde, Adam Szopa, Maciej Suszyński i Stanisław Zatlaka) zaprezentowała obszerny wybór tekstów na temat wypadków kieleckich: amerykańskiego ambasadora w powojennej Warszawie Arthura Bliss-Lane, żydowskiego działacza i głównego lidera „Brikhy” czyli masowego exodusu Żydów z Europy Wschodniej do Izraela Ytzaka Zuckermana („Antka”), czy Michała Chęcińskiego-b. wieloletniego pracownika wojskowego kontrwywiadu i UB, który wyjechał na Zachód i do Izraela w 1968 r. Aktorzy zaprezentują także próbki ówczesnych wypowiedzi Bermana, Cyrankiewicza i Gomułki na temat Kielc - podobnie jak głosy prasy podziemnej, przywódców Kościoła Katolickiego, środowisk emigracyjnych na Zachodzie.

Właściwa dyskusja na temat „kto te wypadki wywołał i w jakim celu” oraz „dlaczego nie możemy się doczekać racjonalnego ich wyjaśnienia po 50 latach?” prowadzona była przez grono najbardziej popularnych dziennikarzy i radiowców polonijnego Chicago. W debacie tej wzięli udział: red. naczelny DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO dr Wojciech Białasiewicz, działacz niepodległościowy i właściciel programu radiowego WNVR 1030 AM

Andrzej Czuma, historyk i współpracownik tygodnika GWIAZDA POLARNA Piotr Domaradzki oraz red. naczelny dwutygodnika ZGODA dr Wojciech Wierzewski, który jako prezes Oddziału PIASA w Chicago i założyciel Konwersatorium „Dialogu'96” całą debatę przygotował i prowadził. Widowisko telewizyjne zrealizował Andrzej Wal red. naczelny programu telewizyjnego „Polvision”

W ostatniej części spotkania zebrana w studio publiczność wypowiadała się na temat stanowisk uczestników debaty i zadawała dalsze pytania panelistom. Okazało się, że w tym gronie znalazł się naoczny świadek prowokacji w Kielcach, podróżujący tego właśnie dnia pociągiem z Lublina do Wrocławia, który zdał relację z dziwnych scen i sytuacji jakie widział – dorzucając interesujące szczegóły na temat zupełnej obojętności władz milicyjnych i bezpieczeństwa na podejmowane próby atakowania rzekomych Żydów w pociągu oraz na kieleckiej stacji kolejowej. Inni, pamiętający czasy tuż powojenne, dzielili się faktami i obserwacjami na temat polityki rządzącej władzy, która celowo kontrastowała przywileje przyznawane Żydom z trudnościami jakie były udziałem ogromnej części polskiego społeczeństwa.

Deбата niebawem ukaże się drukiem w zapisach „Dialog'96” wydawanych co miesiąc. Jak dotąd Konwersatorium zajmowało się „Historią pisaną wciąż na nowo” (na przykładzie książki Adama Zamoyskiego o „Ostatnim królu Polski”), „Co nakręca spiralę złej pamięci?” (nad antypolskimi książkami i filmami, w tym ostatnim „Shtetl” M. Marzyńskiego), „Świadectwem pokolenia „Złodziei czeresni” (emigracji z czasów „Solidarności” i ich zapisem doświadczeń w poezji i pamiętnikach) oraz „Świadcami Kielce 1946”

Od września Konwersatorium „Dialog'96” wznawia comiesięczne spotkania, tym razem w nowej kawiarni literackiej Domu Książki „D&Z” Doroty i Zbigniewa Kruczelaków w Chicago. Pierwszym tematem stanie się kwestia „Polskiej wrażliwości na losy „innych” a jej egzemplifikacją staną się powieści traktujące o polsko-niemieckich stosunkach w Gdańsku, m.in. „Hanemann” Stefana Chwińskiego, na tle tradycji prozy Guentera Grassa. W dalszej kolejności, do końca roku, mają być omawiane takie książki jak najnowsze „Rozmowy o dialogu” ks. dra Waldemara Chrostowskiego, rektora warszawskiego Instytutu Dialogu Katolicko-Judaistycznego, Henryka Pajaka „Strach być Polakiem” czyli o antypolskich stereotypach w zachodnich mass-mediumach i Edmunda Lewandowskiego „Charakter narodowy Polaków”

Konwersatorium zaczęło także produkować filmy video, a pierwszym tytułem okazały się PASJE ZBIGNIEWA ROMANIUKA, wywiad-rzeka przeprowadzony z polskim bohaterem filmu Mariana Marzyńskiego SHTETL przez dra Wojciecha Wierzewskiego. W dwugodzinnej rozmowie Zbigniew Romaniuk nie tylko wyjaśnia manipulacje i opuszczenia w materiale jaki ostatecznie trafił na ekran, swoją współpracę z Marzyńskim ale jako lokalny historyk Brańska daje znakomity wgląd w przyczyny i źródła konfliktów oraz napięć polsko-żydowskich w niedawnej i głębokiej przeszłości. Jest to nie tylko polemiczny „Anty-SHTETL” i obrona samego Romaniuka – ale również próba wyjaśnienia podłoża realnych konfliktów Polaków i Żydów – z myślą o ich przełamaniu i pogodzeniu, na bazie ujawnienia pełnej, dziejowej prawdy, w świetle której ani Polacy, ani tym bardziej Żydzi „nie byli jedynie aniołami”

(wew)

ROZMOWA Z P. HIERONIMEM WYSZYŃSKIM – NACZELNYM KOMENDANTEM STOWARZYSZENIA WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE, WYDAWCA



- Jest Pan Naczelnym Komendantem SWAP już trzecią kadencję. Spotykamy się w okresie dla Stowarzyszenia szczególnym - z okazji uroczystości jubileuszowych w Polsce.

75 lecie powstania Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce to wielka dla nas rocznica. W związku z tym zorganizowaliśmy obchody i tam, gdzie znajdują się nasze placówki i okręgi, gdzie po prostu jesteśmy w Stanach Zjednoczonych, a także w Kanadzie, w prowincji Ontario i w Polsce, o którą walczyli nasi weterani. Natomiast w przyszłym roku będziemy obchodzić 80-lecie Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej, tzn. początku rekrutacji do Armii Błękitnej dowodzonej później przez gen. Józefa Hallera i wchodzącej w skład sił alianckich w europejskim teatrze wojennym. Jak wiadomo, po zakończeniu I wojny światowej gen. Haller przybył na czele swej armii do Polski, by wziąć udział w obronie kraju przed bolszewikami w wojnie 1920 roku. Była to stutysięczna armia, świetnie wyszkolona i wyposażona w sprzęt przywieziony z Francji w ilości wystarczającej na wyekwipowanie jeszcze trzech takich armii. Trudno też przecenić znaczenie moralne włączenia się Hallerczyków w walkę narodu o jego byt ostateczny. Było to wydarzenie bez precedensu.

SWAP powstał więc jako organizacja żołnierzy Armii Błękitnej?

Po zakończeniu wojny w 1920 roku większość ochotników wróciła do Stanów Zjednoczonych. Polska była zbyt biedna, by im coś ofiarować, tylko nieliczni osiedlili się na Kresach. Ci, którzy powrócili do Ameryki, jako żołnierze walczący pod innym niż amerykański sztandarem, za inny kraj - Polskę - nie otrzymywali w związku z tym żadnej pomocy, przysługującej amerykańskim kombatanom. Doszli więc do przekonania, że muszą sami dać sobie radę i powołali Stowarzyszenie Weteranów, które zajęło się pomocą inwalidom, kolegom w potrzebie. Do stworzenia tej samo-

pomocy bardzo przyczynił się nasz mistrz Ignacy Paderewski. Przechowujemy pieczołowicie pierwszy czek na poważną wówczas kwotę 10 tys. dol., otrzymany od Mistrza.

- Program krajowych obchodów 75-lecia SWAP obfituje w wydarzenia, spotkania, uroczystości. A co planujecie Państwo na rok przyszły?

W roku przyszłym 80-lecie Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej SWAP zamierza uczcić ufundowaniem dla Warszawy, przy poparciu Polonii amerykańskiej, pomnika Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej. Jest to bardzo okazały pomnik, a stanie najprawdopodobniej na warszawskim placu Inwalidów. Autorem projektu jest szeroko znany nie tylko u nas rzeźbiarz p. Andrzej Pityński. Pomnik będzie olbrzymi i bardzo wymowny. Natchnieniem autora był fragment naszego hymnu narodowego: „...dla Ojczyzny ratowania rzucim się przez morze...”. Pomnik będzie odlany w brązie patynowanym, fale, z których wylaniają się postacie żołnierzy i ich mundury będą błękitne, twarze i dłonie złote.



W odsłonięciu pomnika weźmie oczywiście udział delegacja SWAP?

W przyszłym roku zjazd będzie bardzo liczny – spodziewam się, że nie będzie mniejszy niż w 1992 roku, kiedy na uroczystości związane z rocznicą zakończenia II wojny światowej przyjechało nas ponad dwustu pięćdziesięciu.

- Pora na sprawy cywilne: ostatnio rozmawialiśmy przed paru laty, gdy jako manager „Nowego Dziennika” zajmował się Pan nową siedzibą redakcji. Teraz słyszę, iż przedzierzgnął się Pan w wydawcę...

Tak to bywa... Ponad dwa lata temu postanowiłem odpocząć, przejść na emeryturę i pożegnałem się z „Nowym Dziennikiem” w którym przepracowałem 18 lat jako manager. Chciałem zająć się bardziej sprawami osobistymi i, oczywiście, weteranami. Ale potem tak się stało, że zespół, który chciał wydawać „Super Express” w edycji amerykańskiej zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc w tym przedsięwzięciu. A że to byli moi dawni współpracownicy – zgodziłem się. Trwa to już trzeci miesiąc, materiały dostajemy z Warszawy poprzez Internet, część z nich zamieniamy na nasze wiadomości i ogłoszenia, i w ten sposób wydajemy gazetę popołudniową, którą ok. czwartej po południu czytelnicy mogą kupić w kioskach. Czyli, mimo różnicy czasu, robimy to dość sprawnie, i mam nadzieję, że gazeta odniesie sukces.

W jakim nakładzie ją wydajecie, na jakim obszarze?

Działamy zbyt krótko, by operować stałymi liczbami nakład rośnie z numeru na numer, myślę, że po moim powrocie będzie w sprzedaży jakieś 7-8 tys. egzemplarzy. Wkrótce wprowadzimy prenumeratę. Myślę, że na naszym terenie „Super Express” będzie jedną z bardziej poczytnych gazet, zwłaszcza wśród młodego pokolenia i tych, którzy przyjechali do Ameryki stosunkowo niedawno. Wolać oni krótkie artykuły, lżejsze formy, dużo wiadomości. A najważniejsze w tym naszym przedsięwzięciu jest to, że na rynku amerykańskim przybyła jeszcze jedna polska gazeta. I to jest najcenniejsze.

- Życzę więc sukcesów i dziękuję za spotkanie.

rozmawiała A. Panecka

DLA CIEBIE POLSKO I DLA TWOJEJ CHWAŁY

W słowie wstępnym publikacji „Polonia wielkiego Bostonu w czynie zbrojnym” wydanej w 1962 r. przez Placówkę 37 SWAP w Bostonie z okazji czterdziestopięciolecia Czynu Zbrojnego, red. Józef Kazanowski napisał: „Gdy nadeszła chwila ujęcia za broń o wolność ojczyzny, Polonia Amerykańska znalazła się w obliczu niezmiernego zadania, ponieważ na nią spadł obowiązek organizowania siły zbrojnej jako podstawy przyszłego wojska polskiego. W tej wyjątkowej chwili wielkie zasługi oddała organizacja Sokoła w Ameryce, która przez lata pod ścisłym kierownictwem swoich przełożonych przygotowywała młodzież w niej się skupiającą do wystąpienia orężnie o wolność Polski.

Dzięki Sokołom duch wojskowy udzielał się całej Polonii, zaś patriotyzm i gotowość do największych poświęceń objęła całe społeczeństwo polsko-amerykańskie”



Čłonkowie Placówki 37 SWAP w Bostonie

„Z potężnego szlachetnego zrywu Polonii Amerykańskiej wzięła początek epopeja formacji „Błękitnej Armii Polskiej” we Francji, którą do walki o Polskę powołał gen. Józef Haller. Po ukończeniu działań wojennych we Francji, przybył on wraz ze swoją dobrze wyekwipowaną armią do Polski, oddając się pod dowództwo Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, co wybitnie wzmocniło ramię zbrojne walczącego o zjednoczenie ziem polskich, Narodu Polskiego.” (Karol Szczepański, przewodniczący obchodów)

STOWARZYSZENIE WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE. PLACÓWKA 37 W BOSTONIE

„Nie zapomniane na zawsze pozostaną dzieje Czynu Zbrojnego Wychodźstwa Polskiego w Ameryce. Zorganizowanie i przygotowanie tysięcy polskich ochotników, którzy wyjechali i walczyli o wolną i niepodległą Ojczyznę - Polskę. (...)”

W listopadzie 1920 roku zebrała się grupa byłych ochotników z Bostonu, Cambridge, Chelsea i innych pobliskich osiedli, postanawiając zorganizować się w klubie Samopomocy Polskich Weteranów. Celem organizacji było podtrzymywanie wśród członków ducha łączności i solidarności braterskiej, koleżeństwa i pięknych tradycji żołnierskich oraz obrona honoru i imienia Polski. W lutym 1921 roku powiększyły się szeregi Placówki, dzięki przybyciu nowego transportu zwolnionych żołnierzy z Polski, którzy w dużym stopniu przyczynili się do rozwoju życia organizacyjnego i społecznego, wnosząc pozytywny wkład do rozwoju i znaczenia Placówki na terenie Wielkiego Bostonu. (...)

Gdy po latach krwawych zmagani zwycięstwo Sprzymierzonych kończy II wojnę światową, do Stanów, jako też do Bostonu napływa nowa fala emigracji, a wśród nich wielu polskich żołnierzy zdemobilizowanych oraz byłych jeńców wojennych, którzy przebywali w obozach jenieckich w Niemczech, którym nie dano honorowego powrotu do Ojczyzny.

SWAP rozwiera przed nimi podwoje „umeblowanego domu” który przez lata pracy organizacyjnej urządzono i zagospodarowano. (...)

Placówka Bostońska może się poszczycić również piękną działalnością organizacyjną. Po zorganizowaniu się Placówek w terenie i nadaniu im przez Zarząd Główny SWAP numerów porządkowych (Placówka Bostońska otrzymała nr 37) zaistniała konieczność powołania Zarządu Okręgowego. Rolę zorganizowania Zarządu Okręgowego Zarząd Główny SWAP powierzył Placówce 37 w Bostonie, a raczej Komendantowi kol. Janowi Drabińskiemu, który wystąpił z inicjatywą powołania Okręgu. (...) Na Zjeździe (20 października 1933 roku) Okręg został zorganizowany i w styczniu 1934 roku został zatwierdzony jako Okręg VIII SWAP. (...)

Placówka miała zaszczyt gościć dwukrotnie swego Wodza gen. Józefa Hallera, 20 stycznia 1934 roku i 16 kwietnia 1940 roku.”

11 sierpnia Placówka 37 obchodziła uroczyste Dzień Żołnierza. Gośćmi bostońskich Weteranów byli: konsul generalny RP w Nowym Jorku p. Jerzy Surdykowski, konsul honorowy RP w Bostonie p. Marek Leśniewski i prezes KPA wsch. Massachusetts p. Andrzej Prończuk.

(Józef Kazanowski)

(Wszystkie cytaty pochodzą z publikacji „Polonia Wielkiego Bostonu w czynie zbrojnym”, wydanej nakładem Placówki 37 SWAP w Bostonie, Massachusetts.)

WIADOMOŚCI

Towarzystwo Polskie w Zurychu i Polska Misja Katolicka organizują uroczystość poświęconą 78-mej rocznicy odzyskania Niepodległości, w niedzielę, dnia 10 listopada br.

Jeden z najwybitniejszych pianistów szwajcarskich, Urs Ruchti, ofiarował Muzeum Ignacego Paderewskiego w Kańskiej Dolnej (k. Tarnowa) fortepian koncertowy. Urs Ruchti przeznaczył na ten cel dochody z 40 swoich koncertów. Najbliższy z nich odbędzie się w Solurze, 27 listopada. Uroczystość przekazania fortepianu miała miejsce 16 lipca br.

jas

POŻEGNANIA

Tadeusz Reichstein

Pierwszego sierpnia br. zmarł w Bazylei wybitny chemik polskiego pochodzenia, Tadeusz Reichstein, laureat nagrody Nobla w roku 1950, odkrywca kortizonu oraz twórca pierwszej chemicznej syntezy witaminy C. Prof. Tadeusz Reichstein urodził się 20 lipca 1897 roku we Włocławku. Studia chemiczne ukończył w 1924 roku na Politechnice w Zurychu, i do końca życia mieszkał w Szwajcarii. Był honorowym obywatelem miasta Włocławka.

jas

MARSZEM PRZESZ CZARNOHORĘ I HUCULSZCZYNĘ DO ŚLADÓW OJCZYSTYCH

Możliwość uprawiania turystyki na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich II RP, a obecnie Ukrainie, stworzyła szerokie pole dla wycieczek krajoznawczych, górskich, a w szczególności do Lwowa, na Wołyn, Podole i Pokucie oraz pełną urok Huculszczyznę. Wycieczki szlakiem polskich warowni, zamków, kościołów i dworów, stanowią nie tylko sentymentalną podróż w ojczystą historię dawnych wieków, ale i romantyczne wspomnienia lat młodości. Podróże te są również odnajdywaniem miejsc związanych z chwałą oręża polskiego, w tym głównie nekropolii bohaterów I i II wojny światowej. Moim kolejnym wyjazdem na kresy była wyprawa z 13-osobową grupą doświadczonych turystów górskich i przewodników beskidzkich z Krakowa i Katowic w Pasma Czarnohory. Dla młodych czytelników, którzy mniej znają te strony, krótka informacja. Otóż Karpaty Wschodnie dzielą się na: Bieszczady Wschodnie, Gorgany, Beskid Huculski, Pasma Czarnohory i Góry Czywczyńskie. Po zwiedzaniu Lwowa i podróży autobusem do Worochty, dotarliśmy do turbazy na Zaroślaku, jedyne schronisko w tych górach, wybudowanego na miejscu dawnego polskiego schroniska. Obiekt duży, z betonu i cegły, ale zdewastowany, warunki toporne. Ważne, że jest woda i WC, bo z tym jest problem na Ukrainie. Wczesnym rankiem wymarsz na najwyższy szczyt Czarnohory - majestatyczną Howerlę (2058 m.). Jest druga połowa czerwca, przepiękny widok ośnieżonych stoków i szczytów Czarnohory, mieniących się w promieniach słońca, tworzy krajobraz bajkowy. Idziemy Małą

Howerlę zwaną również Plecami Howerli. Na szczycie znajduje się kilkumetrowy pionowy słup betonowy, jeszcze z czasów przedwojennych. (Podobny słup z tego okresu stoi na szczycie Baraniej Góry w Beskidzie Śląskim). Obserwujemy piękne widoki na Pietrosa i kaskady Pruteczyka. Stąd udajemy się przez Bereskuł (1911 m.), Dancerz, następnie trawersem do Jeziorka Niesamowitego pod Turkulem. Z Howerli przechodziliśmy przez kilka rozległych połonin pełnych kolorowych kwiatów. Z kotła Turkulskiego udajemy się na Małe i Duże Kozły. Tu zaczyna się kłębowisko ciemnych mgieł, a później ogromna ulewa, która towarzyszy nam przez kilka godzin. W trudnych warunkach atmosferycznych, brnąc w śniegu, schodzimy z Dużych Kozłów w leśną podmokłą dolinę i wieczorem docieramy do Zaroślaka. Największym naszym wypadem była wyprawa na Pop Iwana (2022 m.). Zamówionym autobusikiem wyjechaliśmy wcześniej, bo o godzinie 3.30 z Zaroślaka przez Ardżelużę, Ilcię, Werchowynę i w górę Czarnego Czeremoszu do wsi Dzembronia. Poranna, obfita, jasna mgła zasłania wszystko, co przed nami. Kierujemy się wg azymutu. Niezwykła cisza, przerywana raz po raz echem rżenia konia i wycia wilków. Zatrzymujemy się na moment na stoku w samotnym gospodarstwie. Uprzejmy Hucul, którego zbudziliśmy ze snu, wyjaśnia, że to wycie wilków podchodzących do koni na pastwiskach. Wśród kosodrzewiny, dosyć stromym zboczem, podchodzimy coraz wyżej i wyżej. Mijamy samotnie pasące się konie. Dochodzimy do rozwidlenia ścieżek pasterskich. W prawo wg mapy ścieżka wiedzie na Munczel; my wyznaczamy azymut na Smotrec (1896 m.), który po opadnięciu mgły wylania się jako szczyt bardzo dziwaczny, który tworzą potężne skalne ostańce o różnych tworach. Gdy zbliżamy się do szczytu Pop Iwana jest piękna słoneczna pogoda. Z daleka widoczna budowla z ciemnego piaskowca przywodzi na myśl zakłete zamczysko. Budynek przedwojennego obserwatorium astronomicznego zachował się w bardzo dobrym stanie, natomiast wnętrze zostało zdewastowane i rozszabrowane. Jak okiem sięgnąć - wszędzie góry. Na południu rumuńskie Karpaty Marmarowskie i Połoniny Hryniawskie, a od strony południowo-zachodniej Ruś Zakarpacka. Żegnamy Pop Iwana i wędrujemy teraz granią wg przedwojennych słupków granicznych. Poniżej grani, na przełęczy od strony wschodniej w kotlinie widoczne ruiny dawnego polskiego schroniska AZS. Pokonując kolejne szczyty na linii grzbietu, jak Brebenieskuł (2037 m.), Rebrę, Turkul (1982 m.) dochodzimy do Pożyżewskiej, gdzie chcemy przejść trawersem w kierunku na Zaroślak. Jednak ogromne masy śniegu nad kotłem Brebelskim, zawieszane nad granią stanowiły duże zagrożenie lawinowe, tym bardziej, że pod grubą warstwą śniegu od podłoża tworzyły się ogromne kawerny, którymi spływała z topniejącego śniegu woda w dół i można łatwo było wpaść w tę przestrzeń śniegową. Zmuszało to nas do schodzenia w dolinę. W morenie kotła, żeby przejść, czekały nas uciążliwe zmagania z kosówką, która na wysokości człowieka ma dziwnie poskręcane gałęzie grubości ręki. Ostatecznie potwornie zmęczeni dochodzimy późnym wieczorem przez Stację Meteorologiczno-Botaniczną do schroniska. Z Zaroślaka można organizować różne warianty wycieczek całonocnych, od głównej grani na południe i północ np. na Pietrosa, Małą i Wielką Maryszewską, Homul i inne, ale tu nieodzowny jest kompas, mapa i dobra orientacja w terenie. Zwieńczeniem rajdów po Paśmie Czarnohory był przemarsz z Zaroślaka przez Kukul (1540 m.) i Hryhoriwkę do Przełęczy Jabłoniczkiej zwanej również Tatarską. Na przełęczy tej kończy się Czarnohora i rozpoczynają się Gorgany. Tą przełęczą 19-go wrze-

śnia 1939 roku przekraczała granicę z Węgrami niepokonana Brygada Pancerna gen. St. Maczka. W zajeździe „Berkut”, gdzie zatrzymaliśmy się na nocleg, tuż przy budynku stał słupek graniczny, a za stoki, po przeciwnej stronie przełęczy jest okazały dwumetrowy słup graniczny, na którym ongiś dominował biały orzeł. Miłym zaskoczeniem było, gdy w kolibie obok zajazdu „Berkut” starszek Hucul, słysząc naszą mowę zaczął recytować po polsku, zapamiętane z lat młodości wiersze o Marszałku J. Piłsudskim, Naczelniku T. Kościuszcze i o Krakowie. Wyprostowany, wspierając się na lasce, zaśpiewał hymn Polski „Mazurka Dąbrowskiego”. Przed II wojną światową górną granią Czarnohory przebiegała granica Polski i Czechosłowacji (a od marca 1939 r. z Węgrami). Zasadniczą orientacją są słupki graniczne, które aż dziw, że przetrwały burzliwe dzieje. Bez umiejętności orientowania się w terenie, lepiej nie zapuszczać się w nieznane. W tych górach turysta zdany jest tylko na siebie, musi zapewnić sobie spanie i wyżywienie. Bardzo łatwo pobił się, bowiem nie ma tu oznakowanych szlaków, a po przedwojennych schroniskach pozostały ślady ruin. Na mapach rosyjskich i ukraińskich nie można bazować, bo są niedokładne. Czarnohora łącznie z grupą Pietrosa liczy ok. 50 km. Powstanie tych gór to okres trzeciorzędu i zbudowane są z tzw. fliszu karpackiego, co w wielu partiach gór jest widoczne. W okresie międzywojennym wędrowki po Czarnohorze często odbywały się konno. Małe wytrzymałe koniki huculskie wędrowały po górach niosąc na grzbiecie ciężary i ludzi. General Kuropieska we „Wspomnieniach oficera sztabu 1934-1939” ciekawie opisuje takie przygody. Dzisiaj wędrując po Czarnohorze lepiej jest zaopatrzyć się w przepustki na przebywanie w strefie nadgranicznej i w rezerwacie przyrody. Przez okres pół wieku obszar ten był w ogóle niedostępny gdyż rozciągała się tutaj 30 km. strefa przygraniczna oddzielająca bratnie kraje: ZSRR od Socjalistycznej Republiki Rumuńskiej. Niewątpliwie dlatego Czarnohora pozostała w swoim naturalnym stanie. Kolejne kilka dni spędziliśmy w Beskidzie Huculskim, lokując się w domach prywatnych, u gościnnych Huculów w Jaremczy, która jest dość dużym ośrodkiem turystyczno-wypoczynkowym. W Jaremczy i Worochcie znajdują się małe, opuszczone polskie cmentarze, na których zaniedbane groby, a nieopodal dworca kolejowego na stoku wznoszą się ruiny polskiego kościoła z 1904 roku. Smutne... Zasadniczo w wioskach i miejscowościach wypoczynkowych nie ma problemu z noclegami i wyżywieniem, natomiast jest fatalna komunikacja. Jednak prawie wszystkie problemy można załatwić i pokonać przy pomocy łapówki. Z Jaremczy można zrealizować wycieczki górami do Worochty, tam też można zwiedzić skocznię narciarską i wracając z powrotem drogą podumać przy Kamieniu Dobosza, przejść nad szumiącym i spienionym Prutem, kupić pamiątkę na jarmarku huculskim. Huculszczyzna to barwny folklor w różnych dziedzinach o najbardziej egzotycznych kiedyś wartościach. W czasach galicyjskich i w okresie międzywojennym licznie odwiedzany przez bogatą społeczność Pokucia, Podola i wielu miast Polski. Okres stalinizmu w bardzo znacznym zakresie zniszczył urok tego folkloru. Huculszczyzna przeszła do poezji i pieśni. Nawet dziś jeszcze spotykając się w miłym gronie na zabawie czy biwaku śpiewamy: „Żal, żal serce ścisła...” lub „Czerwony Pas”. W okresie I wojny światowej, Karpaty Wschodnie, a przede wszystkim rejon Czarnohory i Gorgonów, były areną zaciętych działań wojennych (1914-1916). Góry te stanowiły dla Austro-Węgier bastion obronny przed nacierającymi od północy wojskami rosyjskimi. Dla tych celów szczyty Czarnohory pokryte zostały potężnymi umocnieniami, bunkrami wydrążonymi w skale i okopami z zasiekami ciągnącymi się przez dziesiątki kilometrów. Wędrując współcześnie po tych górach w bardzo

wielu miejscach można dostrzec te strategiczne budowle sprzed przeszło 80 lat. Niektóre schrony, bunkry i okopy zachowały się w doskonałym stanie, zaś zasięki drutu kolczastego wokół szczytów spotkać można wszędzie. Można odtworzyć stanowiska dział, KM-ów, dowodzenia, magazyny itp. Wielu naszych kolegów znajdowało przedmioty z tamtych czasów w tym mocno zniszczony bagnet, hełm, przestrzeloną menażkę i inne. Wojska rosyjskie przedierały się przełęczami na południe. Wysyłane na pomoc na Węgry polskie oddziały, tworzące II Brygadę Legionów weszły do akcji w Karpatach już 6 października 1914 r., walcząc skutecznie pod Marmaros-Sziget, na przełęczu Pantyrskiej, pod Rafajłową, na froncie Huculskim i Pokuciu, a następnie na Bukowinie. Ich szlak bitewny i krwawe boje w warunkach ostrej zimy znaczone były mogiłami i cmentarzami wojennymi. Dzisiaj jeszcze można zobaczyć ślady drogi Legionów zbudowanej wielkim wysiłkiem z bali drewnianych na przełęczu Pantyrskiej, krzyż po bitwie w Rafajłowej z już nieczytelnym napisem i dziesiątki mogił - cmentarzy, które przed wojną otaczane były czcią i pamięcią. Jedną z ważniejszych walk w owym czasie, była krwawa bitwa pod Mołotkowem k. Nadwórnej, w której poległo ponad 200 polskich legionistów. Pochowani zostali w zbiorczej mogile na polu bitewnym. Cmentarz ten był upamiętniony pomnikiem z odpowiednią zabudową. Bitwa pod Mołotkowem, Rarańczą, szarża pod Rokitną i inne walki II Brygady Legionów, opiewane w poezji i literaturze historycznej weszły do panteonu oręża polskiego. Po zagarnięciu tych terenów 17 września 1939 r. przez ZSRR cmentarze legionowe zdewastowano. W szczególnie perfidny sposób zniszczono cmentarz wojenny w Mołotkowie, a na jego miejscu zrobiono śmietnik. Po ustanowieniu niepodległej Ukrainy grupa Polaków z inicjatywy p. Piotra Lewickiego - nauczyciela szkoły średniej w Nadwórnej, oczyściła cmentarz ze śmieci i gruzu, a w miejscu, gdzie kiedyś stał pomnik - ustawiła żelazny krzyż wysokości ok. 4m., zwrócony ku Polsce, z napisem na białoczerwonym tle „Polska o Was pamięta”. Jeżeli nasze pokolenie nie przywróci tych cmentarzy Legionowych na tamtym terenie, to pamięć o polskich bohaterach zaginie bezpowrotnie. Z inicjatywy grupki ludzi, którym bliska jest pamięć o poległych z tamtych lat - utworzono w Krakowie Społeczny Komitet Odbudowy Cmentarzy Wojennych I i II wojny światowej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP (na Pokuciu i Bukowinie). Komitet ten liczy na ofiarność i przekazanie dowolnej kwoty pieniężnej na konto udostępnione przez Klub Złoczowski: Bank Polska Kasa Opieki w Krakowie Nr konta: 535078 7022184 - 2701 10 - 1110 z zaznaczeniem celu wpłaty: „Cmentarze Legionowe”. W 1995 r. odbudowano cmentarz Legionów w Mołotkowie wg stanu jaki istniał do 17 września 1939 roku. Osiągnięte to zostało dzięki niestrudzonej pracy i wyrzeczeniom p. Piotra Lewickiego z Nadwórnej oraz nieznacznemu wsparciu finansowemu Społecznego Komitetu. W 1996 r. planuje się wykup ziemi pod drogę do cmentarza i pod cmentarz, budowę tablicy pamiątkowej oraz przeprowadzenie odbudowy mogił w Zielonej i Pasiecznej n/Bystrzycą Nadworniańską. Zależać to jednak będzie od ofiarności społeczeństwa. Nasz zespół górski był w Mołotkowie na odbudowanej zbiorowej mogile żołnierzy Legionów w kilka dni po uroczystym otwarciu. Złożyliśmy kwiaty polne i zapaliliśmy znicze, odmówiliśmy modlitwę za zmarłych. W Nadwórnej zwiedziliśmy kościół i cmentarz katolicki, gdzie wśród polskich starych grobów jest również odbudowana przez p. P. Lewickiego mogiła Legionów.

Grzegorz Gill

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie dnia 26 lipca 1996 r. uchwalił w Kijowie następujący list do premiera rządu RP, Włodzimierza Cimoszewicza:

Wielce Szanowny Panie Premierze!

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie zwraca się z prośbą o dodatkowe rozpatrzenie decyzji Prezesa Rady Ministrów RP z dnia 27.04.1995 r. umożliwiającej przyznawanie świadczeń o charakterze specjalnym Kombatantom Polskim, zamieszkającym w Państwach byłego ZSRR.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za dotychczasową pamięć, opiekę i pomoc udzielaną byłym żołnierzom Wojska Polskiego.

W myśl obecnie działających przepisów, świadczenia te przysługują osobom, które na dzień 01.09.1939 r. były obywatelami RP. W wyniku niekorzystnego zbiegu okoliczności historycznych większość Polaków z Ukrainy służących w Wojsku Polskim posiadała (nie z własnej woli!) obywatelstwo radzieckie. Zamieszkiwali oni głównie w obwodach Żytomierskim, Winnickim, Kamieniecko-Podolskim oraz wielkich ośrodkach przemysłowych: Charkowie, Ługańsku, Dniepropietrowsku. Polacy, przymusowo wysiedleni z Ukrainy, stanowili również część ludności Kazachstanu i Syberii.

Wiele jednostek Wojska Polskiego, w tym I, V, VI Korpusy Pancerne, były tworzone na Żytomierszczyźnie i powoływano do nich ludność miejscową, w większości narodowości polskiej. Z przekazów tradycji rodzinnych znane są przypadki, gdy radzieckie komisje poborowe kierowały mężczyzn z wsi polskich bezpośrednio do Wojska Polskiego.

Wielce Szanowny Panie Premierze!

Prosimy Pana o rozważenie możliwości objęcia specjalnymi świadczeniami dla Kombatantów również osób, które walczyły w Wojsku Polskim nie będąc obywatelami polskimi w 1939 roku.

Jest nam wiadomo, że objęcie polskimi świadczeniami Ukraińców - żołnierzy Wojska Polskiego, w 1939 r. obywateli RP, a obecnych obywateli Ukrainy, spotkało się w świecie z wielkim uznaniem dla władz polskich. (...) Chodzi nam o rozszerzenie działania Ustawy na wszystkich pozostałych przy życiu żołnierzy Wojska Polskiego, niezależnie od ich obywatelstwa podczas służby. (...)

W imieniu Zarządu list podpisała Emilia Chmielowa,
prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

FESTYN W DOWBYSZU

W tym roku Dowbysz na Żytomierszczyźnie stał się gospodarzem tradycyjnego, już VI Regionalnego Festynu Folkloru Polskiego na Ukrainie, w którym wzięło udział ok. 200 osób. Zespoły zaprezentowały m.in. nieznaną na innych terenach folklor regionalny. W programie nie zabrakło elementów nawiązujących do 60-tej rocznicy deportacji Polaków do Kazachstanu.

Jednym ze sponsorów imprezy było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

jas

DRUŻYNA „POLONIA”

Nazwę „Polonia” przyjęła nowopowstała polska drużyna piłkarska, założona przy Zjednoczeniu Polaków Żytomierszczyzny. Treningi drużyna rozpoczęła już w styczniu br. Polska drużyna została oficjalnie zarejestrowana, dzięki czemu mogła już wystąpić w tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwo miasta. Zajmuje w tych mistrzostwach 1-sze miejsce.

jas

ZESPÓŁ PROF. ANDRZEJA KOLI KOŃCZY PRACĘ
BADAWCZĄ W PIATICHATKACH

Piatichatki dziś, to już Charków, a dokładniej tak zwana parkowa strefa Charkowa. Kiedy na początku lat trzydziestych stalinowscy oprawcy rozpoczęli w lesie, przy NKWD-owskim sanatorium pochówki ofiar, nie było to nawet przedmieście ówczesnej stolicy radzieckiej Ukrainy. Pierwszymi ofiarami pochowanymi w Piatichatkach byli miejscowi: Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, tutejsi Polacy. Kiedy dziś zespół prof. Andrzeja Koli, zorganizowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odkopuje mogiły okazuje się, że razem z ofiarami zakopano naczynia, jakieś rzeczy wskazujące, że wzięto ludzi z drogi, gdzieś z pociągów, oderwano od pracy i codziennego życia. Oprócz polskich oficerów z obozu w Starobielsku, na koszmarnym cmentarzysku w Piatichatkach leżą młode ukraińskie dziewczyny, jest mogiła młodych mężczyzn, z których każdy mierzył ponad 185 cm wzrostu. Badacze odkrywają groby, prowadzą badania i dokonują ponownego pochówku ciał zgodnie z normami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Do archiwum trafiają nieśmiertelniki (identyfikatory) żołnierzy, niektóre z nich bardzo czytelne, pamiątki osobiste, fragmenty książek, notatek, części obuwia i odzieży, dewocjonalia, wrywyki gazet, jakaś korespondencja. Są też mogiły, w których leżą ofiary okradzione przed śmiercią.

Ziemia ta odkrywa najstraszniejsze tajemnice naszej polskiej tragedii i tragedii sąsiednich narodów dotkniętych plagą komunizmu.

Prof. Kola i jego zespół powinni zakończyć pracę w pierwszej dekadzie września. Jej rezultaty już dziś stanowią ogromną wartość dla polskiej i ukraińskiej historiografii. W charkowskim lesie powstanie cmentarz polskich żołnierzy i prostych mieszkańców umęczonej ukraińskiej ziemi. Ten cmentarz, jesteśmy o tym przekonani, będzie wspólnym pomnikiem pamięci narodowej Polaków i Ukraińców, tak jak wspólnie były nasze cierpienia zadawane przez bolszewickich oprawców.



POLSKA DROGA DO KAZACHSTANU

(K.A.)

taki tytuł nosi zapowiadana na 10-13 października sesja popularno-naukowa, która odbyć się ma w Żytomierzu. Jej organizatorem jest Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie. Organizatorzy stawiają sobie za cel: naświetlenie i przybliżenie faktów i informacji dotyczących represji stalinowskich wobec ludności polskiej zamieszkałej na Ukrainie; wprowadzenie do obiegu naukowych nowych materiałów archiwalnych. W programie przewidziano również „okrągły stół” omawiający możliwość wypracowania dróg i kierunków rozwoju polskiej mniejszości na Ukrainie.

jas

TAŃCZĄCA „TĘCZA”

Pamiętam ich jako pełne werwy małuchy, tańczące jeszcze trochę nie w takt, ale ujmujące właśnie tym brakiem wyrobienia.

Przed pięciu laty zaczęli. Barbara Fruehauf, ówczesna ich wychowawczyni, wpadła na pomysł stworzenia zespołu tanecznego, który popularyzowałby polską piosenkę i taniec. Mieli szczęście. Dwukrotnie zostali zaproszeni na warsztaty artystyczne do Bydgoszczy. Danuta Śliwińska, opiekunka i sympatyk zespołu o wdzięcznej nazwie „Tęcza”, dbała, aby oprócz ciężkiej pracy młodziutcy artyści atrakcyjnie odpoczywali. Dla młodocianych tancerzy Bydgoszcz kojarzy się nie tylko z codzienną wielogodziną pracą. Dyskoteki, konkursy, ogniska w podmiejskim lesie przypominają lwowiakom rodaków z wielu krajów. Przyjaźnie nawiązane wówczas trwają do dziś.



„Tęcza” w Polsce

Fot.: T. Dutkiewicz

Warsztaty artystyczne organizowane w Studium Tańców Polskich w Rzeszowie zaowocowały układem tańców rzeszowskich i lubelskich, które młodziutki zespół zaprezentował podczas uroczystości nadania ich szkole imienia Marii Konopnickiej w kwietniu 1992 roku, z okazji 150-tej rocznicy urodzin poetki.

Po pewnym czasie pieczę nad zespołem powierzono Krystynie Fedorowskiej i Swietłanie Jurezenko. Doskonalenie warsztatu zespołu zaowocowało nagrodami i dyplomami na Międzynarodowych Festiwalach Młodzieżowych i Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych. Choreografowie Natalia Lemiszko, Witold Alenikow, Sergiusz Astremski przyczynili się do wielu sukcesów „Tęczy”.

Zespół występuje podczas uroczystości z okazji świąt narodowych, organizowanych przez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, prezentował swój dorobek podczas Seminarium „Kulturalne potrzeby dzieci polskich na Wschodzie” w Krakowie. W repertuarze „Tęczy” są tańce rzeszowskie, lubelskie, polonez, mazur, krakowiak, polka, obecnie pracują nad oberkiem i kujawiakiem.

Pierwszy jubileusz - pięciolecie zespołu - był już okazją do podsumowań. Dotychczasowe osiągnięcia rokuja dobrze na przyszłość. W pięknie udekorowanej sali rodzice, dziadkowie, opiekunowie, nauczyciele, sympatycy, przedstawiciele organizacji społecznych zbrali się, aby razem uczcić ten jubileusz. Krystyna Fedorowska i Barbara Fruehauf ze wzruszeniem i przejęciem mówiły o historii zespołu, a „Tęcza” tańczyła. Wykonała m.in. „Lwowską suitę”. Reakcja najstarszej generacji publiczności świadczyła, że tańczą właśnie tak, jak za dawnych lat bywało...

Przełom kolejnych lat. Nastąpią poważniejsze jubileusze. Zmieniają się pokolenia. Pozostanie gwar dziecienny, radość, pieczołowicie zachowywana i przekazywana polska tradycja.

Teresa Dutkiewicz

Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, iż w numerze 6/49/96 Biuletynu na str. 33 omyłkowo przypisano oba zdjęcia jednemu autorowi, podczas gdy fotografię Rynku w Czortkowie wykonała p. Maria Pustelnik, autorka tekstu „Miasta i ludzie na Kresach”

LIST Z BUDAPESZTU

Pan
prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
12 lipca 1996 r.

Szanowny i drogi Panie Prezesie!

Pragnę Panu - w imieniu Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, a właściwie całej węgierskiej Polonii oraz swoim własnym - wyrazić serdeczne podziękowanie za objęcie wysokiego protektoratu nad uroczystościami Dnia Węgierskiej Polonii, który to dzień czciliśmy w roku bieżącym po raz pierwszy.

Jakkolwiek wszyscy niesłychanie żałujemy, iż względy zdrowotne nie pozwoliły Panu na osobiste przybycie do Budapesztu, to z satysfakcją mogę poinformować Pana, że na uroczystościach, które odbyły się 27 czerwca, a więc w dniu patrona naszej Polonii: Świętego Władysława spotkali się przedstawiciele społeczności polonijnej całych Węgier - w tym i mieszkańcy polskich wsi Istvanmajor oraz Andratanya, gdzie żyją potomkowie emigrantów polskich z początków XVIII wieku. Udział w naszym Święcie wzięło łącznie około 500 osób, które reprezentowały wszystkie ośrodki polonijne i organizacje społeczne kraju naszego zamieszkania. Władze polskie reprezentowane były przez delegację Senatu RP z panem marszałkiem Adamem Struzikiem na czele.

Niesłychanie cieszy nas, że w Święcie uczestniczył - jako przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” sekretarz jego Zarządu, pan dyrektor Marek Konopczyński.

Osobno pragniemy wszyscy podziękować za zrozumienie naszych potrzeb i finansowe wsparcie imprezy. Bardzo miłą niespodzianką stanowiły przywiezione przez Pana Konopczyńskiego książki oraz video. Video zamierzamy przekazać - po zatwierdzeniu tej decyzji przez posiedzenie Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech - najbardziej potrzebującemu terenowemu ośrodkowi polonijnemu.

Jeszcze raz gorąco dziękując Panu oraz Pańskim Współpracownikom za współpracę z nami, pozwalam sobie przesłać w załączeniu po egzemplarzu programu oraz plakatu uroczystości.

Łączę wyrazy szacunku

/-/dr inż. Konrad Sutarski
Przewodniczący Ogólnokrajowego
Samorządu Mniejszości Polskiej

WĘGIERSKA ROCZNICA PO POLSKU

W ramach obchodów 1100-lecia Węgier na estradach Budapesztu i innych miast węgierskich występowały polskie zespoły ludowe, m. in. z Ogródzieńca, Lublina, Rzeszowa i Zakopanego. Z Żor przyjechał nie tylko zespół folklorystyczny, ale także orkiestra dęta, z Warszawy zaś jazzband Zbigniewa Namysłowskiego, również w ludowym repertuarze. Polonię węgierską reprezentował zespół „Dwa Bratanki”, działający przy PSK im. J. Bema. 20 sierpnia przed stołeczną bazyliką odbyły się główne uroczystości kościelne z udziałem Prymasa Węgier László Pakasai. Uczestniczyli w nich przedstawiciele Polskich Samorządów Mniejszościowych, Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech im. św. Wojciecha oraz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech.

ap



FESTIWAL ZESPOŁÓW LUDOWYCH

23 sierpnia w Szazhalombatta pod Budapesztem, miasteczku zaprzyjaźnionym z Leskiem na Rzeszowszczyźnie, zakończył się IV Międzynarodowy Festiwal Ludowych Zespołów Pieśni i Tańca. Uczestniczyły w nim grupy folklorystyczne z 13 państw, m.in. Brazylii, USA, Włoch, Hiszpanii, Szkocji. Polski Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej „Lublin”, znakomicie przyjęty przez publiczność na festiwalu, wystąpił też w stolicy podczas uroczystych obchodów 1100-lecia Węgier.

ap

50-LECIE STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W W. BRYTANII SPK W LATACH 1946-1996

W 1945 roku dobiegła końca II wojna światowa. Zwycięstwo nad Niemcami nie oznaczało jednak dla Polaków odzyskania niepodległości i suwerenności. W sytuacji oddania Polski na łup Stalina, około 200 tysięcy żołnierzy polskich walczących na Zachodzie zdecydowało się na pozostanie na emigracji, by móc pełnym głosem upominać się o niezbywalne prawa Ojczyzny. Pozostali wierni przysiędze złożonej w 1945 roku: „Zespołeni z dążeniami całego narodu, tak w Kraju, jak i na Obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których nam przyjdzie żyć i działać”.

Większość żołnierzy, która wybrała gorzki los politycznych emigrantów, osiadła na stałe w Wielkiej Brytanii. Tu stworzyli podwaliny pod istnienie licznej, ideowej społeczności - Polski poza Polską.

Latem 1945 roku zrodziła się idea powołania do życia organizacji społecznej, skupiającej byłych żołnierzy, pozostających na Zachodzie. 23 października 1945 w Londynie przyjęto uchwałę o powołaniu do życia Stowarzyszenia „Samopomoc Wojska” nazwanego później: Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów. Nastąpiło to podczas Zjazdu w Londynie w dniach 23-24 maja 1946 roku. Rozbudowa SPK również poza Wielką Brytanią w krajach wolnego świata i powołanie władz głównych, spowodowała wyłonienie Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii podczas I Walnego Organizacyjnego Zjazdu Delegatów SPK z terenu Wielkiej Brytanii. Istnienie Oddziału zostało zatwierdzone przez Radę Główną SPK we wrześniu 1947 roku.

Pierwotnym celem powstania Stowarzyszenia była samopomoc koleżeńską i kontynuowanie na emigracji walki o Polskę całą, prawdziwie wolną, suwerenną i demokratyczną. Zespolenie wysiłków dla dobra Kraju i ogółu członków realizowano w dziedzinie ideowej, kulturalnej, opieki społecznej i gospodarczej. To właśnie SPK jako pierwsze organizowało polskie parafie oraz szeroko rozumiane życie kulturalno-oświatowe. To ono pomagało rodakom znajdującym się w potrzebie, w ramach działu opieki społecznej SPK.

Szczególnie wiele uwagi poświęcano tworzeniu i popieraniu polskich szkół sobotnich, organizowaniu świetlic i bibliotek, czy zespołów artystycznych. W trudnym, początkowym okresie pobytu w Wielkiej Brytanii duże znaczenie miała praca Biura Informacji i Porad, pomagającego w znalezieniu pracy, a dla pewnej liczby - w dalszej emigracji za Ocean. Od pierwszych lat działalności, SPK w Wielkiej Brytanii przywiązywało dużą wagę do rozwoju sportu kombatanckiego (od 1953 roku w ramach Związku Polskich Klubów Sportowych).

Podstawą pracy Stowarzyszenia w terenie jest, od początku istnienia SPK, sieć Kół. W okresie największego rozwoju organizacyjnego w czerwcu 1947 roku było ich 257, z blisko 30 tysiącami członków. Obecnie, mimo upływu 50 lat, SPK w Wielkiej Brytanii nadal dysponuje 85 kołami, z około 7 tysiącami członków - od południowej Anglii z Londynem, po Walię i Szkocję. Do początku lat 50. rolę koordynowania pracy znajdujących się w pobliżu Kół pełniły Okręgi SPK w Wielkiej Brytanii. Od 1969 roku istnienie podział na Rejony (obecnie jest ich 11). Ogniskami pracy społecznej i życia kulturalnego kombatanatów polskich w Wielkiej Brytanii jest nadal sieć 26 Domów Kombatanckich.

W pracy kombatanckiej szczególne miejsce zajmuje problematyka ideowo-polityczna. W dziedzinie tej SPK w Wielkiej Brytanii stawiało sobie zawsze za cel m.in.: 1) utrzymanie i realizację wśród emigracji i społeczeństwa brytyjskiego idei Niepodległej i Wolnej Polski, 2) obronę dobrego imienia Polski i Polaków, 3) współpracę z organizacjami polskimi, m.in. ze Zjednoczeniem Polskim w Wielkiej Brytanii, ZHP, Polską Macierzą Szkolną, Towarzystwem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie oraz z organizacjami w ramach utworzonej w 1995 roku (z inicjatywy SPK WB) - Federacji Organizacji Kombatanckich Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Utrzymywane są też bliskie związki z wieloma organizacjami brytyjskimi, z kombatancką Royal British Legion na czele. SPK było organizatorem lub współorganizatorem obchodów wielkich rocznic narodowych, rocznic walk PSZ z II wojny światowej, jak też uroczystości Millenium Chrześcijaństwa Polski, 100-lecia Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii i wielu innych.

Głównym punktem odniesienia w pracy SPK pozostawała sytuacja w Kraju. Sprawy Polski przenikały na co dzień pracę Stowarzyszenia, jego dokumenty programowe i praktyczne działania. SPK domagało się sprawiedliwości dla żołnierzy Armii Krajowej oraz tych byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy po wojnie powrócili do Kraju. W latach 50. występowało w obronę prześladowanego Kościoła i jego aresztowanych hierarchów, z prymasem kardynałem Wyszyńskim na czele. Podejmowało też działania na rzecz uwolnienia rodaków bezprawnie więzionych po wojnie w ZSRR. Głośno piętnowało działania represyjne władz PRL przeciwko społeczeństwu, na przykład w 1956 roku w Poznaniu, w 1970 roku na Wybrzeżu, czy po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego (1981). SPK było pierwszą organizacją, która tak szybko i na tak wielką skalę uczciła ofiary mordów dokonanych w latach wojny na narodzie polskim przez ZSRR. Materialnym i moralnym wyrazem tego hołdu stał się Pomnik Katyński, odsłonięty dzięki pomocy przyjaciół sprawy polskiej

Brytyczyków (przy protestach ambasad sowieckiej i PRL) 18 września 1976 roku, na londyńskim cmentarzu Gunnersbury.

Stowarzyszenie wielokrotnie występowało w obronę sprawy polskiej na gruncie brytyjskim, jak było to w latach 60. w kwestii planowanego użycia przez NATO broni nuklearnej na terytorium Polski, w przypadku sowieckiego ataku na Zachód. Poza Londynem na straży polskich interesów stały zawsze terenowe ogniwa SPK. Informowały one miejscowe społeczności brytyjskie o rzeczywistej sytuacji Polski i Polaków. Owocowało to dziesiątkami przychylnych sprawie polskiej artykułów prasowych, a po grudniu 1981 roku - wielką pomocą materialną dla społeczeństwa w Polsce. Po 1989 roku SPK w Wielkiej Brytanii było organizatorem wielu akcji pomocy materialnej dla rodaków na Wschodzie, między innymi w Kazachstanie.

W pracy Stowarzyszenia ważne miejsce zajmują zagadnienia młodzieży. Od początku działalności, jednym z naczelnych działań SPK było wychowywanie młodzieży w duchu polskim i niepodległościowym. Przy Kołach SPK tworzone szkoły, drużyny harcerskie, gromady zuchowe, teatry młodzieżowe, zespoły taneczne, chóry i drużyny sportowe. Działacze SPK trafnie docenili zagadnienie wychowania młodego pokolenia w pracy dla Kraju. Obecnie w szeregach SPK w Wielkiej Brytanii znajduje się spora grupa młodszych kombatanatów sprawy polskiej - przedstawiciele drugiego pokolenia emigracji.

Od pierwszych lat działania SPK w Wielkiej Brytanii ukształtował się podział władz Oddziału Wielka Brytania na: Zjazd Delegatów, Radę Oddziału (tylko do 1951 r.), Zarząd Oddziału, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeńcki Oddziału. Na czele Zarządu (obecnie Zarządu Głównego) Oddziału SPK w Wielkiej Brytanii stali: Stefan Jodłowski (1947), Władysław Stępień (1947-49), Edward Kozłowski (1949-52), Jan Plazak (1952-53), Maciej Przedrzymirski (1953-57), Zygmunt Szadkowski (1957-60 i 1971-83), Stefan Soboniewski (1960-71). Od 1983 roku pracami SPK w Wielkiej Brytanii kieruje Czesław Zychowicz.

Przemiany w Polsce po 1989 roku, uwieńczone przekazaniem do Kraju Insygnów Władzy II Rzeczypospolitej, dały początek pogłębionej refleksji nad perspektywami polskiego życia społecznego w Wielkiej Brytanii i miejscem, jakie w tym życiu powinien zajmować ruch kombatancki.

Kombatancki w Wielkiej Brytanii wchodząc w drugie pięćdziesięciolecie winni pamiętać o swojej dotychczasowej postawie ideowej - tak dobrze ujętej w orędziu Prezydenta RP Kazimierza Świątkiewicza, który powiedział, że "Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów było i jest awangardą polskiej myśli i działalności Emigracji Niepodległościowej".

Tadeusz Kondracki

Pierwszym etapem obchodów 50-lecia SPK był jubileuszowy Zjazd Rodzin Kombatanckich, który odbył się 6 i 7 lipca w Stanicy Harcerskiej w Fenton. Pierwszego dnia Zjazdu, po wspólnej kolacji, odbył się wielki Bal Kombatancki. Drugiego dnia, w niedzielę, była Msza św. połowa, odprawiona pod przewodnictwem J.E. ks. Sławoja Leszka Głódzia, Biskupa Polowego Wojska Polskiego; otwarto też wystawę poświęconą walkom żołnierza polskiego. "Jubileusz 50-lecia Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów" powiedział biskup Głódź - skłania do ogarnięcia całego dorobku pokoleniowego, jaki stał się niezbywalną częścią polskiego dziedzictwa narodowego. /.../ Dziękuję Wam za to, że dotrwaliście w służbie Rzeczypospolitej i z Waszych rąk żywą i czystą tradycję służby pod sztandarami z dumną dewizą Bóg - Honor - Ojczyzna" prze-



SWAP w Polsce

Od 22 sierpnia do 4 września przebywała w Polsce 60-osobowa delegacja Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Przyjechali w związku z 75-leciem istnienia SWAP, założonego w 1921 roku po powrocie do Stanów Zjednoczonych żołnierzy gen. Józefa Hallera walczących w jego Błękitnej Armii.

W czasie I wojny światowej spośród Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej do Armii polskiej we Francji zgłosiło się ponad 20 tys. ochotników. Ich szlak bojowy do wolnej Polski prowadził przez francuską Szampanię, Galicję Wschodnią, Pomorze i Wołyń. Po powrocie za ocean, pozostawieni sami sobie, powołali Stowarzyszenie, którego głównym celem miało być organizowanie pomocy i podtrzymywanie polskości na obczyźnie. Pod patronatem SWAP organizowano trzy nowe stowarzyszenia: Korpus Pomocniczy Pań, Związek Przyjaciół Weteranów Armii Polskiej oraz Synowie i Córki Weteranów Armii Polskiej. Do wybuchu II wojny światowej kontakty SWAP z Macierzą były bardzo silne i rozległe. Ich ukoronowaniem było przyznanie Stowarzyszeniu w 1923 r. przez prezydenta Stanisława Wojciechowskiego Oficerskiego Krzyża Odrodzenia Polski Polonia Restituta.

Po tragedii wrześniowej SWAP organizował wysyłkę paczek żywnościowych, odzieży i papierosów dla żołnierzy polskich przebywających w obozach jenieckich. W powojennej działalności SWAP zasadniczej zmianie uległy kontakty z Polską. Odnowione zostały dopiero w 1992 roku, kiedy przedstawiciele Stowarzyszenia po raz pierwszy od zakończenia wojny przyjechali do Warszawy na wielkie kombatantkie spotkanie żołnierzy II i III Rzeczypospolitej.

Długa i bogata historia organizacji była też częstym tematem rozmów i wygłoszeń podczas tegorocznego pobytu w Polsce. Dziś SWAP zrzesza w swych



szeregach nielicznych już żołnierzy z 1920 roku, żołnierzy Września i AK, a także żołnierzy z europejskich Kompanii Wartowniczych z okresu po II wojnie światowej oraz tych, którzy walczyli w amerykańskim wojsku w Korei i Wietnamie. Program pobytu był bogaty w imprezy i spotkania. Swą wizytę w kraju delegacja SWAP rozpoczęła od zwiedzania Muzeum Wojska Polskiego i złożenia kwiatów na grobie ks. Jerzego Popiełuszki. 22 sierpnia odbyło się spotkanie z marszałkiem Senatu RP Adamem Struzikiem, a następnie w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych min. Adam Dobroński wręczył wszystkim pamiątkowe medale, wybite z okazji 75-lecia SWAP. W Katedrze Polowej po Mszy św. w intencji Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i Polonii Amerykańskiej, koncelebrowanej przez honorowego kapelana SWAP JE Biskupa Polowego I szka Sławoja Głódzia, wmurowano pamiątkową tablicę. W południe uroczystie złożyło wieńce przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Następnego dnia po Mszy Polowej w sanktuarium Matki Boskiej Zwycięskiej w Osowie poświęconej Victorii 15 roku a także pamięci gen. Hallera i jego żołnierzy odbyło się spotkanie z mieszkańcami Osowa i Wołomina. Weterani zwiedzali też Polskę: Wilanów, Nałęczów, Częstochowę, Zakopane, Wieliczkę i Oświęcim, byli w Gdańsku, na Helu i w Hallerowie koło Włocławka - w miejscu, w którym gen. Józef Haller dokonał symbolicznych zaślubin Polaków z Morzem. Pobyt w kraju zakończyła wizyta w Domu Polonii w Puławach i spotkania z władzami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Bogna Kaniewska

Fot.: A. Panek

W Błędnych
Skalkach
znakomicie
bawili się
koloniści
z Opola



POLONIJNE LATO '96



Krzysz Bocheński z Kalifornii
przed chwilą zakończył
kolejną lekcję jazdy konnej



W Żółtym Potoku - dzieci z Kazachstanu



Koloniści z Kazachstanu udzielali wywiadów Polskiemu Radiu



Obóz jeździecki w Mosznej -
przygotowania do wieczornego
ogniska były świetną zabawą

Fot.: Agnieszka Panecka

kazujecie następnym pokoleniom, a zwłaszcza tym, co w mundurach stoją na straży Ojczyzny."

17 i 18 września odbędą się uroczystości w Warszawie, m. in. Msza w Katedrze Polowej WP, poświęcenie tablicy pamiątkowej SPK, złożenie wieńców pod Grobem Nieznanego Żołnierza, pomnikami Pomordowanych na Wschodzie, Marszałka J. Piłsudskiego, I Dywizji Pancerniej, tablicy gen. Andersa. Przewidziano także otwarcie wystawy poświęconej SPK, koncert i promocję książki-albumu "SPK w Wielkiej Brytanii"

25 października rozpocznie się w Londynie XXXVI Jubileuszowy Zjazd Delegatów, który potrwa trzy dni. Udział w Zjeździe weźmie Ambasador RP w Wielkiej Brytanii, Ryszard Stemplowski. Patronat nad uroczystościami 50-lecia SPK przyjął prezydent Ryszard Kaczorowski, w Komitecie Honorowym jest wiele wybitnych osobistości z Wielkiej Brytanii i z Kraju, a wśród nich J. E. ks. arcybiskup Szczepan Wesoły, duszpasterz Polonii świata i prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIEC

Wojna wrześniowa roku 1939 i jej dalsze koleje spowodowały, że z zajętych przez Sowieców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej wywieziono około 1 i pół miliona obywateli polskich, nie mówiąc już o zabranych do niewoli jeńców wojennych. Przyjaźń między zbrodniarzami trwała krótko, bo już w czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowały Rosję, która stała się aliantem zachodnim. W wyniku takiego obrotu sprawy, Rząd Polski w Londynie nawiązywał stosunki dyplomatyczne z Moskwą. Jednym z warunków było powołanie Armii Polskiej w Rosji. Na wieść o powstaniu oddziałów wojska polskiego, zesłańcy z Syberii, łagrów i więzień spieszyli do armii, w tym tysiące kobiet i dzieci.

W tej sytuacji i z konieczności bytowej D-ca Armii gen. W. Anders, w oparciu o ustawę z roku 1938, wydał 5 stycznia 1942 r. rozkaz powołujący do życia Pomocniczą Służbę Kobiet, normując z grubsza jej organizację i kadre.

W sierpniu 1942 r. ukazał się zasadniczy rozkaz gen. Andersa w Iraku o organizacji PWSK i stwierdzający po raz pierwszy, że ochotniczki są żołnierzami służby czynnej i zadaniem ich jest zastąpienie żołnierzy mężczyzn na stanowiskach etatowych. Rozkaz ten reguluje uprawnienia dyscyplinarne komendantek, ustala stopnie i odznaki oraz przydziały istniejących już kompanii i plutonów do poszczególnych dywizji.

Rozpoczyna się dla PSK normalna służba wojskowa, a więc wyszkolenie wojskowe, a przede wszystkim wszelkiego rodzaju kursy, jak: kurs sanitarny, świetliczarski, kwatermistrzowski, łączności, kierowców samochodowych, ośrodka szkolnego, kantyniarki, a poza tym instruktorski i kurs komendantek PWSK. Kursy te po większej części odbywały się w Palestynie i Egipcie. Wyszczególnienie to było niezbędne w pracy ochotniczek, zwłaszcza przydzielonych do 2 Korpusu we Włoszech.

Należy zanotować, że przy dowództwie 2 Korpusu w pierwszym półroczu 1944 r. PWSK obejmowało 1524 ochotniczki pracujące w służbie zdrowia, transporcie, kantynach polowych, służbie informacyjnej i widowiskowo-rozrywkowej. Na Bliskim Wschodzie pozostało 1724 ochotniczek, które stanowiły trzon obsady nauczycielskiej i organizacji szkół M.O., junaków i junaczek oraz obsadę szpitalną. Należy dodać, że w latach 1942-1944 około 2000 ochotniczek wyjechało do W. Brytanii dla wzmocnienia stanu liczebne-

go PSK, głównie w lotnictwie i marynarce. Należy tu również dodać, że zasadnicze rozporządzenie Min. Obrony Narodowej o organizacji wojskowej kobiet ukazało się dopiero po otrzymaniu uzupełnienia kobiecego z Rosji Sowieckiej i Bliskiego Wschodu.

Na kanwie powyższych uwag organizacyjnych trudno sobie wyobrazić życie i pracę 2 Korpusu bez udziału w nim kobiet żołnierzy, tak w tzw. życiu garnizonowym jak i w czasie walk. Podziwiać należy jak te młode, szczupłe i delikatne ochotniczki z kompanii transportowych ładowały i rozładowywały broń, żywność i wszelki potrzebny sprzęt i prowadziły ciężkie 3-tonówki do 3 i 2 linii frontu, często będąc w zasięgu ognia artyleryjskiego. Sprawowały rzeczywiście służbę bojową.

Trzeba z uznaniem stwierdzić, że „kobiety pod bronią” jak to wyraźnie zaznaczył we wstępie albumu Prezydent Ryszard Kaczorowski, wypełniły bez reszty nałożone na nie zadanie z pełnią odpowiedzialności i z uśmiechem. Wracając do samego wydawnictwa należy podkreślić, że na przeszło 200 stronach przedstawiono czytelnikowi obraz organizacji kobiecych oddziałów w najtrudniejszych warunkach na niehumanitarnej ziemi, szczęśliwe wydostanie się z Rosji Sowieckiej, przeorganizowanie się w prawdziwe wojsko i zaprawianie się w różnych dziedzinach pracy niezbędnej przy wykonywaniu zadań wojskowych oraz zdanie w pełni egzaminu kobiety-żołnierza.

Zamieszczony w wydawnictwie materiał pochodzi z rozkazów wojskowych, danych archiwalnych Instytutu im. Sikorskiego, zachowanych dokumentów i zweryfikowanych wspomnień Ochotniczek. Na uwagę zasługuje wielka ilość, bo ponad 300, zamieszczonych fotografii z opisami i nazwiskami Ochotniczek.

Ten album PSK to prawdziwy skarbiec wiadomości o udziale Polek w zwycięskich bojach żołnierza polskiego na Zachodzie w drodze do wolnej Polski. Mrówczą pracę tego wydawnictwa wykonał zespół redakcyjny w osobach Pań: Zofii Galewskiej, Ireny Horbaczewskiej, Haliny Poliszewskiej, a przede wszystkim Anny Dzierżek, spiritus movens samego albumu, która przygotowała oprawę graficzną, okładkę, tablice mundurów i odznak i układ komputerowy.

Należy im się za to gorące, szczere i serdeczne podziękowanie. Nie mniej zasłużone podziękowanie należy się Kołu Kobiet Żołnierzy PSZ z przewodniczącą Kola płk Jadwigą Morozewicz na czele, za inicjatywę, niezbędną pomoc i doprowadzenie do wydania przebogatego wydawnictwa, które będzie poważnym wkładem do historii Emigracji Niepodległościowej, a w niej roli Kobiety-Żołnierza.

Stefan Soboniewski

HUFIEC „GDYNIA”

Działający w Manchesterze (Wielka Brytania) hufiec harcerski „Gdynia” obchodził niedawno 45-lecie istnienia. W tym roku hufiec odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi Polskiej Misji Katolickiej przez rektora PMK w Anglii i Walii.

Dla uczczenia swojej rocznicy harcerze przygotowali pamiątkową odznakę 45-lecia i wydali broszurę-śpiewnik, uzupełniony krótką historią hufca.

jas

ZŁOTY JUBILEUSZ ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

22 i 23 lutego 1997 roku odbędą się obchody 50-tej rocznicy powstania Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, jednej z

najbardziej zasłużonych organizacji polskich na świecie. Powołano wieloosobowy Komitet Organizacyjny, patronat nad obchodami przyjęli ks. abp Szczepan Wesoły i prezydent Ryszard Kaczorowski.

Jubileusz jest świętem wszystkich organizacji należących do Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, a przedstawiciele czołowych organizacji należą do Komitetu Organizacyjnego.

W związku z rocznicą 50-lecia zostanie wydana książka „Historia Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii” nad którą praca rozpoczęła się w początkach ubiegłego roku. W planie są artykuły, które zaczną ukazywać się w prasie polskiej, tak narodowej jak i lokalnej angielskiej, informujące o działalności Zjednoczenia Polskiego w ubiegłych 50-ciu latach. Wystawa obrazująca dorobek Zjednoczenia na przestrzeni 50-ciu lat czynna będzie w POSK-u od 22 lutego do 7 marca 1997, a następnie wyruszy w teren do ośrodków polonijnych.

WIELKA BRYTANIA

BARANOWSKA, FRENKIEL, KOZARZEWSKA, MUSZYŃSKI

Instytut Polski w Londynie pokazał w okresie letnim obrazy artystów, stanowiących czołówkę polskich malarzy tworzących w Wielkiej Brytanii. Są to prace Janiny Baranowskiej, Stanisława Frenkla, Magdy Kozarzewskiej, Leszka Muszyńskiego.

Janina Baranowska przez ponad dziesięć lat przewodziła Stowarzyszeniu Artystów Polskich w Wielkiej Brytanii. Jej malarstwo to atrakcyjne połączenie postaci i form organicznych z elementami abstrakcji geometrycznej. Obrazy Baranowskiej pokazywała również niedawno krakowska galeria „Wspólnoty Polskiej” Stanisław Frenkel, oddający zgiełk i wrzawę okrutnego tłumy, jest członkiem West of England Royal Academy, a niedawno nadano mu tytuł honorowego profesora ASP w Krakowie. Wykładał na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję dziekana Wydziału Pedagogiki Artystycznej. Magda Kozarzevska należy do artystów, którzy potrafią dostrzec pretekst lub wystarczająco dużo piękna w najbliższym otoczeniu, aby z gorliwego malowania uczynić treść swojej sztuki; jest wykładowcą w Royal College of Art. Cztery z uczestników wystawy w Instytucie Polskim, Leszek Muszyński, pokazuje przede wszystkim tematy związane ze wsią, sielsko-anielską atmosferę szczęścia, jakiego doświadcza się po dobrze przepracowanym dniu. Również i Leszek Muszyński był nauczycielem w rozmaitych szkołach, a jego obrazy znajdują się w wielu znanych kolekcjach.

Jas

POŻEGNANIA

Witold Urbanowicz

17 sierpnia w USA, w New Jersey, zmarł generał Witold Urbanowicz. Miał lat 88. Był ostatnim dowódcą legendarnego Dywizjonu 303, wslawionego bojami nad Anglią w 1940 roku. Był jednym z najsukcesywniejszych polskich pilotów myśliwskich II wojny światowej. Karierę lotniczą rozpoczął w 1930 roku. Uczestniczył w walkach powietrznych w 1939 roku. 7 września 1940 roku, w najgorętszym okresie bitwy powietrznej o Londyn, po śmierci dwóch poprzedników, ówczesny porucznik przejął dowództwo Dywizjonu 303. Był najlepszym polskim myśliwcem walczącym nad Londynem. W okresie kilku tygodni zestrzelił 16 maszyn Luftwaffe. Służył w amerykańskich Latających Tygrysach walcząc w 1943 roku w Chinach. W 1946 roku osiedlił się pod Nowym Jorkiem. W amerykańskiej ziemi spoczęło jego ciało, pochowane na cmentarzu polskim w amerykańskiej Częstochowie.

Kazimierz Brzeski

W Londynie zmarł Kazimierz Jan Brzeski. Urodzony 1932 roku w Płocku, odszedł nagle 22 sierpnia 1996. Był człowiekiem wielkiego serca, zawsze gotowym do pomocy bliźnim. Przez całe życie szczerze oddany sprawom polskim i społecznym – inspirator wielu organizacji, instruktor harcerski, członek zarządu Medical Aid for Poland i Rady PO-SKu, ostatnio organizator Festiwalu Folkloru Polskiego w Wielkiej Brytanii. Za pracę społeczną został odznaczony Orderem Kawalerskim Polonia Restituta i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

PAPIESKI INSTYTUT STUDIÓW KOŚCIELNYCH W RZYMIE

Powstanie, pod koniec lat pięćdziesiątych, polskiego a zarazem kościelnego ośrodka naukowego i kulturalnego w Wiecznym Mieście nie było wcześniej odgórnie zaplanowane. Nie było przewidzianych funduszy ani lokalu, ani personelu. A jednak instytut powstał i działa już blisko 40 lat.

Impulsem stały się starania o stworzenie w kraju centralnego ośrodka organizującego fachową opiekę nad kościelnymi zasobami archiwalnymi, muzealnymi oraz bibliotecznymi. Drugim momentem były zbliżające się obchody Milenium chrześcijaństwa w Polsce, które niosły potrzebę pogłębionego studium o wielowiekowym rozwoju wiary na naszych ziemiach. Oprócz znacznych trudnień tego rodzaju badań w kraju, brakowało ponadto odpowiedniej dokumentacji, zniszczonej w dużej mierze w Polsce, ale w pewnym stopniu zachowanej poza granicami, głównie w zbiorach Stolicy Apostolskiej. W okresie międzywojennym oparciem dla tego rodzaju poszukiwań była, powstała w 1927 roku, Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie. Przekształcona po wojnie w placówkę Polskiej Akademii Nauk, takiej funkcji – z racji zupełnie pozanaukowych – spełniać nie mogła.

Pod sam koniec 1957 roku kierownik powstałego przy Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych, ks. Eugeniusz Reczek, jezuita (11 lutego br. przypadło 25-lecie jego śmierci), wyjechał do Włoch, zapoznał się z podobnymi instytucjami europejskimi, a następnie także na terenie Stanów Zjednoczonych. W porozumieniu i przy poparciu Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego, rozpoczął poszukiwania materiałów dotyczących Polski w zbiorach watykańskich. W wyniku wstępnej umowy (grudzień 1962), księża jezuici z prowincji warszawskiej podjęli się zorganizowania stałej placówki, której ks. Prymas zapewnił pomoc w staraniach o konieczne finanse.

Podstawowym zadaniem nowego ośrodka były systematyczne poszukiwania, rejestracja i możliwie najszybsze udostępnianie opracowanej dokumentacji naukowcom. Przeznaczeniem wszystkich zebranych materiałów był oczywiście przede wszystkim kraj, ale zrealizowanie w pełni tej idei jeszcze długo nie było możliwe. Przez lata udostępniano na miejscu zebrane materiały i służyło wszechstronną pomocą osobom przyjeżdżającym na poszukiwania do Rzymu. Różnymi drogami i sposobami starano się przesyłać potrzebną dokumentację pojedynczym badaczom, jak i instytucjom. Oprócz

WŁOCHY

poszukiwań archiwalnych nie mniej pilną sprawą stała się kwestia informowania obcokrajowców o sytuacji Kościoła w Polsce, pomoc osobom studiującym i stypendystom. W tej sytuacji konieczne stało się zorganizowanie biblioteki i w ogóle czegoś w rodzaju niezależnego, polskiego ośrodka kulturalnego w Wiecznym Mieście. Zdecydowały o tym samorzutnie aktualne potrzeby jak i pełne zrozumienie i poparcie ze strony zakonu i ks. Prymasa. W krótkim czasie zgromadził Ojciec Reczek znaczne zbiory biblioteczne, otworzył czytelnik, rozpoczął organizowanie regularnych konferencji, prelekcji i odczytów, utworzył wydawnictwo (pod firmą Instytutu lub we współpracy z innymi ośrodkami ukazało się dotychczas około 100 pozycji). Później podjął też szereg inicjatyw z myślą o coraz liczniejszej grupie studentów i stypendystów polskich, tak duchownych jak i świeckich. Nawiązał wreszcie kontakty z innymi placówkami polskimi poza krajem oraz innych państw o podobnym profilu.

Szczegółowiej przedstawione początki Instytutu dają odpowiedź, dlaczego ośrodek, choć kościelny, posiadał i nadal zachowuje profil otwarty i wieloaspektowy. Dlaczego np. biblioteka licząca ponad 60 tys. pozycji oraz około dwóch tysięcy tytułów czasopism, z których aktualnie kompletowanych jest około 150 tytułów, posiadając wprawdzie przewagę pozycji z zakresu dziedzin nauk kościelnych jak teologii, filozofii, prawa kanonicznego, dysponuje jednak sporym zasobem z zakresu literatury polskiej, sztuki czy innych nauk humanistycznych. Przez dziesiątki lat druki wydawane poza Polską nie miały wstępu do kraju, były natomiast gromadzone i udostępniane w Instytucie, i tutaj chętnie czytane i wypożyczane nawet przez tych, którzy w Rzymie byli na parę dni. Zrozumiałe jest też dlaczego w Instytucie miały miejsce wystawy, jak np. w 40-lecie walk o Monte Cassino, dlaczego recytowała Halina Mikołajska i organizowane były „biblioteczki hotelowe” dla Polaków, oczekujących we Włoszech na wyjazd do miejsc ostatecznego osiedlenia.

Kiedy na terenie Rzymu rozwinęły szerszą działalność ośrodki już istniejące lub zaczęły podejmować z powodzeniem różnorodną działalność kulturalną ośrodki nowe, pozwoliło to Papieskiemu Instytutowi wrócić do zasadniczych pierwotnych założeń, rezygnując z funkcji pełnionych niejako zastępczo. Współpraca z instytucjami naukowymi w Polsce, zwłaszcza historycznymi oraz bibliotekami i archiwami, dość ożywiona w okresie przed zmianami, po ustaniu sztucznych przeszkód, rozwinęła się jeszcze pełniej. Jej wynikiem jest szereg inicjatyw podejmowanych wspólnie, a ich owocem są ogłoszone lub będące w przygotowaniu opracowania i publikacje. W tym zakresie rzymską i włoską Polonię mogą zainteresować takie prace jak niedawno opublikowane „Polskie pomniki w świątyniach Rzymu” - pierwszy tom w serii „Monumenta Poloniae in Italia”, owoc współpracy z Fundacją J. Umiastowskiej oraz Instytutem Sztuki PAN w Warszawie. Kolejny tom obejmuje polskie sepulkralia z cmentarzy rzymskich.

Instytut realizując swoje zamierzenia naukowe, od początku i tak jest do dzisiaj - w pierwszej kolejności służył informacjami, zebranymi materiałami, doświadczeniem i posiadanymi możliwościami tym, którzy się zwracali bezpośrednio, zarówno indywidualnym badaczom jak ośrodkom i instytucjom naukowym. Szczególną wagę przykładano dawniej, i aktualnie, do współpracy ze środowiskami niepolскими i obsługi obcokrajowców nie znających często języka polskiego, ale z takich czy innych racji interesujących się Polską i Kościołem w Polsce. Po wyborze Polaka na Stolicę Apostolską przez jakiś czas był to dominujący rys działalności.

W Warszawie przy ul. Rakowieckiej 61, przy jezuickim Wy-

dziale Teologicznym, od roku 1976 czynny jest Punkt Konsultacyjny, filia Instytutu rzymskiego, spełniający podobne zadania w ramach udostępniania źródeł archiwalnych (głównie mikrofilmów i fotokopii), repertoriów, katalogów i kartotek, informacji naukowej oraz pośredniczący w nawiązywaniu kontaktów i w różnorodnych formach wymiany.

ks. Hieronim Fokieliski
S.J.

Adres Instytutu: Pontificio Istituto di Studi Ecclesiastici
P. za B. Carrolli, 117 Tel. 06.68803750
Godziny otwarcia: poniedziałek, piątek 9-13
wtorek, czwartek 9-13, 16-19

Z PRAC STOWARZYSZENIA

WAKACJE '96

KOLONIE POLONIJNE

W tym roku już po raz trzeci Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” podjęło się i zrealizowało na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej kolonie polonijne obejmujące bardzo liczną, bo ponad sześćsetosobną grupę dzieci i młodzieży polonijnej i polskiej z zagranicy oraz z kraju.

Zgodnie z naszymi założeniami na kolonie przyjeśliśmy około trzech i pół tysiąca dzieci z dwudziestu siedmiu krajów oraz ok. dwa i pół tysiąca dzieci z Polski.

Wśród uczestników zagranicznych najliczniejsza, 793-osobowa grupa kolonistów to nasi młodzi rodacy z Ukrainy. Gościliśmy ich na 13 turnusach kolonijnych. Bardzo liczne były ponadto grupy dzieci z: Białorusi - 634 osób, Litwy - 617 osób, Kazachstanu - 344 osób, następnie z Rosji 260 osób. Z Czech przyjechało 156 uczestników, z Łotwy 90, z Francji 81, z Mołdowy 70, z Niemiec 67 z Bułgarii, Rumunii i byłej Jugosławii po 50, Węgier - 48, Wielkiej Brytanii 37, Estonii 36, Szwecji 28, Słowacji 22 kolonistów. Mniejsze grupy, od 2 do 9 osób przybyły na wakacyjny wypoczynek do Polski z Austrii, Belgii, Cypru, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Izraela, Kanady, Norwegii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, przy dużym zaangażowaniu i pomocy organizacji polskich i polonijnych oraz przy współpracy z polskimi placówkami konsularnymi, dokonało rekrutacji uczestników kolonii (w wieku 10 - 15 lat) ze środowisk polonijnych, natomiast dzieci z Polski kierowały kuratoria oświaty.

Sprawdziło się nasze przewidywanie, że dzieci polonijnych zwłaszcza ze Wschodu - chętnych do spędzenia wakacji w Polsce będzie dużo więcej niż możliwości sfinansowania ich pobytu przez organizatorów. Toteż przy ich rekrutacji staraliśmy się przestrzegać pewnych kryteriów, przyznając w pierwszej kolejności miejsce na koloniach tym osobom, które nie miały dotąd okazji pobytu w Polsce, uczą się języka polskiego w szkołach lub na kursach, pragną poszerzyć i wzbogacić posiadany zakres znajomości języka swoich rodziców lub dziadków.

Podobnie jak w latach ubiegłych tak i w bieżącym roku, dzieciom i młodzieży z najuboższych skupisk polskich i polonijnych za granicą, a więc z krajów zza naszej wschodniej granicy, ponadto z Rumunii, Bułgarii i byłej Jugosławii umożliwiony został bezpłatny pobyt na koloniach. Rodzice kolonistów z Czech, Słowacji i Węgier wnosili symboliczną opłatę w wysokości 60 dolarów

amerykańskich. Natomiast uczestnicy z Europy Zachodniej i Ameryki Północnej płacili 200 dolarów amerykańskich.

Oplaty za udział w koloniach dzieci i młodzieży krajowej uzależnione były od wysokości zarobków ich rodziców i według ich opinii nie były wygórowane.

Dużym osiągnięciem organizacyjnym tegorocznej akcji kolonijnej było uruchomienie dzięki dużej pomocy Polskich Kolei Państwowych - pociągu specjalnego, pierwszego w historii powojennego kolejnictwa polskiego, na trasie Akmola /Kazachstan/ Warszawa - Akmola. Dzięki temu przedsięwzięciu po długotrwałej, bo aż cztero- i pół dobowej, podróży 344 naszych młodych rodaków z Kazachstanu dotarło bezpiecznie i w zdrowiu na kolonie do Polski, a po ich zakończeniu powróciło do swoich domów.

Każdy kolejny rok przynosi nam nowe doświadczenia wakacyjnej pracy z dziećmi - chociaż główne cele kolonii polonijnych pozostały niezmienne od lat. Chodzi przecież o to, by w gronie polskich kolegów i koleżanek dzieci naszych rodaków z zagranicy mogły przez trzy tygodnie wypoczywać, bawić się, uprawiać różne dyscypliny sportu, zwiedzać najpiękniejsze zakątki Polski i jej zabytki, pogłębiać znajomość języka polskiego lub uczyć się poprawnej polszczyzny oraz nawiązać trwale i serdeczne przyjaźnie.

Przygotowania organizacyjne do przyjęcia dzieci na kolonie były w bieżącym roku bardzo pracochłonne. Staraliśmy się dobrać jak najlepsze, wygodne i spełniające stawiane przez nas warunki, obiekty na kolonie. Dużą wagę przykładaliśmy także do tego, aby w sąsiedztwie placówek kolonijnych znajdowały się tereny rekreacyjne, boiska sportowe, zaś w bliskiej odległości od nich kąpieliska naturalne lub pływalnie. Najczęściej kolonie umieszczane były w bursach i internatach szkolnych.

Większość - 43 turnusy kolonijne - odbyły się w lipcu, zaś pozostałe 16 w sierpniu. Średnio na jednej kolonii przebywało 100 uczestników polskich i zagranicznych - towarzyszyli im opiekunowie.

Aby dzieci nie nudziły się na koloniach, przygotowany program musi być naprawdę bardzo atrakcyjny. Tegoroczne lato, zwłaszcza w lipcu nie dopisało. Ciągłe deszcze, ulewy, a nawet powodzie i chłód wykluczały zajęcia rekreacyjne na świeżym powietrzu oraz zmniejszyły możliwości pieszych wycieczek i rajdów. Dzieci i ich opiekunowie z utęsknieniem wyczekiwali na poprawę pogody, na słońce. Każdy bezdeszczowy dzień wykorzystywany był na wycieczki. Często jednak realizowano programowy wariant B, przewidziany na niepogodę. Zajęcia artystyczne, plastyczne, taneczne, różnego rodzaju gry i rozgrywki sportowe w salach gimnastycznych, konkursy z atrakcyjnymi nagrodami, jak fotograficzne, wiedzy o Polsce, piosenkarskie, wieczorne dyskoteki - wypełniały szczerze każdy dzień spędzony na kolonii. Mimo niepogody odbyły się wycieczki do takich ośrodków jak Warszawa, Kraków, połączone z pobytami w ośrodkach wycieczkowych - pracownicy tychże pomogli w zorganizowaniu bardzo interesujących programów zwiedzania najciekawszych zabytków, muzeów, atrakcyjnych i różnorodnych imprez dla dzieci kolonijnych.

Ważnym elementem programowym kolonii polonijnych były zajęcia z języka polskiego. Prowadzono je dla dzieci polonijnych, częstokroć korzystając z pomocy uczestników krajowych. Forma tych zajęć nie była sztywna - klasowo-lekcyjna - lecz w znacznej mierze zabawowa i służyła doskonaleniu polszczyzny zagranicznych uczestników kolonii.

O dobrą, przyjazną atmosferę na koloniach dbali doświadczeni pedagodzy - kierownicy kolonii oraz wychowawcy i opiekunowie dzieci zagranicznych, którzy na zasadzie wolontariatu wspierali pracę kadry kolonijnej, a w przypadkach sporadycznych trudności wychowawczych pomagali w rozwiązywaniu zaistniałych

problemów, za co należą się im słowa uznania i podziękowania.

Trzy tygodnie minęły szybko. Przy rozstaniach nierzadko popłynęły łzy wzruszenia, powtarzano zapewnienia, że pobyt na koloniach polonijnych pozostanie na długo w pamięci ich uczestników.

Alicja Hauszyld



WAKACYJNE KURSY I OBOZY SPORTOWE "WSPÓLNOTY POLSKIEJ"

W lipcu bieżącego roku 160 dzieci w wieku od 11 do 18 lat wzięło udział w przygotowanych przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" wakacyjnych kursach i obozach sportowych połączonych z nauką języka polskiego.

Udział w obozach wzięły dzieci i młodzież z Europy Zachodniej (Szwecja, Norwegia, Niemcy, Wielka Brytania, Austria, Francja, Włochy, Portugalia) oraz Ameryki Północnej (USA i Kanada).

Program naszych obozów jest różnorodny i szeroki. Oferta zawiera: żeglarsko, hippikę i kursy ogólnosportowe. Jednak sport to nie wszystko - każdy kurs to także nauka języka polskiego, zwiedzanie najciekawszych zakątków kraju, zajęcia kulturalno-oświatowe. Zajęcia językowe prowadzone są w formie zabawowej. Młodzież układa i rozwiązuje krzyżówki, rebusy, łamigłówki, poznaje na wesoło podstawy gramatyki i ortografii, ogląda polskie filmy, słucha polskiej poezji, uczy się polskich piosenek. Tylko taka forma nauki daje dobre rezultaty - wzbudza zainteresowanie młodzieży i jest okazją do wspaniałej zabawy. Program kulturalno-oświatowy to nie tylko dyskoteki i ogniska, to także poznawanie historii Polski i polskich obyczajów.

Wszystkie te zajęcia integrują młodzież, pozwalają bliżej poznać kraj rodziców i dziadków. Trudno jest zbliżyć do siebie młodzież, która przybywa do nas z całego niemal świata, ale kiedy już to się uda, to satysfakcja jest ogromna.

Jak co roku największym powodzeniem cieszyły się obozy dla młodzieży zorganizowane w Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Prowadzący te kursy państwo Ryszkowscy mają bogate doświadczenie w pracy z młodzieżą polonijną. W tym roku zorganizowali już dziewiąty z rzędu tego typu obóz.

Niektórzy z uczestników spotkali się w Warszawie już po raz kolejny i wyjechali z zamiarem powrotu za rok.

Program był realizowany według szczegółowo opracowanego planu zajęć. Uczestnicy Kursu byli podzieleni na 13-15 osobowe koedukacyjne grupy szkoleniowe. Koedukacyjność i "mieszanka: geograficzno-językowa" wpływają pozytywnie na integrację polonijną i kulturową.

Głównym celem kursów na AWF jest stworzenie warunków dla doskonalenia języka polskiego w połączeniu z aktywnym wypoczynkiem, sportem i turystyką. Zajęcia sportowo-rekreacyjne są doskonałym środkiem coraz częściej stosowanym w renomowanych placówkach językowych, np. w Cambridge. Program sportowy obejmował następujące zajęcia: pływanie, judo, aerobik, taniec, kulturystyka, tenis ziemny, gry rekreacyjne, zespołowe gry sportowe, gry terenowe. Wszystkie zajęcia prowadzone były przez wykwalifikowaną kadrę trenerską, w najlepszych obiektach sportowych warszawskiej AWF. Zajęcia odbywały się w dwóch grupach wiekowych i kilku podgrupach, ze względu na stopień zaawansowania w danej dyscyplinie sportowej. Młodzież nie miała czasu się nudzić - poranne, popołudniowe i wieczorne zajęcia wypełniały cały dzień.

Bogaty program kulturalno-oświatowy: otreśsiny, wieczorne dyskoteki, nocne gry terenowe, ścieżki strachów, wybory Miss Mistera Kursu, ogniska, konkursy, projekcje filmów wideo, tur-

niej znaków zodiaku idealnie pomagają w zintegrowaniu polonijnej młodzieży całego świata. W przygotowaniu programu uczestniczyli nie tylko wychowawcy i kadra, część obowiązków należała do młodzieży. Pomagała ona w przygotowaniu programu a także współdecydowała o jego kształcie.

Oprócz bogatego programu sportowego i oświatowego organizatorzy zaproponowali zwiedzanie Warszawy i jej okolic, pragnąc umocnić więź młodzieży z krajem ich dziadków i rodziców.

Oprócz ogólnosportowego programu w AWF oferowaliśmy młodzieży również inne formy aktywnego wypoczynku.

W woj. opolskim zorganizowaliśmy dwa specjalistyczne obozy: hippiczny i żeglarski. Młodzież lubiąca wodę wypoczywała nad jeziorem Turawskim, Uczyla się tam żeglarstwa i pływania. Można było także pograć w różne gry zespołowe, a nawet dla chętnych - przygotowano nawet kilka koni. Poza tym uczestnicy zwiedzili Opole, Wrocław i Częstochowę.

Natomiast w Mosznej młodzież wypoczywała na obozie hippicznym. Niektórzy uczyli się jazdy konno od podstaw, inni trenowali w grupie dla zaawansowanych.

Dla najmłodszych dzieci (11-15 lat) zorganizowaliśmy obóz jeździecki w Janowie Podlaskim. Mała grupka dzieci uczyła się tam jazdy konnej prawie od podstaw. Dzieci zwiedziły również słynną na całym świecie stadninę ogierów arabskich i najpiękniejsze zakątki Podlasia.

Niestety lato w tym roku w Polsce było deszczowe i pochmurne. Pogoda splotała nam figla ale zaplanowane imprezy udały się.

Mamy nadzieję, że uczestnicy naszych obozów i kursów będą je mile wspominać.

Zapraszamy w przyszłym roku.

Ewa Książewska

„LATO POLONIJE - KOSZALIN'96”

I. Lato Polonijne organizowane przez Koszaliński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w 1996 r. rozpoczęło się już w połowie maja br. przyjęciem polskich dzieci z Mińska i z Wiszniewa na 2-tygodniowy pobyt w rodzinach z jednoczesnym regularnym uczęszczaniem do szkoły. Grupę 16 osób (14 dzieci i 2 nauczycielki) z Mińska przyjęła pod opiekę Szkoła Podstawowa nr 16 w Koszalinie (dyrektor Leopold Ostrowski) wraz z rodzicami uczniów tej szkoły. Grupę 20-osobową z Wiszniewa podzieliły między siebie Szkoła Podstawowa nr 7 w Koszalinie (dyr. Jadwiga Tomaszewska) i Szkoła Podstawowa nr 4 w Białogardzie (dyr. Witold Wójcicki).

Tę wspaniałą akcję dydaktyczno-patriotyczną, tzw. „Kolonie językowe” - bardzo skuteczną merytorycznie dla dzieci, nauczycieli i rodzin oraz bardzo potrzebną tak dla naszych Rodaków gości, jak i dla dojrzwiania poczucia odpowiedzialności polskiego społeczeństwa w Kraju Oddział Koszaliński Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pragnie rozwijać na coraz większą skalę - także z poszerzeniem o wyjazdy wymienne naszych dzieci - o ile Senat RP będzie nadal aprobował i dofinansuje akcję.

II. Polonijne Kolonie współorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” z Ministerstwem Edukacji Narodowej odbyły się w 3 trzytygodniowych turnusach: w lipcu i sierpniu br. w Drawsku Pomorskim w Internacie Zespołu Szkół Zawodowych (I 60 dzieci z Kazachstanu i 40 z Polski, II 60 dzieci z Czech i 40 z Polski) oraz III w sierpniu w białogardzkim w Internacie Zespołu Szkół Zawodowych (60 dzieci z Mołdowy, 20 z Litwy i 50 z Polski).

Dzieci wyjechały uszczęśliwione poznaniem Polski, wycieczkami, nauką i rozrywkami, wypoczynkiem w dobrych warunkach oraz nawiązanymi przyjaźniami.

III. Pięknym muzycznym akcentem polskiej pieśni zabrzmiało „Lato Polonijne Koszalin'96” w swoich trzech podstawowych, bardzo zintegrowanych, najważniejszych imprezach dydaktyczno-artystycznych.

W Koszalinie, co roku w lipcu, odbywają się „Spotkania Chórów Polonijnych” - co trzy lata jako tradycyjne już (od 1970 r.) „Światowe Festiwale Chórów Polonijnych” dla chórów doświadczonych muzycznie oraz przez kolejne 2 lata jako „Warsztaty Artystyczne” dla nowopowstałych lub małych zespołów śpiewaczych, zwłaszcza ze Wschodu.

Jeszcze większe możliwości w tej dziedzinie mają uczestnicy drugiej ważnej corocznej imprezy - 5-letniego „Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych” w Koszalinie, którego uczestnicy od wielu lat (przy współdziałaniu Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Centrum Animacji Kultury w Warszawie - pani Wiesława Krodkiewska) przygotowani są na prawdziwych „ambasadorów kultury polskiej” dla środowisk naszych Rodaków rozsianych po świecie. To oni tworzą i prowadzą tam chóry, zakładają muzyczne biblioteczki i z setek pozycji nutowych od nas otrzymanych, szkolą muzycznie dzieci i młodzież - także w prawidłowej interpretacji polskich pieśni.

Również dzieci, uczestnicy trzeciej głównej imprezy dydaktyczno-artystycznej Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” tzw. „Polonijnych Warsztatów Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu” nawiązując przyjaźnie ponad wszelkimi podziałami, ucząc się miłości do własnej Ojczyzny, ucząc się języka i kultury polskiej oraz poszanowania Rodaków zamieszkających w innych krajach i kulturach świata zmieniają się same, dojrzwieją i często zmieniają dotychczasowy obraz Polski i Polaków w ich własnej świadomości oraz ich środowisk za granicą.

W wyżej wymienionych trzech lipcowych imprezach polonijnych w Koszalinie udział wzięło: a) 26 dyrygentów (7-27.07.96) z 10 krajów: Litwy, Litwy, Białorusi, Rosji (St. Petersburg i Irkuck), Ukrainy, Czech, Węgier, Francji, USA, Kanady i Brazylii, którzy po 2 tygodniach intensywnych zajęć w „Studium Dyrygentów” dali, jak zwykle, koncert - egzamin publiczny - dla chórów i młodzieży polonijnej oraz dla społeczeństwa Koszalina (19.07.96 r.), a zaraz potem przekształcili się w ten specjalny chór, zwany dotąd „Eurazja” a obecnie już „Ojczyzna” który opracowując profesjonalnie utwory współczesnych polskich kompozytorów spełnia rolę wzorca w tej dziedzinie dla chórów mniej zaawansowanych (repertuar, interpretacja, emisja, inscenizacja itd.) b) 8 chórów (razem 132 osoby) - w tym „Ojczyzna” z Litwy „Polonez”, z Litwy „Harmonia” „Lira” i „Magunianka” z Rosji „Kwiaty Polskie”, „Polonia” i z Białorusi „Kresowiacy” (18-27.07. br.) c) 105 dzieci z 10 krajów - z Sankt Petersburga, Lidy, Budapesztu, Bratysławy, Wilna, Lwowa, Werony i Mediolanu, Wiednia, Dortmundu i Koszalina.

Uroczysty Koncert Galowy w amfiteatrze im. Ignacego Jana Paderewskiego w Koszalinie odbył się 26.07.1996 r. Koncert ten, oczekiwany zawsze przez społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej - był podsumowaniem pracy wszystkich uczestników „Spotkań Chórów Polonijnych - Warsztatów Artystycznych” „Studium Dyrygentów Polonijnych” oraz „Polonijnych Warsztatów Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu” Udział w nim wzięło około 300 osób, w tym rodacy z 14 krajów.

W 3-godzinny program Koncertu (reżyserowanym, jak co roku, przez Mariana Wiśniewskiego z Bydgoszczy i asystenta Grażynę Mulczyk Skarżyńską) śpiewały wspólnie obowiązkowy re-

peruar chóry mieszane (pod dyrekcją Przemysława Palki) oraz żeńskie (pod dyr. Violetty Bieleckiej), prezentowały się poszczególne chóry we własnym repertuarze: chór „Ojczyzna” w programie współczesnym (pod dyr. Macieja Banacha oraz Elżbiety Wtorkowskiej) podobnie jak i zespół młodzieżowy z Koszalina (pod dyr. Bogumiły Cwięki), a dzieci polonijne ze Wschodu i Zachodu - w śpiewie i poetyckim patriotycznym słowie oraz w tradycyjnym już polonezie wykonanym przez całą młodzież. Całość zakończył „Hymn Chórów Polonijnych” (skomponowany specjalnie przez Zbigniewa Kozubę).

Ten wspólny finał, na którym obecni byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i kościelnych, m.in. Marszałek Senatu RP Adam Struzik i poseł Władysław Świąt, ks. bp Paweł Cieślak, wicewojewoda Bolesław Kilian, prezydent Koszalina Antoni Grzechowski z wiceprezydentami oraz członkowie Rady Miasta, goście z sąsiednich gmin i województw (m.in. wspinały chór ze Szkoły Podstawowej nr 5 ze Słupska), a z Warszawy Sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” dr Marek Konopczyński. Ten finał był wielką radością tak dla naszych Rodaków z daleka, jak i dla społeczeństwa Ziemi Koszalińskiej. Po roku trudnych różnorodnych starań i przygotowań przez kilka załedwie osób z Zarządu i Biura Oddziału (specjalne uznanie wyrażam za gorliwą całoroczną współpracę sekretarza Zarządu i kierownika Biura Oddziału Zbigniewa Ciechanowskiego, Krystyny Kuczkowskiej - głównej księgowej i Marianny Maciejewskiej - za setki pism i tysiące kserokopii nutowych) - a także po intensywniej letniej pracy Komitetu Organizacyjnego (oprócz w/w osób - wiceprezes Józef Krzyżanowski, Krystyna Sobolewska i Zofia Korniewska z Zarządu Oddziału oraz naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Andrzej Czuba, Andrzej Cwojdzński - biblioteka nutowa Oddziału oraz Edward Romański) - po wielogodzinnych codziennych próbach chórów i dzieci pod okiem wspinałej kadry krajowej, po licznych występach w gościnnych zakładach pracy (każdy chór był gościem innego zakładu pracy, instytucji, banku itd. w Koszalinie), w gościnnych gminach województwa Koszalińskiego, w kościołach (m.in. uroczysta Msza św. w kościele p.w. Ducha św. i spotkanie w Szkole Katolickiej ks. Kazimierza Bednarskiego), w Sanktuarium Maryjnym na Górze Chelmskiej oraz na koncercie w katedrze w ramach XXX Festiwalu Organowego w Koszalinie, na plaży w Mielnie, podczas wspólnego Ogniska Polonijnego w Rosnowie (co roku gości nas wójt gminy Manowo Franciszek Klim) - po tych wszystkich działaniach Koncert Galowy był ich podsumowaniem oraz podkreśleniem głównego celu naszych starań jako Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” dla dobra Ojczyzny, tj. tworzenie więzi między ludźmi, a zwłaszcza między rodakami w Polsce i za jej granicami, między Macierzą i Diasporą, a także między członkami naszego społeczeństwa tu w kraju, w regionie i mieście oraz bezpośrednio już między zespołami polskimi w świecie.

Gabriela Cwojdzńska Prezes Oddziału Koszalińskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

OCENA NIE DO MNIE NALEŻY

Rozmowa z Mariuszem Grudniem - dyrektorem Biura Festiwalowego X Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Rzeszów '96

W dniach 21-28 lipca odbył się w Rzeszowie X jubileuszowy festiwal. Jak Pan, jako jego dyrektor, ocenia tę imprezę?

- Muszę na wstępie stwierdzić, że organizatorzy tej jubileuszowej imprezy mają powody do zadowolenia. Ale ocena nie do mnie należy. Starałem się jak mogłem, najlepiej wypełniać powierzone mi obowiązki, korzystając z pomocy wielu osób, tak aby ten 10 z kolei festiwal, którego głównym organizatorem jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przy współudziale Wojewody Rzeszowskiego i Prezydenta Miasta Rzeszowa wypełnił założenia programowo-artystyczne i organizacyjne. Stwierdzam z głębokim przekonaniem, że bez olbrzymiego zaangażowania się władz państwowych poprzez bezpośrednie zaangażowanie się Prezydenta Miasta Rzeszowa p. dra Mieczysława Janowskiego nie byłibyśmy w stanie udźwignąć olbrzymiego ciężaru tak wielkiej i tak ważnej prestiżowo imprezy. To właśnie dzięki wojewodzie i jego służbom oraz dzięki prezydentowi, jego zastępcom i działającym w ramach samorządu jednostkom organizacyjnym możliwe było pomyślne przeprowadzenie tego wielkiego, odpowiedzialnego przedsięwzięcia.

-Panie dyrektorze, wiemy dobrze co mogą zdziałać autorytety. Jednak w dobie liczenia pieniędzy, często autorytet musi ustąpić realiom ekonomicznym. A ponadto czasy przysłowiowego dywanika dawno już minęły.

-Rzecz nie w dywaniku. Polonijne festiwale folklorystyczne mają w Rzeszowie długoletnie i bogate tradycje. Jest to impreza, która od zarania zdobyła sobie w naszym regionie prawo obywatelstwa. Od początku cieszy się dużym zainteresowaniem naszego społeczeństwa i na przestrzeni ponad ćwierćwiecza wrosła w rzeszowski pejzaż kulturalny. Właśnie w Rzeszowie mamy liczną kadrę pracowników, fachowców, działaczy kulturalnych z prawdziwego



Podczas uroczystości zakończenia X Festiwalu - Mariusz Grudni (z lewej) i prof. Andrzej Stelmachowski

Fot.: J. Jerrykiewicz

zdarzenia, którzy wiedzą co i jak należy robić aby zapewnić jak najlepsze warunki uczestnikom festiwalu – dziesiątkom zespołów polonijnych, które przyjeżdżają do nas na to słynne już na cały świat święto polskiego folkloru. Liczba ponad 370 zespołów na dziesięciu festiwalach w Rzeszowie i 2 festiwalach polonijnych zespołów dziecięcych w Iwoniczu Zdroju z ponad 15-tysięczną rzeszą polonijnych tancerzy mówi sama za siebie. Po raz kolejny sprawdziła się kadra Wojewódzkiego Domu Kultury, pracowników akademickiego miasteczka Politechniki Rzeszowskiej. Zdali egzamin służby porządkowe i ochrony zdrowia. Dopisała, jak zwykle niezawodna, wspaniała rzeszowska publiczność.

Wśród wielomilionowej Polonii rozsianej po wielu zakątkach naszego globu jest sporo ludzi kochających polski folklor. Pielęgnują go i popularyzują w krajach swego zamieszkania. W Rzeszowie, gdzie zrodziła się inicjatywa festiwalu polonijnych, stworzone zostały warunki aby zespoły mogły prezentować swój dorobek w miejscu gdzie tkwią korzenie bogatych tradycji kultury ludowej. Oceniając 10 minionych festiwalu można stwierdzić, że inicjatywa ta nie mogła trafić na podatniejszy grunt.

- Tegoroczny festiwal przybrał nową formułę. Koncerty udostępnione zostały bez żadnych ograniczeń szerokiej publiczności. Jakie są efekty?

-Nadspodziewane! Wyszliśmy w plener. Od rana do wieczora, z krótką przerwą w porze obiadowej, estrady koncertowe na rynku i na stadionie Resovii rozbrzmiewały muzyką i tańcem przy olbrzymim zainteresowaniu widzów. Były to w zasadzie dwa równoległe festiwale: zespołów polonijnych i dziesiątków naszych kapel, orkiestr i zespołów ludowych. Bardzo liczne rodziny, które z różnych względów nie skorzystały z tegorocznych letnich ofert turystyczno-wczasowych z radością powitały ofertę festiwalową. Festiwalowy tydzień stworzył świetną okazję dla rodzinnych pikników, towarzyskich spotkań i przyjemnego spędzenia czasu wielu tysiącom mieszkańców Rzeszowa i okolic.

-A co poza Rzeszowem?

-Nie pozostawiliśmy naszych sąsiadów z pięciu województw Polski południowo-wschodniej samym sobie. W tzw. terenie odbyło się kilkadziesiąt imprez towarzyszących. Warto było oglądać te piękne staropolskie powitania Polonusów chlebem i solą. Te wspólne koncerty zespołów polonijnych i rodzimych. Te niemal rodzinne pogawędki, biesiady i zabawy, które na lata pozostaną w pamięci i wspomnieniach.

-Festiwal, festiwalem ale najgłośniej w Rzeszowie o koncercie galowym.

-Koncert galowy to zawsze fajerwerk. Chociaż tym razem zakończony był prawdziwymi, fantastycznymi sztucznymi ogniami. Na tym koncercie zespoły polonijne zaprezentowały swoje najwspanialsze osiągnięcia artystyczne. Nie sposób pominąć tu roli naszych choreografów, którzy pod kierunkiem p. Romualda Kalinowskiego potrafili wyczarować takie wspaniałe widowisko artystyczne, o którym długo będzie się mówić w Rzeszowie i w zespołach polonijnych, a także dzięki Telewizji Polonia wśród wielu miłośników folkloru w kraju i na świecie.

-A co dalej?

-Pragnę jeszcze raz wyrazić słowa uznania i podziękowania zespołom polonijnym za tak wytrwały i liczny udział w rzeszowskich festiwalach. Organizatorom i współtworzącym festiwal władzom za coraz lepsze warunki dla tej imprezy. Wszystkim współpracującym z nami, za pełne, często bezinteresowne wsparcie. A naszej kochanej, sympatycznej publiczności stokrotnie dzięki za szczere, serdeczne przyjęcie naszych rodaków z zagranicy i stworzenie wokół festiwalu klimatu sympatii i radości.

A na pytanie co dalej – jest tylko jedna odpowiedź. Nie możemy

zapominać, że rok 1999 kończący dwudziesty wiek nie jest tak bardzo odległy. Jeżeli chcemy aby godnie zapisał się w annałach naszej kultury musimy dobrze przygotować się do kolejnego polonijnego festiwalu folklorystycznego.



rozmawiał Lubomir Radlowski

W PODTRZYMYWANIU TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ

Kiedy zapytałam jednego z tegorocznych słuchaczy Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Lublinie, czym według niego jest folklor polski za granicą, odpowiedział: „Folklor polski to bogactwo, kultura i piękno narodu”

Obserwowany od kilku lat proces wzmacniania tożsamości kulturowej mniejszości polskiej w Europie Środkowo-Wschodniej może być doskonałą ilustracją tego spostrzeżenia. Sięganie do kultury ludowej Polski czy poszukiwanie śladów polskiej twórczości ludowej na dawnych kresach wyraża się uaktywnieniem polskich środowisk i grup pokoleniowych polskiej społeczności. Organizowane z tego tytułu liczne festiwale folklorystyczne, przeglądy i koncerty pokazują żywotność zjawiska. Z kolei, prezentacja polskiego folkloru w środowiskach polskich w innych częściach świata jest niejednokrotnie elementem podkreślenia obecności grupy, zwłaszcza na internetycznych festiwalach w wielokulturowych społecznościach.

Przeplatanie się tradycji, wzajemne wzbogacanie wiedzy o dziedzictwie kulturowym i sięganie po kolorystykę ludową, to w dobie szerszego integrowania się i podnoszenia statusu równoprawności kultur jeden z przejawów popularyzowania kraju pochodzenia. I mimo czasami krytycznego podejścia do folkloru jako niedostatecznego środka wyrazu promującego współczesną Polskę, ta forma współczesnej działalności jest nadal rozwijana przez środowiska polskie za granicą. Wraz z nią rośnie zapotrzebowanie nie tylko na wszelkie materiały informacyjne, kostiumy i nuty, ale choreografów, uczących polskich tańców.

Taką możliwość daje prowadzone od 22 lat Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, organizowane obecnie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Lublinie. Prowadzone przez choreografa Stanisława Leszczyńskiego, założyciela i kierownika artystycznego Zespołu Tańca Ludowego UMCS, gwarantuje wysoki poziom i rzetelną naukę. Niejednokrotnie podkreślali to liczni słuchacze i absolwenci Studium.

Studium kształci w cyklu 3-letnim. Każdego roku opuszczają je absolwenci i co roku przybywają nowi. W 22-letniej historii przewinęło się przez 915 słuchaczy z 26 krajów. Najliczniej z Francji, Kanady i USA. Obecnie jednak coraz więcej studentów przybywa ze Wschodu. Studium może się poszczycić niemalą liczbą absolwentów. Dyplomy ukończenia uzyskało po wcale nie łatwych egzaminach 216 absolwentów.

Również i w tym roku można było kontynuować naukę w Studium. Do Lublina przyjechało 52 studentów z 14 krajów. Przybyli z różnych zakątków świata; Jacek z Argentyny, Zofia i Marek z Tasmanii, Regina mieszka w Kurytybie, a Joanna i Krystian reprezentowali Francję, Aleksandra Niemcy, Monika zaś z Danutą i Katarzyną - Wielką Brytanię.

Przyjęto dużą grupę ze Wschodu, w tym najliczniejszą z Litwy. Nic w tym dziwnego, skoro działa tam blisko 70 różnorodnych grup amatorskich popularyzujących polski folklor. Byli ponadto uczestnicy z Białorusi, Kazachstanu, Łotwy, Rosji i Ukrainy. Ze Wschodu przyjęto też najwięcej osób na pierwszy rok, bo takie było zapotrzebowanie. Mimo przewagi liczebnej pierwszego roku,

nowiejuszm ceremonię wkupienia się do grona słuchaczy Studium z pełnym wyrafinowaniem zafundowali studenci starszych lat. W ten też sposób tradycja rozpoczęcia Studium została przekazana, i jak można się spodziewać, odżyje wzbogacona fantazją w przyszłym roku. Beani odróżniali się nie tylko baranami rogami, którymi przyozdobiło im głowy na czas powitalnego wieczoru – musieli również bez zbytniego szemrania poddać się przemyślnym próbom wytrzymałości, aby wykupić swój but.

Wcześniej jednak przeszli niezłą lekcję, oglądając na uroczystym otwarciu w Chatce Żaka występy Zespołu Tańca Ludowego UMCS. Występ krajowego zespołu jest zawsze dużym przeżyciem. Jest jakby miarą tego, jak powinno się tańczyć. Bogaty program zajęć stwarza uczestnikom szansę, aby prowadzić w przyszłości swoje zespoły na profesjonalnym poziomie. Nauka tańców z różnych regionów, wykłady o obrzędach i zwyczajach ludowych, zajęcia z etnografii i kostiumologii, a także wiadomości o współczesnej kulturze to tylko część tego, co niósł ze sobą program tegorocznego studium. Nie zabrakło też wycieczek związanych z poszerzaniem wiedzy o folklorze.

W tym roku program Studium wzbogacił jeszcze jeden element, a mianowicie wyjazd do Rzeszowa na Koncert Galowy X Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Wprawdzie kurs jest organizowany co roku, to jednak nie każdego roku trafia się Festiwal. Odbywa się on bowiem co trzy lata i dla słuchaczy Studium jest interesującym wydarzeniem. Jest to swego rodzaju lekcja pogładowa. Daje pewną orientację, jak tańczą zespoły polonijne w różnych częściach świata. Z Festiwalem wiąże się też niejedno ciche marzenie „A może ja kiedyś przywiozę tu swój zespół”. Nie jest to zresztą tak mało realne, skoro wielu absolwentów Studium prowadzi dziś lub tańczy w polonijnych zespołach folklorystycznych.

Na razie słuchacze Studium musieli na zakończenie zajęć wykazać się własnymi umiejętnościami na lubelskiej scenie. Trzeba było zapomnieć na chwilę rodzime stepowanie, przysiady kozackie czy rytm samby, a pilnie podążać w takt polskiej kapeli. Studenci zdali ten egzamin wyśmienicie. Ubrani w stroje użyczone im przez zespół lubelski, również pod kierunkiem jego członków odbywali jakby zajęcia praktyczne – jak przygotować się do występu na scenie. Była to niesamowita szansa, gdyż niewiele zespołów polonijnych może poszczycić się oryginalnymi strojami i w dodatku już u zarania swego działania wystąpić. Na koncercie wręczono też dyplomy ukończenia Studium piętnastu absolwentów z Litwy, Rosji i Ukrainy no i Jackowi Sierocińskiemu z Argentyny, który jako jedyny zdał egzamin z najwyższą notą i otrzymał wyróżnienie. Warto przy tym wspomnieć, że jest to pierwszy absolwent z odległego kraju. Związany z Zespołem Pieśni i Tańca „Krakus” przy Związku Polaków w Cordobie, był duszą „całego towarzystwa”.

Tegoroczne Studium zgromadziło wielu wspaniałych młodych ludzi. Dlatego cieszył fakt zainteresowania imprezą ze strony polskiego Parlamentu. Pamiątkowy album o polskiej kulturze ludowej ufundowany przez sejmową Komisję Łączności z Polakami za Granicą wręczył studentom Studium jej wiceprzewodniczący Wit Majewski. Z kolei, w uroczystości wręczania dyplomów tegorocznym absolwentom uczestniczył Grzegorz Kurczuk, wicemarszałek Senatu RP. Zarówno w uroczystości otwarcia jak i zakończenia Studium wzięło udział wielu dostojnych gości reprezentujących gospodarzy miasta i województwa, kręgi naukowe miejscowych uczelni, wraz z gośćmi zagranicznymi z Kazachstanu i Korei Płd. przebywającymi chwilowo w Polsce, dostojnicy kościoła i wielu sympatyków folkloru w przeszłości bądź obecnie związanych z imprezą.

Uczestnicy zabrali ze sobą zestawy materiałów o polskim folklo-

rze, nuty, opracowania, układy. Wszystko przygotowane przez organizatorów kursu. Ale zdarzały się też dary, jak ten Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. Był nim kwartalnik „Rota” z bogatym opisem stroju łowickiego.

Po egzaminach i emocjach scenicznych przyszło opuścić bursę. To tu pod czujnym okiem dyrektora Stanisława Jędrycha obsługa dbała, aby kursantom jak najwygodniej się mieszkalo i najsmaczniej jadło. Będą czekali do następnego roku, by kontynuować naukę tak przydatną dla podtrzymywania polskiej tożsamości kulturowej za granicą.

Elżbieta Budakowska

Oddział lubelski

IDEE PRZEWODNIE NASZEGO ZAINTERESOWANIA WSCHODEM

Mówiąc o Wschodzie mamy zawsze na myśli nasze Kresy. Mieści się to oczywiście w kategoriach historycznych, ale nie do końca, bowiem nie o takiej historii, tej sienkiewiczowskiej, myślimy nawiązując do gehenny polskiej na terenie ZSRR od 1939 r. począwszy. Wschód w tym kontekście mocno się nam rozbudowuje; najpierw oznacza on oczywiście tereny, które wtedy utraciliśmy, a następnie okrutne często dzieje ludności polskiej pod knutem sowieckim. W tym przypadku Wschód rozumiemy jako cały obszar sowiecki, na którym rozrzucono kresową ludność polską.

Truizmem jest wspomnianie o zapóźnieniach na jakie cierpi historiografia tego okresu i tych zagadnień. W czasie PRL pisanie o tym było praktycznie nie do pomyślenia. Owszem, posiadamy pamiętniki i to różnego autoramentu, od Sokorskiego poczynając, a na Wacie kończąc. Ale, pomijawszy walor tych publikacji, zresztą bez przesadzania, bez gotowych dla nich cenzurek, powiedzieć trzeba, iż nie o takie prace nam tutaj chodzi. Te dzieje, jak każde inne, trzeba badać w oparciu o źródła historyczne, o przekazy, od których wymagamy jedynie, by były prawdziwe, by nie były mistyfikacją, jak to jest w przypadku „świadectw przyjaźni i braterstwa broni wyniesionych ze wspólnej walki”. Era takich sloganów na szczęście minęła.

Krótko mówiąc, potrzeba konkretnego, a to oznacza żmudną i najeżoną trudnościami pracę. Jesteśmy po to, by ją podjąć. Mimo licznych przeszkód obiektywnych. Pokonanie ich wymaga uświadomienia sobie istniejącej potrzeby, odpowiedzi na pytanie: po co właściwie aż tyle nakładu środków i ludzkiego trudu. Na to trzeba odpowiedzieć natychmiast – i chciałbym tutaj podjąć próbę dania takiej odpowiedzi. A więc to najpierw będzie cel naszych zabiegów. Jest on dwukierunkowy. Jeden kierunek to amplifikacja naszych dziejów najnowszych. Taka potrzeba wynika nie tylko z obowiązku historyka. Ma też swe aspekty praktyczne. Nie wahamy się tu stwierdzić, iż wiedza o przeszłości jest niezbędna dla takiego konstruowania przyszłości, w którym nie byłoby wad konstrukcyjnych. Skutki ich istnienia odczuwamy niestety nazbyt często. Jeszcze bardziej czują je ci, którym szczerze, jak się wydaje, chcemy pomóc w ich walce o tożsamość na ongiś „nieludzkiej” a dziś trudnej ziemi. Drugi kierunek to budowanie pomostów, po których można dotrzeć do żywych ludzi. Nie rezygnujemy z tego i nie odstępujemy tej roli wyłącznie politykom. Chcemy mieć tu swoje twórcze miejsce.

Istotnym zadaniem stojącym przed nami jest jednak gromadzenie źródeł dotyczących naszej przeszłości na Wschodzie. Obojętnie jak i co będziemy gromadzić, ale zaniechać tego nie możemy. Mamy w tym względzie wzorce godne naśladowania, jak niemiecki Johann-Gottfried-Herder-Institut w Marburgu, który gromadzi materiały do ogólnego tematu *Auslandsdeutschtum* w wymiarze historycznym, ale jak wiemy główna antena wysunięta jest na tereny odpadłe w 1945 r. od Niemiec. W ciągu dziesięcioleci odcięcia od źródeł spoza Zela-

znej Kurtyny na Zachodzie pisano o dawnych terenach niemieckich i to bynajmniej nie wyłącznie po to, by ocalić pamięć historyczną. My natomiast mamy dziś właśnie to na względzie i to tym silniej legitymujemy nasz trud w odgrzebywaniu pokładów kultury polskiej w przestrzeni, w której od stuleci się one osadzały.

Liczmy na odzew uczonych spoza między wschodniej, bowiem pewne inicjatywy muszą już dziś być wspólne – obojętnie czy badać się będzie takie sprawy jak Katyń, Miednoje, a kto wie ile jeszcze podobnych miejsc naszego holocaustu, czy też kontakty międzyludzkie w tych czasach beznadziei i cierpienia. One często pomagały przetrwać, wznosiły psychiczne rusztowania dla odbudowy gasnącej witalności, innymi słowy dla przetrwania. Tych ludzkich gestów ze strony współcierpiących obywateli radzieckich nie można zapomnieć. To spory kęs historii, historii wspólnej biedy, a coś bardziej spaja i pomaga zrozumieć to co niezrozumiałe, jak nie cierpienie razem przeżyć.

Idziemy więc w dobrym kierunku i to nie od dziś. Mamy bogate konto dokonań. Ale czymże by one były, gdyby poprzestać na podsumowaniu, na bilansie. Przyszłość, zwłaszcza ta najbliższa, mimo stałego braku środków, nie rysuje się bynajmniej minorowo.

GŁÓD POLSKI I MEDYCYN

Już po raz trzeci Lubelski Oddział „Wspólnoty Polskiej” zorganizował pobyt w Lublinie dla grupy naszych rodaków, studentów Akademii Medycznych z krajów byłego Związku Radzieckiego. Poprzedziły to półprywatne działania w latach 1992 i 1993, gdy udało się zaprosić kilkunastu młodych medyków z Grodna i Mińska. Akademia Medyczna w Lublinie zapewniła w swych klinikach odbycie letnich praktyk studenckich, zaś warunki pobytu – po prostu „ludzie dobrej woli”. Udało się zachęcić rodziny lubelskie do przyjęcia pod swój dach i obdarzenia gościnnością przybyłych do Polski, niejednokrotnie po raz pierwszy, młodych ludzi. Po dwóch latach takiego „partyzanckiego” działania z powstaniem i ugruntowaniem się Lubelskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” uzyskaliśmy fundusze, które pozwoliły na uporządkowane kontynuowanie tej pracy. W roku 1994 i 1995 na zaproszenie naszego oddziału przebywało w Lublinie i odbywało szkolenie medyczne prawie 80-ciu młodych medyków z Litwy i Białorusi. W roku bieżącym rozesłaliśmy informacje i ankiety do licznych środowisk polonijnych i medycznych. Wkrótce zaczęły przychodzić wypełnione ankiety i zgłoszenia od osób pragnących przybyć do Polski na miesięczne szkolenie lub odbycie obowiązującego studentów stażu letniego. Najwięcej zgłosiło się studentów starszych lat z Instytutu Medycznego w Grodnie, z Akademii Medycznej w Kownie oraz młodszych lat wydziału lekarskiego Uniwersytetu w Wilnie. Nie odmówiliśmy również zaproszenia 8-miu młodym lekarzom pracującym w Wilnie i Grodnie. W zaproszeniu podawaliśmy, że zapewniamy nieodpłatne szkolenie, wyżywienie i zakwaterowanie w akademikach Akademii Medycznej, w czasie pobytu przez cały lipiec. Przybyłych gości przywitał w sali Senatu AM p. rektor Jacek Wojcierowski. Spotkaniem zainteresowały się lubelskie media – radio, prasa i telewizja. Przybyli przedstawiciele klinik i zakładów, którzy opiekowali się studentami pragnącymi odbywać szkolenie na ich oddziałach. Na rozpoczęcie stażu ks. prof. Edwarda Walewanda, prezes Lubelskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” odprawił w kościele oo. Jezuitów Mszę św. Po Mszy św. zorganizowano spotkanie, które pozwoliło na wzajemne poznanie się oraz przedstawienie oczekiwań naszych gości. Największa

Cóż więc planujemy na rok najbliższy?

Po serii dotychczasowych sympozjów poświęconych Polakom na Łotwie, w Moldawii, w Rosji przyszła kolej na Estonię. Sympozjum odbędzie się 12-13 maja 1997 r. w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Oczywiście planujemy też druk materiałów pt. „Polacy w Estonii”. W związku z sympozjum nawiązaliśmy współpracę z różnymi ośrodkami w kraju i za granicą. Podobnie jak poprzednie, również to najbliższe sympozjum ma na celu dać dobre źródło wiedzy o Wschodzie, w tym przypadku o Polakach w Estonii.

A oto inne cele naszego Oddziału:

- inspirowanie organizowania kolonii dla dzieci i młodzieży polskiej ze Wschodu na terenie naszego makroregionu,
- wymiana młodzieży, by nasza polska młodzież mogła poznać życie za wschodnią granicą,
- ściślejsza współpraca z Biuletynem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – przekazywanie materiałów z działalności naszego Oddziału.

Ks. Edward Walewanda
Prezes Oddziału Lubelskiego
Stow. „Wspólnota Polska”

grupa studentów i lekarzy przebywała w klinice kardiologii (kierowanej przez prof. Teresę Czekajską i prof. Markiewiczą) zapoznając się z nowymi osiągnięciami diagnostyki kardiologicznej. Studenci, którzy wybrali pracę na oddziale hematologii, zapoznali się z nowymi osiągnięciami diagnostyki i terapii chorób krwi, z nowymi lekami i ich stosowaniem. Inni z naszych gości wybrali szkolenie na oddziałach chirurgii, onkologii, intensywnej terapii, ortopedii dziecięcej, pulmonologii i stomatologii, aktywnie uczestnicząc w zabiegach operacyjnych i całym procesie leczenia. Poza szkoleniem medycznym stworzyliśmy naszym gościom ciekawy program na popołudnia, organizując szereg spotkań i wyjazdów. Do najcenniejszych należy zaliczyć spotkanie w Izbach Lekarskich z przedstawicielami lekarskich towarzystw naukowych, z członkami Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa. Z zainteresowaniem spotkała się wizyta w Fundacji Pomocy Szkołom Polskim im. Goniewicza oraz spotkanie autorskie z p. dr Barbarą Jedynak redaktorką „Roty”, autorką książki „Obyczaje domu polskiego”. Zorganizowana przez nas dwudniowa sesja na temat „Lekarz w służbie życiu” wywołała żywe zainteresowanie. Poruszana tematyka medyczno-etyczna sprowokowała do dyskusji. Wszystkie soboty i niedziele wykorzystaliśmy na wycieczki. Były wyjazdy do Kazimierza nad Wisłą i do Nałęczowa ze zwiedzaniem muzeów, przejażdżką statkiem, pijałnią wód, koncertem organowym w farze. Dla wielu naszych gości wielkim przeżyciem był również wyjazd na Roztocze i do Zamościa z Krasnobrodem i Zwierzyńcem, pielgrzymka do Krakowa i Częstochowy a także wspólne zwiedzanie z przewodnikiem Lublina i wizyta w dworcu Wincentego Pola. Młodzi medycy zostali wzbogaceni nie tylko w wiedzę medyczną. Ostatnim akcentem ich pobytu był wyjazd do Krakowa i Częstochowy pod opieką ks. Tadeusza Pajurka, duszpasterza służby zdrowia, szczerze oddanego naszej sprawie. Była to, jak nazwał ją jeden z uczestników, „podróż sentymalna”. Zwiedzając Wawel, groby królów polskich i potem przed obliczem „Czarnej Madonny” w sercach wielu uczestników pojawiały się, być może długo nie uświadamiane i spychane na margines, uczucia głębokiego patriotyzmu i dumy narodowej.

Helena Gulanowska

KOŚCIOŁY DIECEZJI LUCCKIEJ

Staraniem Ośrodka d/s Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju działającego przy Zarządzie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w warszawskim Domu Polonii, przygotowano wystawę „Kościoły diecezji łuckiej”. Jest ona czynna od 2 do 15 września br. Poniżej drukujemy mowę wygłoszoną przez prof. Ryszarda Brykowskiego na otwarciu wystawy.

„DNIA 1 WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO WRÓG NAPADŁ NA POLSKĘ Z KRAJU SĄSIEDNIEGO” - tak w latach okupacji śpiewaną balladą warszawska ulica opiewała niemiecką agresję. Od pamiętnego września 1939 r., kiedy wojska niemieckie w 10 miejscach uderzyły na Polskę, minęło 57 lat i 32 godziny.

W 16 dni później - 17 września 1939 r. - w tzw. „czarną niedzielę” kiedy w Warszawie płonął zapalony niemieckimi bombami Zamek Królewski - symbol naszej niepodległości - wschodnie granice kraju przekroczyła 15 kolumnami armia bolszewicka, łamiąc pięć międzynarodowych Traktatów, w tym podpisany z Polską traktat o nieagresji. Od tego czasu minęło 56 lat, 159 dni i 7 godzin.

Ziemia Wołyńska, która w czasach I Rzeczypospolitej usytuowana była w centrum unijnego państwa spod znaku Orła i Pogoni w latach II Rzeczypospolitej znalazła się wraz z ziemiami lwowską i wileńską już na wschodniej granicy. W wyniku obu agresji dokonanych w 1939 r. i wiarołomstwa naszych sprzymierzeńców pozostała poza granicami Państwa Polskiego.

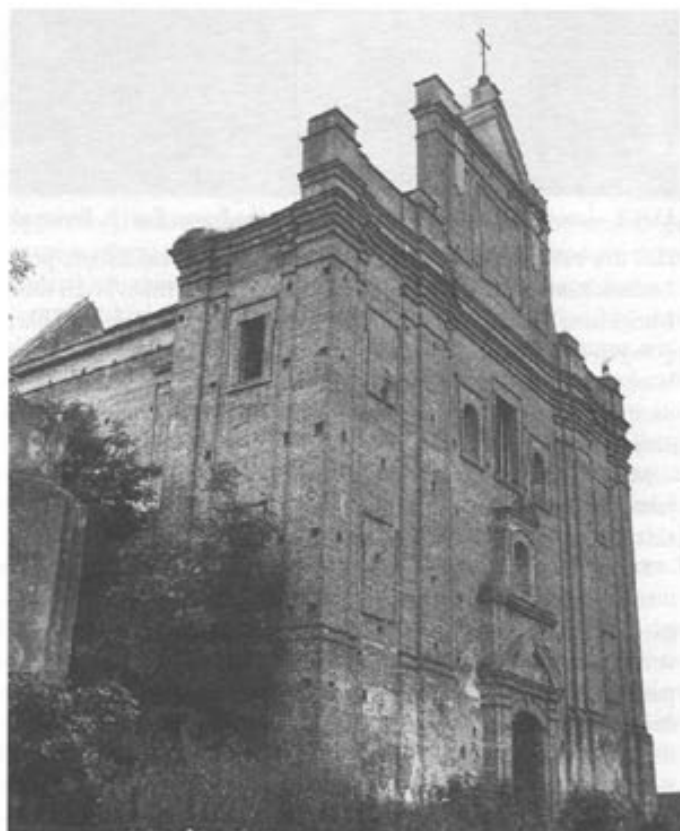
W dniu 1 września 1939 r. na obszarze diecezji łuckiej było 136 kościołów parafialnych, murowanych i drewnianych, nie licząc filialnych, cmentarnych, garnizonowych, licznych kaplic, w tym prywatnych oraz parafialnych kościołów obrządków orientalnych: grekokatolickiego i bizantyjsko-słowiańskiego. W latach wojny kościoły ulegały zniszczeniu w czasie działań wojennych, były też barbarzyńsko palone wraz ze spędzaną do nich ludnością polską. Po 1946 r. były zamykane, grabione i dewastowane, przebudowywane na fabryki, szkoły, domy kultury, sale koncertowe. Można powiedzieć, że najlepszy los był udziałem katedry łuckiej, która po krótkim okresie użytkowania jako magazyn zmieniona została na muzeum ateizmu. Ale i to nie uchroniło jej od zniszczeń i dewastacji. Wspaniały siedemnastowieczny kościół w Klewaniu, o gotyckiej strukturze i smukłości wnętrza, był użytkowany jako miejsce ćwiczeń strażaków, komandosów i radzieckich alpinistów.

Na wystawie pokazano tylko 26 kościołów, ale w ich dziejach, jak w soczewce, odbijają się losy pozostałych świątyń diecezji łuckiej, a także kościołów w diecezjach pińskiej, lwowskiej, wileńskiej i części przemyskiej, która pozostała za kordonem.

Dziś na Wołyniu życie religijne stopniowo się odradza. Działa tutaj ok. 30 wspólnot parafialnych, zarejestrowanych. Do wspólnot powracają opuszczone i zrujnowane świątynie; niektóre kościoły są przejmowane przez wspólnoty prawosławne. Nie wszędzie jednak, tam, gdzie istnieją wspólnoty rzymsko-katolickie, istnieją obecnie kościoły (np. Torki, Kowel). Potrzeba budowy nowych kościołów staje się więc aktualna. W tym miejscu należy wspomnieć o drewnianym kościele z Wiszenek z roku 1771. Eksponowane fotografie na wystawie przedstawiają kościół w ruinie. W takim stanie został odnaleziony w 1993 r. Dzięki zrozumieniu,



CZARTORYSK - kościół parafialny z 1639 r. Fot.: G. Ruszczyk



KISIELIN - kościół Karmelitów, 1720 - 1746 Fot.: R. Brykowski



WISZENKI - dawny kościół parafialny z 1771 r.; ostatnio przeniesiony do Kowla, gdzie zostanie uroczystie poświęcony 12 października br. Fot.: G. Ruszczyk



ŁUCK - katedra z 1616-1639 wg proj. Giacomo Briano Fot.: R. Brykowski

jaki dla zabytkowej świątyni okazał dziekan łucki ksiądz prałat Ludwik Kamilewski, dzięki przychylności administracyjnych władz Łucka oraz naczelnych władz konserwatorskich w Kijowie i okręgowych we Lwowie, ta ostatnia drewniana katolicka świątynia na Wołyniu (z 35, które były we wrześniu 1939 r.) została uratowana przez przeniesienie jej z Wiszenek do Kowla na potrzeby tamtejszej wspólnoty parafialnej.

Materiał fotograficzny prezentowany na wystawie przedwojenny i współczesny pochodzi ze zbiorów Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Sumptem zaś Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizowana została obecna wystawa. Sumptem też Stowarzyszenia wzbogaciły się zbiory Instytutu Sztuki PAN dzięki sfinansowaniu w 1993 w ramach prac Ośrodka d/s Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju objazdu części obszaru Wołynia. W obędzie obok pracowników Stowarzyszenia brali udział pracownicy naukowcy Instytutu Sztuki PAN Ryszard Brykowski i Grażyna Ruszczyk, autorzy wystawy.

Otwarcie wystawy we wrześniu łączy się nie tylko ze wspomnianymi na wstępie tragicznymi rocznicami dla polskiego społeczeństwa, ale również z obchodzonymi w tym miesiącu dniami dzie-

dziectwa europejskiego. Wierzmy bowiem mocno, budując nową Europę, że bliski jest dzień, kiedy wszystkie zabytki powstałe w ciągu wieków w wieloetnicznym i różnocywilizacyjnym kręgu kulturowym Rzeczypospolitej Przedrozbiorowej zostaną uznane przez narody zamieszkujące te ziemie i państwa na nich powstałe za wspólne dziedzictwo kulturowe, tak charakterystyczne dla tego kręgu a równocześnie odmienne w stosunku do innych europejskich obszarów kulturowych.

Niech mi wolno będzie serdecznie podziękować panu profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Zarządowi Krajowemu Stowarzyszenia i wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania tej wystawy.

Ryszard Brykowski



MALARSTWO ALFONSA KULAKOWSKIEGO

prezentuje w swojej galerii przy Rynku Głównym Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Autor urodził się na zachodniej Ukrainie. Jak wiele innych polskich rodzin, również i jego rodzina została wysiedlona z ojczystych stron i zamieszkała ostatecznie w tajdze i błotach okręgu narymskiego. W 1945 roku Alfons Kulakowski zaczął uczyć się w Liceum Plastycznym w Alma-Acie, w tym mieście skończył też studia plastyczne. Jest Polakiem, ale... „- moją nauczycielką stała się Rosja mówi z jej muzeami, sztuką ludową, mieszkańcami i niezmierzoną przestrzenią.” Takie jest właśnie jego malarstwo, przesycone powietrzem, pełne nostalgii, naznaczone klimatem najlepszych rosyjskich filmów, ballad Okudźawy, poezji Achmatowej i Pasternaka. Wystawa czynna jest w sierpniu i wrześniu, Kraków, Rynek Główny 14.



jas

ROLNICZA POMOC POLAKOM NA UKRAINIE

Akcję pomocy rolniczej, przeznaczonej dla Polaków zamieszkujących na Ukrainie, zapoczątkował transport nowych maszyn, skierowany do Koziatyna (rejon Winnica). Stało się tak na skutek listu wiernych parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Koziatynie i jej proboszcza, księdza Józefa Moszkowicza, skierowanego do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z prośbą o dostarczenie określonych maszyn rolniczych.

W Koziatynie jest budowany kościół, który ma zastąpić poprzedni, wysadzony w powietrze w roku 1937. W poszukiwaniu niezbędnych do tego funduszy parafia wydzierżawiła około 20 ha gruntów ornych a jest to już rejon czarnoziemów.

Maszyny, o które prosiła parafia kupiono w przedsiębiorstwie „Roltex” w położonym niedaleko granicy Krasnymstawie, skąd własnymi środkami parafii zostały przewiezione do Koziatyna.

Z KRAJU

(c)

W ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Śmierć męczenników, tak jak w pierwszych latach chrześcijaństwa, tak i teraz, w XX wieku przynosi obfity plon - mówił w 52. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przemawiający na cmentarzu powązkowskim duszpasterz kombatanów, biskup Zbigniew Krzyszkowski. Jeżeli mamy Polskę wolną, suwerenną,

jeśli mamy jasną przyszłość przed nami, to jest to owoc tej krwi, która spłynęła ulicami Warszawy.

52 lata temu 1 sierpnia o godzinie 17.00 wybiła prawdziwa godzina W. I dzisiaj nie mają już sensu dyskusje nad celowością Powstania. Tak zresztą, jak nie miały wówczas - powstanie było nakazem chwili, i tak samo pod pręgierz historii trafiliby ci, którzy dali hasło do jego rozpoczęcia, gdyby tego nie uczynili. Jak trudno dzisiaj o tym pamiętać... Pozostaje nam więc czcić pamięć jego bohaterów i nie zapominać o tym, co przypomniał bp Kraszewski - gdyby nie było Powstania, wcale nie wiadomo, jak kształtowałyby się powojenne losy Polski.

Warszawiacy uczcili godnie rocznicę godziny W. O godzinie 17.00 rozległy się syreny alarmowe, na minutę w centrum miasta zamarł ruch. Wcześniej na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza kwiaty złożyli żołnierze powstania, przedstawiciele władz państwowych. Wśród składających byli marszałek Sejmu, Józef Zych, wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska, szef URM Leszek Miller oraz kierownik Urzędu ds. Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Adam Dobroński.

Kombatanci zbierali się po południu pod pomnikiem Gloria Victis na Powązkach oraz pod pomnikiem Polegli Niepokonani na Woli.

Wieczorem, po mszy w katedrze polowej WP, na stopniach pomnika Powstania Warszawskiego stanęło kilkadziesiąt powstańców pocztów sztandarowych i odbył się uroczysty apel poległych.

Oddzielne obchody zorganizowały ugrupowania niepodległościowe. Po mszy w kościele św. Krzyża ponad 200 osób, w tym zwolennicy ROP i grupa kombatantów AK, przemarszerowało pod pomnik kardynała Wyszyńskiego, statuetkę marszałka Piłsudskiego i Grób Nieznanego Żołnierza.

Uroczystości upamiętniające 52. rocznicę Powstania Warszawskiego organizowali Polacy na całym świecie.

Jas



IV SYMPOZJUM POLONII KASZUBSKO-POMORSKIEJ

W dniach 2-9 sierpnia br. już po raz czwarty odbyło się Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej. Organizatorami imprezy są Wojewodowie: Gdański, Słupski i Bydgoski, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ZG Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Sejmik Samorządowy Województwa Gdańskiego i Kaszubski Uniwersytet Ludowy. Podobnie jak w roku ubiegłym Pomorzanie z obczyzny przybyli do Starbienia, skąd robili wypad do najważniejszych ośrodków życia kulturalnego i gospodarczego na Kaszubach i Kociewiu. Przyjechało około 40 uczestników z Europy, Ameryki Północnej i Australii. Odwiedzili m.in. Gdańsk, Słupsk oraz Żarnowiec, Starogard Gdański, Czarną Wodę, gminy Szemud i Luzino.

W programie symposium znalazły się liczne seminaria poświęcone m. in. historii, promocji regionu, formom pomocy Polakom na Wschodzie, tradycjom i współczesności wsi kaszubskiej. Referaty wygłosili m. in. prof. dr hab. R. Wapiński („Miejsce Pomorza w dziejach Polski w XIX i XX w.”), red. T. Bolduan („Kondycja społeczno-polityczna współczesnych Kaszubów”), prof. dr hab. J. Samp („Zarys literatury kaszubskiej”), prezes ZG Zrzeszenia KP poseł RP J. Wyrowiński („Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie po zjeździe”), prof. dr hab. J. Borzyszkowski („Rola inteligencji pomorskiej dawniej i dziś”).

(ms)

II FESTIWAL KULTURY KRESOWEJ W MRAGOWIE

W dniach 15-18 sierpnia odbył się w Mrągowie II Festiwal Kultury Kresowej. Pierwszy miał miejsce dwa lata temu i przyświecały mu szczytne cele ochrony przed zapotaniem kultury dawnych wschodnich kresów polskich i tworzących ją ludzi. Festiwalowi patronują m.in. Senat RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i program II TVP, a wśród jego organizatorów są burmistrz i Rada miasta Mrągowa oraz Federacja Organizacji Kresowych.

W tegorocznym Festiwalu wzięły udział zespoły taneczne i śpiewacze z Litwy, Ukrainy i Białorusi. Pokazano także fotografie, malarstwo i rękodzieło artystyczne. Twórczość literacką zaprezentowała czwórka piszących po polsku Polaków z Wileńszczyzny. Pięknie o historii Kresów i wybitnych twórcach polskich związanych z tymi ziemiami, mówiła Barbara Wachowicz, członek Komitetu Honorowego II Festiwalu. W imprezie wzięli udział m.in. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Bolesław Sulik i Przewodniczący Zarządu TVP SA Ryszard Miazek. Dyrektorem artystycznym II Festiwalu Kresowego była Nina Terentiew, dyrektor II programu TVP SA.

II Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie zakończył się. Już dzisiaj należy zastanowić się nad tym, co zrobić, żeby ten trzeci - za dwa lata - stał się jeszcze bogatszym przeglądem kultury dawnych polskich kresów wschodnich. Warto by może pomyśleć o wyraźniejszym wyeksponowaniu słowa i plastyki.

Jas



AMBASADOROWIE POLSKIEJ KULTURY

29 sierpnia w Ministerstwie Kultury i Sztuki odbyła się miła uroczystość dekoracji odznakami honorowymi „Zasłużony dla Kultury Polskiej” dwojga rodaków z Holandii, Zofii Schroten-Czerniejewicz i Roberta Szredera. Zofia Schroten-Czerniejewicz jest znaną działaczką polonijną i inicjatorką akcji oświatowych i kulturalnych na terenie Holandii. W 1989 roku zorganizowała w Delft jedną z pierwszych szkół dla dzieci polskich. Dziś takich szkół jest jedenaście. Sprawa znajomości języka polskiego wśród młodego pokolenia zawsze była dla niej ważna. Stąd w 1992 roku utworzyła fundację promocji teatru polskiego „Scena Polska” (Pools Podium). Organizuje występy znanych teatrów z kraju dla Polonii i środowisk holenderskich zainteresowanych polską kulturą. Na przedstawienia Sceny Polskiej, która działa już cztery lata, przyjeżdżają także chętnie Polacy mieszkający w Belgii, Niemczech, Luksemburgu, a nawet w Kanadzie. W październiku Scena Polska przedstawi wieczór muzyczno-literacki, w którym wystąpiła mieszkająca od lat w Holandii znana aktorka Ewa Dec oraz polonijny pisarz Alek Szilberg, który z Kanady przeniósł się do Holandii. W swojej ostatniej książce opisuje uczuciowe i myślowe powroty do Polski. I one właśnie staną się kanwą pierwszego, własnego spektaklu Sceny Polskiej. Zofia Schroten-Czerniejewicz jest także dziennikarką. Na łamach prasy polonijnej i krajowej zamieszcza artykuły propagujące tradycje i dorobek kultury polskiej. Na potrzeby Sceny Polskiej wydaje kwartalnik o tej samej nazwie. Drugi laureat honorowej odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” - Robert Szreder jest muzykiem zaliczanym do najcisłej czołówki skrzypków w Holandii. Absolwent warszawskiego konserwatorium w klasie prof. Brzowskiego jest znanym za granicą popularyzatorem muzyki polskiej. Laureat wielu międzynarodowych konkursów, zyskał światową renomę, gdy jako student zdobył nagrodę w konkursie Gaudeamus, dla interpretatorów muzyki współczesnej. Koncertował w Belgii, Fran-

cji, Holandii, USA, Szwecji, Rosji i na Węgrzech. Od 1974 roku mieszka w Holandii, gdzie prowadzi klasę skrzypiec w konserwatorium w Maastricht. W Polsce wykłada na Międzynarodowych Kursach Mistrzowskich w Łańcucie. Był jurorem i doradcą artystycznym pierwszego konkursu im. Groblichów jaki w sierpniu odbył się w Krakowie. Robert Szreder jest ponadto znakomitym popularyzatorem muzyki polskiej za granicą. W swoim repertuarze ma utwory między innymi Wieniawskiego, Bacewicz i szczególnie ulubionego Szymanowskiego. Z urodzenia Warszawiak, z wyboru Europejczyk jest wybitnym ambasadorem kultury polskiej w świecie. Twierdzi, że gra na skrzypcach to zawód, hobby i sens życia.

Bogna Kaniewska

STUDIUM METODYKI NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W LUBLINIE

Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców na UMCS w Lublinie zorganizowało latem br. trzystopniowe Studium, obejmujące wszechstronny program nauczania.

Celem kursu było doskonalenie znajomości języka polskiego oraz poznanie wybranych dziedzin poprzez wykłady, ćwiczenia, wybieczki, uczestnictwo w koncertach, imprezach obrzędowych, oglądanie filmów w kinach i na wideo, czytanie prasy itp.

Uczestnicy mieli okazję zwiedzić Kozłóvkę, Puławę, Kazimierz, Zamość i oczywiście Lublin. Brali także udział w imprezach obrzędowych w Niedrzwicy Kościelnej i Wojciechowie oraz w Lubelskich Spotkaniach Folklorystycznych.

Pełny cykl kształcenia obejmował trzy stopnie. Każdy kolejny etap to kontynuacja treści programowych realizowanych na niższym stopniu a jednocześnie wprowadzanie nowych przedmiotów.

jas

GOŚCIE ZE SZWECJI I LITWY W SIERAKOWICACH

W lipcu z inicjatywy Niezależnego Hufca Harcerstwa Polskiego „LS-Kaszuby” w Szwecji, gminy Sierakowice i gdańskiego Kuratorium Oświaty zorganizowane zostało w Sierakowicach zgrupowanie dla młodzieży, w którym uczestniczyło 80 osób ze Szwecji, 23 z Litwy i ponad 20 z Sierakowic. Kontakty z „LS-Kaszuby” ze Szwecji zostały nawiązane podczas pierwszego Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej.

...PRZYJAŹŃ CZY KOCHANIE ?

Przy drodze prowadzącej z Krakowa w kierunku Przegorzał, tuż nad Wisłą, wznosi się wzgórze z przepięknym zamkiem. W pogodny dzień z okien zamczyska można dostrzec Tatry. To nie tylko atrakcja turystyczna - zamek Szyszko-Bohusza. To także miejsce, gdzie Koreańczycy, Niemcy, Skandynawowie, Rosjanie, Francuzi, Amerykanie... długo by wszystkich wyliczać, krótko mówiąc

wszyscy mówią po polsku. Wielu z nich zadaje sobie pytanie: „Co mnie tu wiodło przyjaźń czy kochanie ?” Wiodło z daleka, nie tylko w sensie odległości mierzonej w kilometrach, ale też polskich korzeni, sięgających drugiego, trzeciego pokolenia wstecz. Dlaczego przyjechali właśnie tu? Przyjechali, ponieważ na zamku w Przegorzałach mieści się Instytut Polonijny Uniwersytetu Jagiellońskiego. To nie tylko szkoła języka, ale też kultury, historii, obyczajów. Dobrą duszą Instytutu jest jego wieloletni dyrektor, profe-

sor Władysław Miodunka, od ćwierćwiecza uczący obcokrajowców języka polskiego.

Pierwsze próby nauczania języka polskiego - jako obcego - podjęto w latach 30., a zatem jest to dziedzina stosunkowo nowa. W 1931 roku zainaugurowała działalność pierwsza szkoła letnia języka polskiego dla cudzoziemców. Przez dwa początkowe tygodnie kursy odbywały się na Uniwersytecie Warszawskim, przez dwa następne w Krakowie. W 1970 roku narodził się pomysł powołania Instytutu Polonijnego. „Pamiętam pierwszy kurs - opowiada profesor Miodunka - i tę niepowtarzalną atmosferę spotkania 30 studentów obcokrajowców z kulturą zza żelaznej kurtyny”. Zaczynano od szkoły letniej języka polskiego, przeznaczonej tylko dla Amerykanów polskiego pochodzenia, zorganizowanej przy współpracy Fundacji Kościuszkowskiej. Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego powstał w 1976 roku, w wyniku kolejnych przekształceń istniejącego od 1972 r. Zakładu Polonijnego oraz od 1973 roku Polonijnego Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego. Kamień węgielny pod Collegium Polonijne położono w 1973 roku, podczas Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia. Ośrodek był zakładany przez profesora Hieronima Kubiaka i gromadził grupę młodych socjologów i historyków, którzy chcieli stworzyć instytut badający proces emigracji z ziem polskich.

Dwadzieścia lat minęło jak z bicia strzelił. Dziś na kursach rocznych uczy się 115 studentów, a w ciągu roku przez instytut przewija się ponad 1000 osób, korzystających z rozmaitych form kształcenia, obejmujących szkołę letnią, studia semestralne, roczne i dwuletnie.

Jak mówi dr Jerzy Pyzik, czuwający nad organizacją szkoły letniej, nazwa ta jest myląca, gdyż zajęcia trwają cały rok. Instytut ma umowy z wieloma Uniwersytetami na całym świecie i realizuje zamawiane przez nie programy. Razem ze słuchaczami przyjeżdżają pracownicy nauki, którzy prowadzą zajęcia w Polsce. Aby wziąć udział w kursie, należy wypełnić zgłoszenie, zamieszczone w broszurach, których ok. 3 tysięcy Instytut rozsyła po świecie. Można też skorzystać z poczty elektronicznej. Program obejmuje oprócz zajęć językowych zaznajomienie z kulturą i atrakcjami turystycznymi naszego kraju. Zajęcia odbywają się także w weekendy. W ciągu trzech tygodni słuchacze mogą poznać podstawowe struktury i wzory zachowań w poszczególnych sytuacjach komunikacyjnych. Wykłady z kultury, historii, ekonomii, sztuki i literatury były dotychczas prowadzone po angielsku, z wyjątkiem „wprowadzenia do Polski” - te zajęcia odbywały się po polsku. Od tego roku drugim językiem wykładowym stał się niemiecki, w wyniku rosnącej liczby studentów z tego obszaru językowego.

Przejdźmy do konkretów: w czasie wakacji '96 kurs trzytygodniowy kosztował 650 dolarów, 4-tygodniowy - 880 dolarów, a 6-tygodniowy - 1130 dolarów. Opłata obejmuje nie tylko zajęcia, ale też zakwaterowanie. Studenci mówią, że hotel jest luksusowy. Rozmawiałam z Krisem Decuyper z Belgii, jest bardzo zadowolony. Studenci mieszkają w pokojach dwuosobowych, małżeństwa razem, pary - jeśli chcą - też. Organizują imprezy „międzykulturowe”, dzięki którym nabierają szacunku dla odmienności i uczą się tolerancji.

Zdaniem profesora Władysława Miodunki, wspólne przygotowywanie imprez bardzo integruje. Choć na co dzień studenci ciężko pracują, czują się w Instytucie bardzo dobrze. „To ich miejsce, tu są u siebie - mówi profesor. - A być u siebie, kiedy jest się za granicą, to bardzo ważne. Przyjeżdżają w poszukiwaniu swojej polskości kontynuuje profesor ale w konfrontacji z narodem, kulturą, językiem bardzo często odkrywają swoją tożsamość brazylijską, amerykańską, angielską, francuską, australijską. Dla Po-

laków są obcokrajowcami”

Olga Chruścińska ze Stanów Zjednoczonych powiedziała mi, że poznając język, kulturę i historię Polski, zaczyna rozumieć, dlaczego jej rodzina jest taka, jaka jest. Dorzuca z żalem: „W Stanach jesteśmy Polakami, w Polsce Amerykanami. Właściwie nie mamy domu” Eugeniusz Koncewój z Rosji przyjechał szukać domu po 80 latach. Po polsku mówi rewelacyjnie, nie do odróżnienia, bez śladu obcego akcentu. „Byłem ciekaw, jak tu jest. Bardzo mi się podoba” Z jeszcze innego powodu uczy się polskiego Kris Decouyper z Belgii: „U nas, w Belgii, to, że studiujesz mało znany język sprawia, że stajesz się ważny”. A Erik Lutley z Islandii dodaje: „Ja byłem żonaty z Polką ... tu przerywa mu wybuch śmiechu: JE-STEŚ żonaty! - Po chwili lekko zmieszany, ale i rozbawiony Erik kontynuuje - no jasne, że jestem, może tu będziemy mieszkać, w Polsce, może studiować muzykę... „Jego polski jest jeszcze nieco chropawy, ale z czasem wygładzi się. Profesor Miodunka mówi, że pomimo swej trwającej już ćwierć wieku pracy pedagogicznej wciąż się dziwi, że ktoś uczy się naszego trudnego języka i może się go nauczyć! Swobodne, prowadzone po polsku rozmowy studentów Instytutu świadczą, że jest to możliwe.

W czasie zajęć wykładowcy i studenci rozmawiają tylko po polsku. Na początku problemem było to, że wszystko trzeba było tworzyć od podstaw. Założenie profesora Miodunki i jego współpracowników było takie, żeby nie odrabiać stułetnich zaległości w rozwoju nauczania języków obcych, lecz od razu wejść w to, co się aktualnie robi na świecie. Stąd na przykład komputery z programami językowymi. Jak wyjaśnił prowadzący te zajęcia dr Przemysław Turek, grupy korzystają ze specjalnych programów ortograficznych. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że studenci uczestniczą jednocześnie w zajęciach posługując się kilkoma alfabetami (np. gdy obok siebie zasiadają Francuz, Koreańczyk, Rosjanin i Japończyk).

Studenci nie tylko się uczą. Organizują wieczorki czy dyskoteki, obchodzą własne święta. Gdy gospodarzami są np. Koreańczycy, szykują własne potrawy, przygotowują stroje. Podobnie Skandynawowie czy studenci z Ukrainy. Śpiewają piosenki swych narodów, ale też polskie, których znają całą masę. Przed świętami Bożego Narodzenia uczą się składać życzenia po polsku, ale organizują też prawdziwy opłatek, który zdaniem profesora Miodunki jest „świętem międzynarodowej solidarności”. „Choć tak organizujemy zajęcia, by uczyli się polskiego dodaje profesor okazujemy szacunek dla ich kultury. Mówienie po polsku o innych kulturach jest znakomitą szkołą tolerancji” - podkreśla profesor.

Krótko przed moją wizytą w Instytucie Polonijnym profesor Miodunka wrócił z Brazylii. „Przyjęto mnie tam, jak osobę, która spadła z nieba - wspomina. - Pojechałem do Brazylii, by zainaugurować 2-letnie studia języka i kultury polskiej na federalnym Uniwersytecie stanu Parana w Kurytybie. W tym roku słuchacze odbiorą pierwsze dyplomy uniwersyteckie, wydane przez władze brazylijskie. Kontakty ze zbiorowościami polskimi były ogromnie wzruszające. Zachowali język w szczególnie trudnych warunkach, gdyż w 1938 roku prezydent Getulio Vargas zakazał używania języków etnicznych. Było to posunięcie wymierzone głównie przeciw nacjonalizmowi niemieckiemu i japońskiemu, ale dotknęło też Polaków. Od tego czasu nie mogli mówić ani oficjalnie uczyć się po polsku”

Do Instytutu w Przegorzalach przyjeżdża coraz więcej studentów z Azji, Ameryki Południowej, z uniwersytetów w USA, Niemczech, Kanadzie. Spotkałam tam profesora Jerzego Smolicza z Uniwersytetu w Adelajdzie, w Australii. Podkreślił, że przyjeżdża bardzo często, od wielu lat współpracuje z Instytutem Polonijnym, który cieszy się renomą na świecie. „Pełni bardzo ważną rolę - pomaga w komu-

nikacji międzykulturowej” - stwierdził prof. Smolicz.

Podsumowując pracę Instytutu, profesor Miodunka podkreślił, że dla słuchaczy „polskość przestaje być problemem, a staje się wartością, która wzbogaca ich życie” Wielu byłych studentów Instytutu po powrocie do domu nadal chce mówić po polsku, pokazywać znajomość kultury, nierzadko diametralnie różnej od ich własnej. Szukają klubów bądź stowarzyszeń, w których mogliby utrzymywać kontakt z polskością, którą poznawali w Krakowie, w niepowtarzalnej atmosferze Instytutu Polonijnego. Już nie zadają sobie pytania, co ich wiodło do Polski, ale z pewnością tęsknią do chwil spędzonych w naszym kraju.

Małgorzata Maruszkina



300 LAT KONSEKRACJI KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA

W Biuletynie nr 5 opublikowaliśmy list ks. Mieczysława Kozłowskiego, proboszcza parafii św. Krzyża w Warszawie. Dziś przypominamy, że w październiku warszawski kościół św. Krzyża, siedziba Zgromadzenia Księża Misjonarzy, obchodzić będzie 300. rocznicę konsekracji. „Nie uważam za przypadkowe - pisze ksiądz Mieczysław Kozłowski - iż jubileusz ten zbiega się z jubileuszem 400-lecia stołeczności Warszawy. Obie rocznice raz jeszcze ukazują, w jaki sposób wiara i duch modlitwy przenika historię społeczności naszego miasta.”

Przewodniczącym Komitetu Honorowego obchodów jest J.E. ks. kardynał Józef Glemp, prymas Polski. W Komitecie Organizacyjnym zasiada m.in. prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzej Stelmachowski.

Obchody rozpoczną się 21 października i trwać będą przez tydzień według programu: 21.10 - Dzień Ekumeniczny; 22.10 - Dzień Papieski; 23.10 - Dzień Wincentyński; 24.10 - Bóg-Honor-Ojczyzna; 25.10 - Dzień Kultury i Sztuki; 26.10 - Dzień Młodzieży; 27.10 - Uroczyste zakończenie.



OCHRONA GROBÓW I MIEJSC PAMIĘCI UMOWY MIĘDZYRZĄDOWE

jas

Na prośbę Ośrodka do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego Poza Granicami Kraju Redakcja „Biuletynu Stowarzyszenia Wspólnota Polska” wyraziła zgodę na opublikowanie tekstów umów dotyczących ochrony grobów i miejsc pamięci, jakie zawarte zostały pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polski a Rządami Białorusi, Rosji i Ukrainy.

Wprawdzie istota sprawy we wszystkich trzech umowach jest ta sama, jednak sformułowania poszczególnych artykułów w kolejnych umowach są odmienne, uwzględniające specyfikę i potrzeby na obszarach państwowych umawiających się stron. Przekazanie do wiadomości pełnego tekstu umów, a nie jedynie omówienia, pozwala podejmującym inicjatywę w tym zakresie na dokładne poznanie zasad działania oraz „praw i obowiązków” umawiających się stron. Pozwoli to uniknąć błędów i nawiązać odpowiedni dialog z właściwymi organami administracyjnymi danego państwa, oparty na znajomości zagadnienia w świetle dwustronnych umów państwowych.

Polskim organem odpowiedzialnym za sprawowanie ochrony i koordynację wszelkich działań zmierzających do upamiętniania polskich cmentarzy wojennych oraz miejsc pamięci ofiar wojen i represji politycznych w kraju i na świecie jest Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (00-921 Warszawa, ul. Krucza 36, tel. 628 45 04, fax 628 03 75). Do Rady należy więc kierować wszelkie pisma (pytania, informacje, propozycje itp.) dotyczące upamiętniania miejsc i osób - ofiar wojen i represji. Można je też przekazywać za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Ryszard Brykowski

UMOWA

między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Białoruś o ochronie grobów i miejsc pamięci ofiar wojen i represji
Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Republiki Białoruś zwane dalej Stronami,

- działając w interesie obu Narodów i ich wzajemnego zrozumienia,
- pragnąc uczcić w godny sposób miejsca pamięci i spoczynku na terytoriach Polski i Białorusi, żołnierzy i osób cywilnych zmarłych, poległych i pomordowanych w wyniku walk o niepodległość oraz wojen i represji,
- mając na względzie postanowienia artykułu 25 Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaźniej współpracy z dnia 23 czerwca 1992 roku,
- kierując się odpowiednimi postanowieniami Konwencji Genewskich o ochronie ofiar wojny z 12 sierpnia 1949 roku oraz Protokołów Dodatkowych do nich,

uzgodniły co następuje:

Artykuł 1

Dla celów niniejszej Umowy:

"miejsca pamięci i spoczynku" to miejsca związane z walką o niepodległość, wojnami lub represjami,

"urządzanie miejsc pamięci i spoczynku" to wyznaczanie ich granic, postawienie nagrobków, pomników i obiektów upamiętniających oraz umieszczanie tablic pamiątkowych,

"utrzymanie miejsc pamięci i spoczynku" to zachowanie w należytych porządku grobów, nagrobków, pomników, obiektów upamiętniających i tablic pamiątkowych.

Artykuł 2

1. Niniejsza Umowa reguluje współpracę Stron przy rozwiązywaniu spraw związanych z ustalaniem, rejestracją, urządzeniem, zachowaniem i należytych utrzymaniem miejsc pamięci i spoczynku polskich w Republice Białoruś i białoruskich w Rzeczypospolitej Polskiej - żołnierzy i osób cywilnych zmarłych, poległych i pomordowanych w wyniku walk o niepodległość, wojen lub represji.

Postanowienia niniejszej Umowy obejmują także sprawy związane z ekshumacją szczątków zwłok i godnym ich pamięci ponownym pochowaniem.

2. Strony wymieniają posiadane informacje dotyczące położenia miejsc pamięci i spoczynku, ich liczby i wielkości oraz danych osobowych zmarłych, poległych i pomordowanych, jak również wszelkie inne informacje dotyczące tych osób, związane z realizacją niniejszej Umowy.

Każda ze Stron sporządza i przekazuje drugiej Stronie wykazy wszystkich miejsc pamięci i spoczynku.

3. W przypadku ujawnienia nowych miejsc pamięci i spoczynku, Strona, na której terytorium państwowym one się znajdują, podejmuje niezwłoczne działania w celu ich ochrony. Miejsca te, za wzajemnym porozumieniem Stron będą umieszczone w wykazach, o których mowa w ustępie 2 niniejszego artykułu.

Artykuł 3

1. Każda ze Stron na swoim terytorium państwowym zapewnia utrzymanie miejsc pamięci i spoczynku osób wymienionych w ustępie 1 artykułu 2 zgodnie z odpowiednimi postanowieniami Konwencji Genewskich o ochronie ofiar wojny i Protokołów Dodatkowych do nich.

2. Każda ze Stron informuje natychmiast drugą Stronę o wszystkich przypadkach zbezczeszczenia, zniszczenia lub uszkodzenia miejsc pamięci i spoczynku oraz podejmuje niezwłoczne działania w celu przywrócenia tym miejscom należytego porządku, ukarania sprawców i zapobiegania podobnym aktom w przyszłości.

3. Strony będą dążyć do usunięcia z terenu otaczającego miejsca pamięci i spoczynku wszelkich obiektów nie liczących z powagą tych miejsc.

4. Za zgodą Stron, sposób urządzania i utrzymania miejsc pamięci i spoczynku może zostać dodatkowo sprecyzowany. Obok już istniejących, mogą być stosowane inne formy uczczenia pamięci zmarłych, poległych i pomordowanych.

5. Przy realizacji przedsięwzięć wymienionych w niniejszym artykule Strony uwzględniają tradycje narodowe i religijne.

Artykuł 4

1. W celu przekazania zainteresowanej Stronie szczątków zwłok osób wymienionych w ustępie 1 artykułu 2, ich ekshumacja jest przeprowadzana wyłącznie na prośbę tej Strony i za zgodą Strony, na której terytorium

państwowym one spoczywają.

2. Po uzyskaniu zgody na ekshumację i przekazanie szczątków zwłok obydwie Strony, za pośrednictwem upoważnionych przedstawicieli, uzgadniają procedurę przeprowadzania ekshumacji i przekazania szczątków zwłok, znalezionych przy nich przedmiotów osobistych, dokumentów, odznaczeń oraz dystynkcji.

Artykuł 5

1. Zmiany miejsca spoczynku szczątków zwłok w państwie, w którym zostały one pochowane, odbywają się tylko w sytuacjach wyjątkowych, zgodnie z decyzją właściwych władz tej Strony, na której terytorium państwowym znajduje się miejsce spoczynku. O planowanej zmianie miejsca spoczynku będą niezwłocznie poinformowane właściwe władze drugiej Strony.

Zmiany miejsca spoczynku, będą dokonywane przede wszystkim poprzez przeniesienie szczątków zwłok w istniejące miejsca spoczynku.

2. Ekshumacja, odbywa się pod bezpośrednim nadzorem upoważnionych przedstawicieli Stron zgodnie z prawem państwa, na którego terytorium jest przeprowadzana.

Artykuł 6

1. Każda ze Stron, po uzgodnieniu z drugą Stroną, przyjmuje na swoim terytorium państwowym specjalistów wyznaczonych przez upoważnione organy drugiej Strony w celu realizacji postanowień niniejszej Umowy.

2. Każda ze Stron zapewni specjalistom drugiej Strony niezbędne warunki do ich działalności, łącznie z pomieszczeniami roboczymi, zakwaterowaniem, swobodą poruszania się po swym terytorium państwowym, dostępem do wszelkich źródeł informacji dotyczących miejsc pamięci i spoczynku oraz udziela tym specjalistom wszelkiej możliwej pomocy i poparcia.

3. Warunki działania, terminy pobytu i liczebność grup specjalistów uzgadniają upoważnione organy obu Stron.

4. Przedstawiciele upoważnionych organów Stron mają prawo, bez wcześniejszego powiadomienia, zapoznać się z działalnością specjalistów znajdujących się na ich terytorium państwowym.

Artykuł 7

Organy celne obu Stron nie później niż w ciągu trzech miesięcy od wejścia w życie niniejszej Umowy uzgodnią tryb przemieszczania przez granicę sprzętu, środków transportu i materiałów, przeznaczonych do budowy miejsc pamięci i spoczynku.

Artykuł 8

1. Każda ze Stron finansuje wszystkie przedsięwzięcia związane z utrzymaniem miejsc pamięci i spoczynku osób wymienionych w ustępie 1 artykułu 2 na swym terytorium państwowym.

2. Nakłady finansowe na przedsięwzięcia wymienione w ustępie 4 artykułu 3 i w artykule 4 niniejszej Umowy ponosi Strona zainteresowana. Po uzgodnieniu między Stronami mogą być one w części lub w całości zrekompensowane lub rozliczone na zasadach równowagi świadczeń, z uwzględnieniem wydatków poniesionych w przeszłości na ten cel.

3. Przedsięwzięcia wymienione w artykule 5 niniejszej Umowy finansuje ta Strona, na której terytorium państwowym są one realizowane.

4. Każda ze Stron pokrywa koszty związane z pobytom i działalnością swoich specjalistów na terytorium państwowym drugiej Strony.

Artykuł 9

1. Obywatelom państwa jednej Strony zapewnia się swobodny dostęp do miejsc pamięci i spoczynku znajdujących się na terytorium państwowym drugiej Strony.

2. Każda ze Stron sprzyja odwiedzaniu tych miejsc, szczególnie w dniach doniosłych świąt i rocznic, przez osoby pragnące uczcić pamięć zmarłych, poległych i pomordowanych.

Artykuł 10

Każda ze Stron, nie później niż do dnia wejścia w życie niniejszej Umowy wyznaczy upoważnione organy odpowiedzialne za jej realizację.

Artykuł 11

1. Niniejsza Umowa podlega przyjęciu zgodnie z prawem każdej ze Stron - co zostanie stwierdzone w drodze wymiany pisemnych powiadomień - i wchodzi w życie po upływie trzydziestu dni od daty otrzymania późniejszego z powiadomień.

2. Niniejsza Umowa zawarta jest na czas nieokreślony. Może być ona wypowiedziana przez każdą ze Stron w drodze przekazania drugiej Stronie pisemnego powiadomienia. W takim przypadku Umowa traci moc po

upływie sześciu miesięcy od dnia otrzymania powiadomienia.

Sporządzono w Brześciu dnia 22 stycznia 1995 roku w dwóch egzemplarzach, każdy w językach polskim i białoruskim, przy czym obydwa teksty mają jednakową moc.

Z upoważnienia Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

Z upoważnienia Rządu Republiki Białoruś

UMOWA

między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji, sporządzona 22 lutego 1994 roku.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Federacji Rosyjskiej zwane dalej Stronami biorąc pod uwagę postanowienia artykułu 17 Traktatu między Rzeczypospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy z dnia 22 maja 1992 r., a także podpisane wraz z nim wspólne oświadczenie Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej,

uzgodniły, co następuje:

Artykuł 1

1. Niniejsza Umowa reguluje współpracę Stron w zakresie rozwiązywania wszelkich spraw związanych z ustaleniem, rejestracją, urządzeniem, zachowaniem i należyтым utrzymaniem miejsc pamięci i spoczynku - polskich w Federacji Rosyjskiej i rosyjskich w Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzy i osób cywilnych poległych, pomordowanych i zamęczonych w wyniku wojen i represji, zwanych dalej "miejscami pamięci i spoczynku". Postanowienia niniejszej Umowy obejmują także sprawy związane z ekshumacją szczątków zwłok i godnym ich pamięci ponownym pochowaniem.

2. Strony realizując współpracę, o której mowa w ustępie 1 niniejszego artykułu, kierują się postanowieniami niniejszej Umowy, celami i zasadami Konwencji genewskich o ochronie ofiar wojny z 12 sierpnia 1949 r. i Protokołów dodatkowych do tych konwencji, a także państwowymi, narodowymi i religijnymi zwyczajami i tradycjami narodów Polski i Rosji.

3. Postanowienia niniejszej Umowy obejmują groby żołnierzy i osób cywilnych, nie mieszczących się w określeniu ustępu 1 niniejszego artykułu, lecz które znajdują się na terenie miejsc spoczynku, o których mowa w ustępie 1.

Artykuł 2

1. Strony będą wymieniać wszelkie posiadane informacje, dotyczące położenia miejsc pamięci i spoczynku, ich liczby i wielkości oraz danych osobowych poległych, pomordowanych i zamęczonych.

2. Na podstawie informacji, o których mowa w ustępie 1 niniejszego artykułu, każda ze Stron sporządzi wykaz wszystkich znanych miejsc pamięci i spoczynku.

3. Każda ze Stron umieści w wykazie i zapewni ochronę wszystkich ujawnionych miejsc pamięci i spoczynku, powiadamiając o tym drugą Stronę.

4. Urządzenie miejsc pamięci i spoczynku przewiduje wyznaczenie ich granic, postawienie nagrobków, znaków pamięci, pomników lub innych obiektów upamiętniających.

5. W poszczególnych przypadkach, za zgodą Stron, sposób urządzenia i utrzymania miejsc pamięci i spoczynku może zostać dodatkowo sprecyzowany. Obok istniejących mogą być wznieszone nowe pomniki i inne formy uczczenia pamięci poległych, pomordowanych i zamęczonych, jeśli mają one istotne uzasadnienie historyczne.

Artykuł 3

1. Strony utrzymują miejsca pamięci i spoczynku zapewniając ochronę grobów, nagrobków, pomników i innych obiektów upamiętniających oraz zazielenianie i zachowanie ich w należyтым porządku.

2. Strony będą dążyć do usunięcia z terenu otaczającego miejsca pamięci i spoczynku wszelkich obiektów nie liczących z powagą tych miejsc.

3. Strony zobowiązują się do natychmiastowego wzajemnego informowania się o wszystkich przypadkach wandalizmu wobec miejsc pamięci i spoczynku oraz do podejmowania niezwłocznych działań w celu przywrócenia tym miejscom należytego porządku, ukarania sprawców zgodnie z ustawodawstwem swojego państwa i zapobiegania podobnym aktom w przyszłości.

Artykuł 4

1. Ekshumacja szczątków zwłok żołnierzy i osób cywilnych w celu

identyfikacji pochowanych lub przekazania ich do pochowania w ojczyźnie będzie prowadzona wyłącznie na prośbę zainteresowanej Strony, na której terytorium państwowym one spoczywają.

2. Po uzyskaniu zgody na ekshumację i przekazanie szczątków zwłok żołnierzy i osób cywilnych do pochowania w ojczyźnie Strony uzgodnią procedurę przeprowadzenia ekshumacji i przekazania szczątków zwłok, wraz ze znalezionymi przy nich przedmiotami osobistymi, dokumentami, odznaczeniami oraz dystynkcjami.

3. Ekshumacja przeprowadzona jest przez kompetentnych specjalistów pod bezpośrednim nadzorem upoważnionych przedstawicieli Stron. Po zakończeniu prac ekshumacyjnych i przekazaniu szczątków zwłok sporządza się protokół, który między innymi stanowi podstawę przekazania znalezionych przy zwłokach przedmiotów nie wymienionych w ustępie 2 niniejszego artykułu.

Artykuł 5

1. Zmiany miejsca spoczynku szczątków zwłok w państwie, w którym zostały one pochowane, odbywają się tylko w sytuacjach wyjątkowych, zgodnie z decyzją właściwych władz tej Strony, na której terytorium państwowym znajduje się miejsce spoczynku. O planowanej zmianie miejsca spoczynku będą niezwłocznie poinformowane właściwe władze drugiej Strony. Zmiany miejsca spoczynku, o których mowa powyżej, będą dokonywane przede wszystkim przez przeniesienie szczątków zwłok w istniejące miejsca spoczynku.

2. Zmiany miejsca spoczynku przeprowadzane będą przez właściwych specjalistów pod bezpośrednim nadzorem upoważnionych przedstawicieli Stron przy obowiązkowym przestrzeganiu ustawodawstwa Państwa, na którego terytorium odbywają się te zmiany. Po zakończeniu tych czynności sporządza się protokół.

3. Jeśli teren będący miejscem pamięci i spoczynku lub jego część, ze względu na wyższą konieczność państwową, jest niezbędny dla innych celów, to Strona, na której terytorium państwowym ten teren się znajduje, zmieni jego granice lub wydzieli inny odpowiedni teren i poniesie wszystkie koszty powtórnego pochówku i urządzenia cmentarza. Strony będą przeprowadzać konsultacje w celu wypracowania uzgodnionych decyzji w sprawach dotyczących wytyczenia nowych granic terenu lub wyboru nowego terenu oraz sposobu jego urządzenia, włącznie z przeniesieniem pomników, uwzględniając przy tym postanowienia ustępu 2 artykułu 1 niniejszej umowy.

Artykuł 6

1. Każda ze Stron, po uzgodnieniu z drugą Stroną, przyjmie na swoim terytorium państwowym wyznaczone przez właściwe organy tej drugiej Strony specjalne grupy robocze, w celu przeprowadzenia przedsięwzięć związanych z ustaleniem danych osobowych poległych, pomordowanych i zamęczonych, ich upamiętnieniem oraz wykonania innych działań przewidzianych w artykułach 1-5 niniejszej Umowy, na okres niezbędny do ich zakończenia.

2. Każda ze Stron zapewni, zgodnie z ustawodawstwem swego państwa, specjalnym grupom roboczym drugiej Strony wszystkie niezbędne warunki dla ich działalności, łącznie z udostępnieniem pomieszczeń roboczych i mieszkalnych, swobodą dostępu do miejsc pamięci i spoczynku oraz korzystaniem z wszelkich źródeł informacji dotyczących tych miejsc. Strony zobowiązują się do udzielania tym grupom wszelkiej możliwej pomocy i poparcia.

3. Plany prac specjalnych grup roboczych podlegają uzgodnieniu z upoważnionymi przedstawicielami tego Państwa, na którego terytorium będą one prowadzone.

4. Upoważnieni przedstawiciele Stron mają prawo, bez wcześniejszego powiadomienia, zapoznać się z działalnością specjalnych grup roboczych.

Artykuł 7

1. Sprzęt, środki transportu i materiały czasowo wwożone przez specjalne grupy robocze z terytorium jednego państwa na terytorium drugiego państwa, przeznaczone do urządzenia miejsc pamięci i spoczynku, są zwolnione od ograniczeń przywozowych, należności celnych i zabezpieczenia tych należności.

2. Powrotny wywóz urządzeń, środków transportu, a także nie wykorzystanych materiałów, o których mowa w ustępie 1 niniejszego artykułu, następuje w terminie nie dłuższym niż jeden miesiąc od zakończenia prac na terytorium Państwa, w którym były one wykonywane.

3. Organy celne Stron, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od wejścia w życie niniejszej Umowy, uzgodnią uproszczony tryb przemieszczania przez granice sprzętu, środków transportu i materiałów, o których mowa w ustępie 1 niniejszego artykułu.

Artykuł 8

1. Każda ze Stron zobowiązuje się do finansowania wszelkich przedsięwzięć związanych z utrzymaniem na swoim terytorium państwowym przewidzianych w artykule 1 niniejszej Umowy miejsc pamięci i spoczynku polskich w Federacji Rosyjskiej i rosyjskich w Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Miejsca pamięci i spoczynku polskie w Federacji Rosyjskiej i rosyjskie w Rzeczypospolitej Polskiej - również nowo odkryte, niezależnie od tego, na czym terytorium się znajdują, będą zarządzane na koszt zainteresowanej Strony.

3. Finansowanie przedsięwzięć wyszczególnionych w artykułach 4 i 5 niniejszej umowy ponosi zainteresowana Strona.

4. Każda ze Stron finansuje pobyt i działalność kierowanych przez siebie specjalnych grup roboczych.

5. Każda ze Stron, kierując się dobrą wolą i uwzględniając realne możliwości, może w każdym konkretnym przypadku, w części lub całkowicie, podjąć się realizacji przedsięwzięć, o których mowa w ustępach 2-4 niniejszego artykułu.

Artykuł 9

Nie później niż w dwa lata po wejściu w życie niniejszej Umowy Strony przeprowadzą konsultacje w celu oceny jej realizacji, w szczególności wykonania postanowień artykułu 8 niniejszej Umowy i określenia priorytetowych kierunków dalszej współpracy. Kolejne konsultacje będą przeprowadzane z reguły nie rzadziej niż raz w roku. Ustalenia co do działań w celu realizacji ustępu 5 artykułu 8 niniejszej Umowy, przyjęte przez Strony w trakcie konsultacji, będą sporządzane w formie protokołów dodatkowych do niniejszej Umowy.

Artykuł 10

1. Każda ze Stron, zgodnie z ustawodawstwem swojego państwa, zapewni na swoim terytorium państwowym swobodny dostęp obywateli obu Państw do miejsc pamięci i spoczynku.

2. Strony, stosownie do potrzeb, będą sprzyjać zakładaniu i utrzymywaniu muzeów i ośrodków spotkań w pobliżu miejsc pamięci i spoczynku, w celu zapoznania z przeszłością zainteresowanych osób głównie młodzieży i podejmowania działań na rzecz pojednania narodów.

Artykuł 11

Każda ze Stron wyznaczy upoważniony organ odpowiedzialny za koordynację działań związanych z wykonywaniem postanowień niniejszej umowy.

Artykuł 12

1. Niniejsza Umowa wchodzi w życie po upływie trzydziestu dni od daty późniejszego z powiadomień potwierdzających wykonanie przez każdą ze Stron procedur wewnętrznych niezbędnych do jej wejścia w życie.

2. Niniejsza Umowa zawarta jest na czas nieokreślony. Może być ona wypowiedziana przez każdą ze Stron w drodze przekazania drugiej Stronie pisemnego powiadomienia. W takim przypadku umowa traci moc po upływie sześciu miesięcy od dnia wysłania powiadomienia.

Sporządzono w Krakowie dnia 22 lutego 1994 r. w dwóch egzemplarzach, każdy w językach polskim i rosyjskim, przy czym obydwa teksty mają jednakową moc.

Z upoważnienia Rządu Rzeczypospolitej Polskiej A.Olechowski

Z upoważnienia Rządu Federacji Rosyjskiej A.Kozyriew

OŚWIADCZENIE RZĄDOWE

z dnia 6 października 1994 r.

w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji, sporządzonej w Krakowie dnia 22 lutego 1994 r.

Podaje się niniejszym do wiadomości, że zgodnie z artykułem 12 ustęp 1 Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji, sporządzonej w Krakowie dnia 22 lutego 1994 r., dokonane zostały przewidzia-

ne w tym artykule notyfikacje i w związku z tym powyższa Umowa weszła w życie dnia 9 września 1994 r.

Minister Spraw Zagranicznych: A.Olechowski

UMOWA

między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych sporządzona w Warszawie dnia 21 marca 1994 r.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Ukrainy, zwane dalej Umawiającymi się Stronami,

zgodnie z dążeniem swoich narodów do godnego uczczenia miejsc pamięci i spoczynku osób poległych i pomordowanych zarówno na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jak i Ukrainy na skutek wojen i represji politycznych,

mając na względzie postanowienia artykułu 17 Traktatu między Rzeczypospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, podpisanego w Warszawie dnia 18 maja 1992 r.,

kierując się odpowiednimi postanowieniami Konwencji genewskich o ochronie ofiar wojny z dnia 12 sierpnia 1949 r. oraz Protokołów dodatkowych do nich,

dażąc do zapewnienia wolnego przepływu informacji i pełnego dostępu do potwierdzonej źródłowo prawdy,

działając na rzecz zbliżenia obu narodów i ich wzajemnego zrozumienia w przyszłości,

uzgodniły, co następuje:

Artykuł 1

Umawiające się Strony będą się kierować postanowieniami niniejszej umowy przy rozwiązywaniu wszelkich problemów związanych z ustalaniem, rejestracją, zarządzaniem, zachowaniem i należyтым utrzymaniem miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych, jak również z ekshumacją szczątków zwłok i ponownym, godnym ich pamięci pochowaniem.

Artykuł 2

Umawiające się Strony uzgodniły, że w niniejszej umowie:

"miejscę pamięci" to miejsce związane z walką lub męczeństwem,

"urządzanie miejsc pamięci i spoczynku" to wyznaczanie ich granic, postawienie nagrobków, pomników i obiektów upamiętniających oraz umieszczanie tablic pamiątkowych,

"utrzymanie miejsc pamięci i spoczynku" to ochrona grobów, nagrobków, pomników i obiektów w należyтым porządku.

Artykuł 3

1. Umawiające się Strony będą wymieniać posiadane informacje dotyczące położenia miejsc pamięci i spoczynku, ich liczby i wielkości oraz danych osobowych poległych i pomordowanych, jak również wszelkie inne informacje dotyczące tych osób, związane z realizacją niniejszej umowy. Na podstawie tych informacji sporządzone zostaną oficjalne wykazy miejsc pamięci i spoczynku.

2. W przypadku ujawnienia nowych miejsc pamięci lub spoczynku, Umawiająca się Strona, na której terytorium państwowym się one znajdują, podejmie niezwłoczne działania w celu ich ochrony. Miejsca te, za wzajemnym porozumieniem Umawiających się Stron, umieszczone będą w oficjalnych wykazach.

Artykuł 4

1. Każda z Umawiających się Stron na swoim terytorium państwowym będzie utrzymywać miejsca pamięci i spoczynku żołnierzy i osób cywilnych drugiej Umawiającej się Strony, wymienione w artykule 1 niniejszej umowy, zgodnie z odpowiednimi postanowieniami Konwencji genewskich o ochronie ofiar wojny i Protokołów dodatkowych do nich.

2. Każda z Umawiających się Stron na swoim terytorium państwowym będzie sprzyjać przedsięwzięciom drugiej Umawiającej się Strony w zakresie zarządzania miejsc pamięci i spoczynku oraz uczczenia pamięci poległych i pomordowanych. Mogą być przy tym wykorzystywane symbole narodowe i religijne. W poszczególnych przypadkach za zgodą Umawiających się Stron mogą być stosowane również inne formy upamiętniania poległych i pomordowanych.

3. Umawiające się Strony będą się wzajemnie informować o przypadkach wandalizmu na miejscach pamięci lub spoczynku oraz będą podejmować działania w celu odnowienia tych miejsc i zapobiegania podobnym aktom w przyszłości.

4. Umawiające się Strony będą dążyć do usunięcia z terenów, na których znajdują się miejsca pamięci lub spoczynku, oraz z terenów bezpośrednio do nich przylegających wszelkich obiektów nie odpowiadających statusowi tych miejsc.

5. Przy realizacji powyższych przedsięwzięć na miejscach pamięci i spoczynku Umawiające się Strony będą uwzględniać w razie potrzeby zwyczaje narodowe i tradycje religijne innych narodów.

Artykuł 5

1. Przy przekazywaniu szczątków zwłok żołnierzy i osób cywilnych do pochowania w ojczyźnie ich ekshumacja będzie przeprowadzana wyłącznie za zgodą tej Umawiającej się Strony, na której terytorium państwowym one spoczywają.

2. Po uzyskaniu zgody na ekshumację szczątków zwłok żołnierzy i osób cywilnych Umawiające się Strony w razie potrzeby uzgodnią procedurę związaną z organizacją ekshumacji i przekazaniem szczątków zwłok.

Artykuł 6

1. Zmiany miejsc spoczynku szczątków zwłok osób poległych i pomordowanych w Państwie, na którego terytorium zostały one pochowane, odbywają się tylko w przypadkach szczególnych, na podstawie decyzji właściwych władz tej Umawiającej się Strony, na której terytorium państwowym znajduje się miejsce spoczynku, przy czym o planowanej zmianie miejsca spoczynku niezwłocznie zostanie poinformowany odpowiedni organ państwowy drugiej Umawiającej się Strony.

2. Ekshumacja dokonywana w celu zmiany miejsca spoczynku przeprowadzana jest przy udziale przedstawicieli właściwych instytucji obu Umawiających się Stron, zgodnie z procedurą przyjętą w Państwie, na którego terytorium dokonuje się tej ekshumacji, łącznie ze sporządzeniem odpowiednich dokumentów.

Artykuł 7

1. Każda z Umawiających się Stron będzie przyjmować na swoim terytorium państwowym specjalne grupy robocze drugiej Umawiającej się Strony, upoważnione przez właściwe instytucje obu Umawiających się Stron do rozwiązywania problemów związanych z ustaleniem danych osobowych poległych i pomordowanych, ich upamiętnieniem oraz do innych działań wymienionych w poprzednich artykułach tej umowy, przez okres niezbędny do ich zakończenia.

2. Każda z Umawiających się Stron gwarantuje specjalnym grupom roboczym drugiej Umawiającej się Strony zapewnienie niezbędnych warunków do ich działalności, łącznie z pomieszczeniami roboczymi, zakwaterowaniem, swobodą poruszania się po swym terytorium państwowym, dostępem do wszelkich źródeł informacji dotyczących miejsc spoczynku. Umawiające się Strony zobowiązują się do udzielania tym grupom wszelkiej możliwej pomocy i poparcia.

3. Warunki działania, termin i liczebność powyższych grup uzgadniają między sobą odpowiednie instytucje Umawiających się Stron.

4. Plany prac, które będą podstawą działania specjalnych grup roboczych jednej Umawiającej się Strony na terytorium państwowym drugiej Umawiającej się Strony, podlegają uzgodnieniu z właściwymi instytucjami tej Umawiającej się Strony.

5. Przedstawiciele właściwych instytucji Umawiających się Stron mają prawo, bez wcześniejszego powiadomienia, zapoznać się z działalnością grup roboczych, znajdujących się na ich terytoriach państwowych.

Artykuł 8

1. Sprzęt, środki transportu i materiały wwożone przez specjalne grupy robocze z terytorium państwowego jednej Umawiającej się Strony na terytorium państwowe drugiej Umawiającej się Strony i przeznaczone do urządzania miejsc pamięci i spoczynku są zwalniane od ograniczeń przywozowych, należności celnych i innych obciążeń finansowych, na podstawie pełnego spisu wwożonych przedmiotów, zawierającego zobowiązanie, że przedmioty te będą wykorzystane wyłącznie w celach wskazanych przez niniejszą umowę.

2. Wywóz urządzeń i środków transportu, a także nie wykorzystanych materiałów, o których mowa w ustępie 1 niniejszego artykułu, następuje w ciągu jednego miesiąca od zakończenia prac na terytorium państwa, w którym były one wykonywane.

Artykuł 9

1. Nakłady finansowe niezbędne do przeprowadzenia przedsięwzięć wymienionych w ustępie 1 artykułu 4 niniejszej umowy ponosi ta Umawiająca się Strona, na której terytorium państwowym znajdują się miejsca

pamięci i spoczynku osób wojskowych i cywilnych drugiej Umawiającej się Strony.

2. Nakłady finansowe na przedsięwzięcia wymienione w ustępie 2 artykułu 4 oraz w artykule 5 niniejszej umowy ponosi ta Umawiająca się Strona, która je realizuje.

3. Finansowanie przedsięwzięć wymienionych w artykule 6 niniejszej umowy realizuje ta Umawiająca się Strona, z której inicjatywy są one podejmowane. W każdym konkretnym przypadku mogą one być w części lub w całości zrekompensowane przez drugą Umawiającą się Stronę zgodnie z dobrą wolą Umawiających się Stron i ich realnymi możliwościami.

4. Koszty przejazdu i utrzymania specjalnych grup roboczych ponosi ta Umawiająca się Strona, która je wysyła.

Artykuł 10

1. Każda z Umawiających się Stron, zgodnie z ustawodawstwem swojego Państwa oraz istniejącymi porozumieniami dwustronnymi, zapewni obywatelom Państwa drugiej Umawiającej się Strony swobodny dostęp do miejsc pamięci i spoczynku poległych i pomordowanych rodaków.

2. Umawiające się Strony będą sprzyjać zakładaniu i utrzymaniu muzeów i ośrodków spotkań w pobliżu miejsc pamięci i spoczynku.

Artykuł 11

Każda z Umawiających się Stron wyznaczy instytucje państwowe odpowiedzialne za realizację postanowień niniejszej umowy.

Artykuł 12

1. Umowa niniejsza zostaje zawarta na czas nieokreślony i wejdzie w życie trzydziestego dnia po dokonaniu przez Umawiające się Strony wymiany not informujących o przeprowadzeniu procedur legislacyjnych, niezbędnych dla nabrania mocy przez niniejszą umowę.

2. Każda z Umawiających się Stron może wypowiedzieć niniejszą umowę, powiadamiając o tym pisemnie drugą Umawiającą się Stronę. W takim przypadku umowa niniejsza utraci moc po upływie sześciu miesięcy od daty otrzymania przez drugą Umawiającą się Stronę takiego powiadomienia.

Sporządzono w Warszawie dnia 21 marca 1994 r. w dwóch egzemplarzach, każdy w językach polskim i ukraińskim, przy czym obydwa teksty mają jednakową moc.

Za Rząd Rzeczypospolitej Polskiej A. Olechowski

Za Rząd Ukrainy A. Zlenko

OŚWIADCZENIE RZĄDOWE z dnia 6 października 1994 r.

w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych, sporządzonej w Warszawie dnia 21 marca 1994 r.

Podaje się niniejszym do wiadomości, że zgodnie z art. 12 ust. 1 Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych, sporządzonej w Warszawie dnia 21 marca 1994 r., dokonane zostały przewidziane w tym artykule notyfikacje i w związku z tym powyższa umowa weszła w życie dnia 29 sierpnia 1994 r.

Minister Spraw Zagranicznych: A. Olechowski

Z PRASY

DZIEŃ ŻOŁNIERZA - ŚWIĘTEM CAŁEJ POLSKI

Tego dnia - 15 sierpnia 1920 roku - nie odniesiono jeszcze zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej, jak wtedy mówiono. Ale po ciężkim odwrocie na południu od 5 czerwca, na zasadniczym kierunku warszawskim od 4 lipca, gdy do umysłów polskich zakradły się już wątpliwości, a większość generałów zastanawiała się nad możliwością klęski, dwa pierwsze poważne zwycięstwa wojskowe, odniesione tego właśnie dnia, wydawały się cudem, zwłaszcza, że wydarzyły się w święto Najświętszej Marii Panny.

Nie cud jednak, lecz wysiłek żołnierza popieranego przez cały naród

przyniósł Polsce triumf i utrwalił niepodległość. Lenin odmiennie niż później Stalin, nie wierzył w trwałość zwycięstwa rewolucji bolszewickiej w jednym państwie, nawet tak rozległym jak Rosja. Podbił więc kraje nierosyjskie dawnego imperium carskiego i zaprowadzał w nich brutalnie ustrój bolszewicki. Chciał obalić porządek wersalski, podać rękę rewolucji niemieckiej, a po drodze - zagarnąć Polskę, okroiwszy ją od wschodu po Bug i San, a od zachodu - o ziemie dawnego zaboru pruskiego, które zamierzał oddać Niemcom.

Związek Sowiecki jeszcze nie istniał, toteż Stalin, który zajmował się w Moskwie sprawami narodowościowymi zaniepokoił się tymi planami. W liście z 16 czerwca 1920 roku pisał do Lenina, że z takich krajów jak Polska, Niemcy, Węgry należałoby uczynić osobną konfederację państw sowieckich. „Nie wolno twierdził traktować ich jak Baszkirów czy Ukraińców i wcielić wprost do federacji republik sowieckich”, czyli powiedzieć otwarcie - do ówczesnej Rosji.¹ Lenin nie zmienił zdania.

Piłsudski przewidywał zamiary Lenina. Wiedział, że od jesieni roku 1919 Armia Czerwona koncentruje swoje siły w pobliżu Polski, zwłaszcza na Białorusi. Aby się zabezpieczyć przed imperializmem rosyjskim i zapewnić prawo samostanowienia narodom niepolskim dawniej Rzeczypospolitej, myślał o stworzeniu z nich wraz z Polską dostatecznie silnej federacji między Rosją a Niemcami, a przynajmniej uczynić z nich państwa niepodległe, z nami sprzymierzone. Rozpoczął od Ukrainy, której szef rządu i główny ataman Semen Petlura, gotów był wejść z Polską w sojusz, nawet kosztem znacznych ustępstw terytorialnych, by przywrócić niepodległość swojemu krajowi, podbitemu znów przez Rosję. Piłsudski zawarł więc 21 kwietnia 1920 roku porozumienie polityczne z Ukraińską Republiką Ludową, trzy dni później konwencję wojskową i 25 kwietnia, kontynuując wojnę z bolszewikami rozpoczętą jeszcze w lutym 1919 roku, uderzył na ich siły w kierunku Kijowa. Niestety, nie docenił sił rosyjskich, a przecenił zarówno swoje własne, jak i zasięg wpływów Petlury. Zajął Kijów, ale kontrofensywa jednostkami 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego już 5 czerwca przerwała front polski na Ukrainie i w połowie sierpnia dotarła pod Lwów.

Jeszcze cięższe walki toczyły się na Białorusi. Front zachodni Michaiła Tuchaczewskiego rozpoczął tam ofensywę 14 maja, ale Armia Rezerwowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego zdołała na początku czerwca odrzucić bolszewików prawie na pozycje wyjściowe. Tuchaczewski podciągnął jednak posiłki i wyzyskując ponad dwukrotną przewagę liczebną i ogniową przypuścił nowe uderzenie 4 lipca. Tym razem Polacy cofali się i cofali. Tuchaczewski nabrał takiej pewności siebie, że 22 lipca na naradzie z głównodowodzącym sowieckim Siergiejem Kamieniem wyzwał się wszelkiej pomocy z południa. Uznał, że wystarczy mu jego własne siły. Ofensywa rozwijała się więc w dwóch rozbieżnych kierunkach: na Lwów i na Warszawę.

30 lipca bolszewicy ogłosili w zdobytym dwa dni wcześniej Białymstoku zawiązanie nowego prowizorycznego rządu polskiego: Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, formalnie pod przewodnictwem Juliana Marchlewskiego, faktycznie pod ręką Feliksa Dzierżyńskiego, patologicznego szefa czerezwyczałki, organu terroru politycznego.

2 sierpnia Kamieniev doszedł do przekonania, że skoro losy wojny rozstrzygną się pod Warszawą a nie pod Lwowem, należy przydzielić Tuchaczewskiemu z południa 12 Armię i 1 Armię Konną Budionnego. Sprzeciwił się temu Stalin, który był nadzorcą politycznym Frontu Południowo-Zachodniego, a na dodatek członkiem władz centralnych w Moskwie. Ostateczna decyzja, na korzyść Tuchaczewskiego zapadła 13 sierpnia, ale wtedy było już za późno. Stalin zresztą odwołał jej wykonanie.

Piłsudski nie oczekiwał tak groźnego obrotu wydarzeń. Niepodległa Polska, którą kierował od listopada 1918 roku jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz, znalazła się teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W nocy z 5 na 6 sierpnia po długim namyśle postanowił przeprowadzić kontrofensywę na lewe skrzydło i tyły Tuchaczewskiego. 6 sierpnia na naradzie z szefem sztabu, gen. Tadeuszem Rozwadowskim i gen. Sosnkowskim powziął decyzję przegrupowania wojska: powstrzymania Tuchaczewskiego na całym odcinku Frontu Północnego od granicy Prus Wschodnich do Dębina dowodzonego przez gen. Józefa Hallera oraz sformowania na odcinku frontu środkowego nad Wieprzem grupy manewrowej do kontrofensywy w składzie: trzech dywizji piechoty, 4 Armii gen. Leonarda Siekierskiego, grupy kawalerii mjr. Feliksa Jaworskiego i grupy wypadowej gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, złożonej z dwóch dywizji piechoty Le-

gionów i 4 Brygady Kawalerii. Reszta sił Frontu Środkowego - 3 Armia gen. Zygmunta Zielińskiego miała osłaniać działania grupy manewrowej od południa i wschodu. Front południowy od Brodów do południowej granicy Rzeczypospolitej otrzymał zadanie obrony czynnej. Kontrofensywa miała się rozpocząć 17 sierpnia pod bezpośrednim dowództwem samego marszałka Piłsudskiego.

Warszawę, w ramach Frontu Północnego broniła 1 Armia gen. Franciszka Latiniaka. Przygotowaniem obrony faktycznie zajmował się gen. Sosnkowski, w toku walki Rozwadowski, Sosnkowski i Józef Haller korzystający z rad gen. Maxime'a Weyganda, przybyłego z Francji. Sam Weygand wołałby cofnąć wojska polskie na linię Wisły i Sanu i przeciwuderzyć frontalnie z rejonu Modlina, ale pogodził się z planem polskim i lojalnie go podtrzymywał.²

Tymczasem dwa dni później Rozwadowski widząc, że Tuchaczewski kieruje znaczne siły na północ od Warszawy, doszedł do przekonania, że 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego, broniąca odcinka od granicy Prus Wschodnich do Pułtuska, należy wzmocnić i powierzyć jej także zadania ofensywne. Na odrębnym jednoznacznie rozkazie operacyjnym specjalnym, datowanym 10 sierpnia, uzyskał podpis Piłsudskiego i podał zainteresowanym jego treść już 9 sierpnia. Uzupełniony w ten sposób plan polski przewidywał uderzenie dwuskrzydłowe jak poprzednio.³

W tym samym czasie sformułował swój plan ostateczny i Tuchaczewski. Powziął go 8 sierpnia i dwa dni później wydał rozkaz dowódcom swych czterech armii. Gros swoich sił: 4 Armię z 3 Korpusem Kawalerii, 15 Armię i 3 Armię z wyjątkiem jednej dywizji piechoty skierował na obejście Warszawy od północy, sforsowanie Wisły i uderzenie na siły polskie od zachodu, a do ataku frontalnego na miasto przeznaczył 16 Armię wraz z jedną dywizją z 3 Armii. Osłonę całej operacji od południa powierzył słabej grupie mozyrskiej.

9 sierpnia Tuchaczewski otrzymał kategoryczny rozkaz Głównego Dowództwa Sowieckiego, zabraniający mu przekroczenia granicy rosyjsko-pruskiej sprzed wojny 1914 roku z wyjątkiem korytarza gdańskiego, przez który szły dostawy broni dla Polaków. Lenin zdał sobie sprawę, że nie ma co liczyć na rewolucję niemiecką, która już przegrała i porozumiał się potajemnie przeciwko Polsce z decydującą postacią w Niemczech gen. Hansem von Seecktem, szefem kierownictwa Reichswehry, załączka przyszłego wojska niemieckiego.

Bolszewickie frontalne uderzenie na Warszawę rozpoczęło się 13 sierpnia po południu. Przełamało ono pierwszą polską linię obrony. Główny bastion polski - Radzymin wpadł w ręce bolszewików. Gen. Rozwadowski teraz uważał, że zamierzona kontrofensywa Piłsudskiego znad Wieprza może być spóźniona i „dla wojny ma (...) znaczenie drugorzędne”.⁴

Dowódca Frontu Północnego gen. Haller, chcąc osłabić napór bolszewików na Warszawę, wydał rozkaz gen. Sikorskiemu, aby natarł najazutrz przez Wkrę na 15 Armię Sowiecką. Sikorski, mimo trzykrotnej przewagi nieprzyjaciela na całym jego odcinku wziął na siebie ogromne ryzyko i uderzył 14 sierpnia.

Tegoż dnia Polacy rozpaczliwie kontratakowali na przedpolu Warszawy. Radzymin przechodził z rąk do rąk, lecz w końcu pozostał w sowieckich. W natarciu na Ossów ksiądz Ignacy Skorupka, kapelan 236 ochotniczego Pułku Piechoty, idąc na czele tyraliery, obok dowódcy 1 Kompanii 1 Batalionu w płaszczu oficerskim zarzuconym na sutannę, otrzymał śmiertelny postrzał w głowę w chwili, gdy się schylił, aby udzielić ostatniej pomocy umierającemu żołnierzowi. Wojskowe meldunki sytuacyjne przedstawiały tę bohaterską śmierć mniej ściśle, lecz bardziej dramatycznie: ksiądz Skorupka miał poleć, „gdy w stule z krzyżem w ręku prowadził tyralierę do ataku”.⁵

W Moskwie „Prawda” ujawniła, że bolszewicy oddadzą Niemcom ziemie, które z ich obszaru przyznawał Polsce traktat wersalski. W Warszawie Stanisław Stroński twierdził na łamach „Rzeczypospolitej” że jak Francję ocalił cud nad Marną, tak Polskę ocalić tylko może „cud nad Wisłą”. Gen. Haller rzucił do akcji swoje rezerwy. 10 Dywizję Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego, dawną 4 Dywizję Strzelców z Odessy i 19 Dywizję Piechoty, dawną 1 Dywizję Litewsko-Białoruską. Obie oraz 11 Dywizję Piechoty oddał pod dowództwo Żeligowskiego z zadaniem odzyskania Radzyna 15 sierpnia.

Żeligowski postanowił uderzyć o świcie. Ale o godz. 1-szej w nocy por. Stefan Pogonowski, dowódca 1 Batalionu 28 Pułku Piechoty na wiadomość, że bolszewicy zbliżają się do Jabłonn, zaatakował na własną

rekę Wólkę Radzyminską na tyłach wyborowej sowieckiej 27 Dywizji Piechoty i zdobył ją nim padł śmiertelnie ranny. Ułatwił tym zadanie Żeligowskiemu, który odzyskał Radzymin 15 sierpnia rano o godz. 9-tej wieczorem i posunął się dalej na wschód. Witold Putna, dowódca sowieckiej 27 Dywizji Piechoty przyznał później, że tego wieczora bolszewicy stracili wiarę „w skuteczność walki z nieprzyjacielem”.

Tegoż 15 sierpnia duży sukces odniósł Sikorski. Grupa Kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego z jego 5 Armii zaskoczyła w Ciechanowie dowódcę i sztab Sowieckiej 4 Armii. Oficerowie sowieccy zdążyli tylko zniszczyć radiostację, ostatni środek łączności z Tuchaczewskim, po czym ratowali się ucieczką, tracąc kontakt z własnym wojskiem.

Następnego dnia - 16 sierpnia, dzień wcześniej niż planowano, ruszyła o świcie znad Wieprza do kontrofensywy grupa manewrowa pod dowództwem Piłsudskiego, rozbiła sowiecką grupę mozyrską i lewe skrzydło sowieckiej 16 Armii pod Warszawą, wyszła bolszewikom na tyły, zasiała wśród nich panikę i rwała na północ, ku granicy Prus Wschodnich, podczas gdy 1 Armia polska, broniąca do tej pory Warszawy, przeszła do kontrataku. Sikorski parł przed sobą dwie armie sowieckie, 3 i 15, a Zieliński powstrzymał bolszewików nad Bugiem. Tuchaczewski w Mińsku Litewskim, skąd dowodził, zorientował się w sytuacji 17 sierpnia i zarządził ogólny odwrót. Rozkaz jego nie doszedł do sowieckiej 4 Armii, najbardziej wysuniętej na północ, która się dalej posuwała na zachód i uchwyciła nawet przyczółek na lewym brzegu Wisły. Gdy się i ona zorientowała, było już za późno. Musiała wraz z 3 Korpusem Kawalerii uciec 25 sierpnia do Prus Wschodnich, gdy zwycięskie wojska polskie osiągnęły ich granicę od Działdowa do Grajewa. Z pozostałych trzech armii sowieckiego Frontu Zachodniego udało się wymknąć pościgowi polskiemu 3700 żołnierzy. Tuchaczewski stracił ogółem w lipcu i sierpniu 1920 r. 150 tysięcy ludzi i cały ciężki sprzęt bojowy.⁷

Zwycięstwo Piłsudskiego w bitwie warszawskiej zelektryzowało wojsko polskie. Na południu Budionny poniósł 19 sierpnia porażkę pod Lwowem, następnego dnia zawrócił na północ, pod koniec miesiąca obległ Zamość, broniący przez 31 Pułk Strzelców Kaniowskich mjr Mikołaja Bołtucia i 6 Dywizję Ukraińską gen. Marka Bezruczki. Nie zdołał go zdobyć i dopadnięty z południa przez grupę pościgową gen. Stanisława Hallera, został pobity 31 sierpnia pod Komarowem przez 1 Dywizję Kawalerii ołk. Juliusza Rómmela w największej bitwie kawaleryjskiej XX wieku. We wrześniu nowa 3 Armia Sikorskiego oczyściła z bolszewików Polesie i Wołyń, bijąc przy okazji raz jeszcze Budionnego, a 6 Armia gen. Stanisława Hallera wraz z dwudywizyjną Armią Ukraińską gen. Mychajły Omelianowycza-Pawlenki wyrzuciła bolszewików za Zbrucz i zajęła nawet przejściowo pas Podola Wschodniego.

Miedzy 22 a 28 września w wielkiej bitwie nad Niemnem Piłsudski na czele 4 Armii Skierskiego i nowej 2 Armii Śmigłego-Rydza rozbił odtworzony Front Zachodni Tuchaczewskiego i w pościgu wkroczył w głąb Białorusi. Lenin nie miał już na co czekać. Przegrał wojnę. 12 października zawarto więc polsko-bolszewickie zawieszenie broni, które weszło w życie o północy z 18 na 19 października, a 18 marca podpisano pokój w Rydze.

WOLNOŚĆ DANII I HONOR POLSKI

Felicja - Polski wywiad w Danii 1939 - 1945

Dania, niewielki wyspiarski kraj, liczący pod koniec ubiegłego wieku niewiele ponad 4 miliony mieszkańców, zyskała sobie uznanie już wówczas za nowoczesne rolnictwo i przetwórstwo żywnościowe. Pod koniec XIX wieku odczuwało się duży brak rąk do pracy. Problemy te rozwiązywane były poprzez sprowadzanie robotników sezonowych, przeważnie z Niemiec, Szwecji i z rozbiorowej Polski. Najczęściej przyjeżdżały kobiety z zaboru austriackiego, z tak zwanej Galicji. Miejscem ich pracy były przeważnie plantacje cukrowe na wyspach Lolland i Falster, ale także Dania kontynentalna przy granicy niemieckiej. Również na Zelandii, największej duńskiej wyspie, pracowali przybysze z Polski, w tym wielu mężczyzn, którzy byli zatrudniani w dobrze rozwiniętych cegielniach. Za swoją rzetelność i chęć do pracy zyskiwali sobie Polacy bardzo dobrą opinię u duńskich pracodawców i wśród ludności duńskiej.

Powstanie odrodzonego Państwa Polskiego po I wojnie światowej zmie-

niło radykalnie sytuację przebywających w Danii Polaków. Z godziny na godzinę przestali być ludźmi bez wolnej ojczyzny, stali się obywatelami suwerennego, wcale niemałego państwa. Wiele Polaków znajdujących się w Danii polskich robotników najemnych powróciło do kraju, tam widząc swoją szansę, ale też okazała ich liczba pozostała w Danii, gdzie zapuścili już przecież nowe korzenie. Zostało ich w Danii około 20 tysięcy. Byli bardzo dobrze zorganizowani. Powstawały Związki Polaków w Danii we wszystkich tych miejscowościach, gdzie żyli przybysze z Polski. Wiele z nich istnieje do dzisiaj.

Pod patronatem Związku zbudowano kilka kościołów rzymsko-katolickich, zorganizowano szkolnictwo polskie. Odrodzona Polska wspierała te działania przysyłając nauczycieli, księży, wspomagając wiele przedsięwzięć finansowo. Coraz większą opiekę nad tymi grupami sprawowało polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne. Młodzież polska coraz częściej integrowała się z duńskim społeczeństwem, powstawało wiele małżeństw polsko-duńskich. Nie było to jednak przyczyną zrywania więzów z polską tradycją, językiem, z Ojczyzną. To oni w późniejszych dniach niemieckiej okupacji wykazali się duńskim i polskim patriotyzmem.

Andrzej Pomian

Dziennik Polski, nr 33, 17 sierpnia 1996

1) M. Geller, A. Niekricz: „Utopia u władzy. Historia Sowietów Sojuzu z 1917 roku do naszych dni w 3 tomach” Moskwa 1995, Księga pierwsza, str.99.

2) Ogólny przebieg działań przedstawiam na podstawie swojej książki „Od klęski do zwycięstwa 1864-1920” Nowy Jork 1990, str.137.

3) Rozkaz operacyjny specjalny omówił w roku 1928 gen. Władysław Sikorski w książce „Nad Wisłą i Wkrą” (wyd. IV, Londyn 1940, str.60) Podobnie rozkazy zamieścił Mieczysław Pruszyński w książce „Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920.” wyd. II rozszerzone, Warszawa 1995.

4) „Direktywy Głównego Komendowania Krasnoj Armii (1917-1920). Sbornik Dokumentow, Moskwa 1969, poz. 643, str. 649.

5) Wincenty Witos „Moje wspomnienia” (opr. Stanisław Kot) 3 t., Paryż 1964-1965, Instytut Literacki, t. II 1964, str.296.

6)a. „Bitwa warszawska 13-28 VIII 1920” Dokumenty operacyjne. Część I (13-17 VIII), opr. zespół pod red. Marka Tarczyńskiego, Warszawa 1995, str. 195,222,298.

b. Grzegorz Łukomski i in.: „Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920. Działania bojowe. Kalendarium”, t.II (marzec-październik 1920 r.), Koszalin 1990, s.109.

c. Mieczysław Pruszyński, jw. poz. 3 str. 191.

7) M. Pruszyński, jw. poz. 3, str.195-196.

8) Włodzimierz Onaciewicz „Empires by Conquest” 2 vols, Fairfax, Virginia 1985, vol. II 1905-1945, str.164.

9) Władysław Sikorski, jw. poz. 3 str.224.

niło radykalnie sytuację przebywających w Danii Polaków. Z godziny na godzinę przestali być ludźmi bez wolnej ojczyzny, stali się obywatelami suwerennego, wcale niemałego państwa. Wiele Polaków znajdujących się w Danii polskich robotników najemnych powróciło do kraju, tam widząc swoją szansę, ale też okazała ich liczba pozostała w Danii, gdzie zapuścili już przecież nowe korzenie. Zostało ich w Danii około 20 tysięcy. Byli bardzo dobrze zorganizowani. Powstawały Związki Polaków w Danii we wszystkich tych miejscowościach, gdzie żyli przybysze z Polski. Wiele z nich istnieje do dzisiaj.

Pod patronatem Związku zbudowano kilka kościołów rzymsko-katolickich, zorganizowano szkolnictwo polskie. Odrodzona Polska wspierała te działania przysyłając nauczycieli, księży, wspomagając wiele przedsięwzięć finansowo. Coraz większą opiekę nad tymi grupami sprawowało polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne. Młodzież polska coraz częściej integrowała się z duńskim społeczeństwem, powstawało wiele małżeństw polsko-duńskich. Nie było to jednak przyczyną zrywania więzów z polską tradycją, językiem, z Ojczyzną. To oni w późniejszych dniach niemieckiej okupacji wykazali się duńskim i polskim patriotyzmem.

Przyszła kolejna wojna. Polska była pod okupacją niemiecką i sowiecką. Dania wciąż jeszcze, jako kraj neutralny, stała poza zawieruchą wojenną. Ale duńska Polonia nie mogła stać na uboku. Zorganizowana została dobrze działająca akcja pomocy dla polskich jeńców wojennych. Na początku zajęto się wysyłką paczek żywnościowych do obozów jenieckich w Niemczech, a później organizacją ucieczek i szlaków przerzutowych do Szwecji. Wielu uciekinierów z niemieckich stalagów znalazło również schronienie w Danii.

W tym czasie armia duńska nie posiadała zorganizowanego wywiadu wojkowego. Dwóch panów rotmistrzów niebawem podjęło inicjatywę: Polski attache wojskowy - Wacław Gelewicz poznał się z rotmistrzem Armii Duńskiej H.M. Lundinsem na zawodach jeździeckich w Berlinie. Niebawem ta dobra znajomość bardzo się przydała, gdy powstało zagrożenie niepodległości Danii ze strony Niemiec. Panowie ci porozumieli się co do potrzeby powołania siatki wywiadowczej w Danii.

Zorganizowanie takiej siatki polecił rotmistrz Gelewicz nauczycielowi, przyslanemu z Polski A.R. Sokółskiemu, haremistrzowi ZHP. Było to najpewniej wbrew obowiązującemu duńskiemu prawu, ale organizacje podziemne przeważnie obchodzą prawo, tym bardziej, że ze strony rotmistrza Lundina było nie tylko przyzwolenie, ale też zapewnienie pomocy i ochrony. Było to również w interesie Danii. Okupacja Danii, która niebawem nastąpiła - w kwietniu 1940 spowodowała intensyfikację działań polskich wywiadowców.

Po klęsce Polski powstały we Francji Rząd Emigracyjny utworzył specjalną sekcję wywiadu z zamysłem m.in. organizowania grup wywiadowczych wśród środowisk polonijnych w krajach zagrożonych przez Niemcy. Nadano jej kryptonim „Akcja Kontynentalna”. Po zajęciu Francji Rząd Polski przeniósł się do Londynu i wówczas wywiad polski działający przy dowództwie Polskich Sił Zbrojnych z zamysłem tym zapoznał szefa angielskiego wywiadu wojkowego gen. Gubbinsa, od którego uzyskano nie tylko aprobatę, ale również zapewnienie wszelkich potrzebnych środków.

„Akcja Kontynentalna” na terenie Danii otrzymała kryptonim „Felicja” a jej szefem został Adam R. Sokółski, pseudonim Klaus Jensen. Z „Felicją” współpracowało coraz więcej osób. Była wśród nich pani Romana Heltberg, ówczesny lektor Uniwersytetu Kopenhaskiego, jedna z najbardziej zasłużonych osób w pracy polsko-duńskiej podziemnej. Ze Szwecji kierował tą działalnością rotmistrz Wacław Gelewicz, zaś w Malm bezpośrednim przełożonym Sokółskiego był Bolesław Rediger, były konsul RP w Danii. Obydwaj dyplomaci musieli oczywiście po zajęciu Danii przez okupanta opuścić ten kraj. Pieniądze na finansowanie całej akcji przychodziły od Rządu w Londynie, trzeba je było jednak w jakiś sposób „wypruć” i to było zadaniem szwagra profesora Romany Heltberg, pracującego w duńskim banku Svena Heltberg. Do współpracy z „Felicją” zwerbowano również Duńczyków, jednym z nich był oficer policji kryminalnej w Kopenhadze Aage Grunnet. Był on bardzo cennym agentem ze względu na posiadane informacje o zamierzeniach policji niemieckiej.

Szefostwo „Felicji” coraz bardziej rozwijało siatkę agentów, tworząc trzyosobowe grupy we wszystkich tych miejscowościach, gdzie zamieszkiwali Polacy. Organizacja otrzymywała drogą przetransportu niezbędny sprzęt wywiadowczy, w tym stacje radionadawcze z szyframi. Tu należy podkreślić, że do tego czasu Duńczycy nie mieli kontaktu z Anglikami, ponieważ rząd brytyjski nie uznawał jeszcze Danii jako kraju sprzymierzonego.

Do roku 1943 „Felicja” przekazała do Londynu setki meldunków wywiadowczych, planów niemieckich, szkiców, fotografii... Kurierami byli obywatele duńscy, którzy wykorzystywali służbowe wyjazdy do Szwecji celem przewiezienia materiałów wywiadowczych i tam przekazania informacji tamtejszej „Felicji”, z przeznaczeniem dla Londynu. W Szwecji działał w wywiadzie duńskim Sven Seehusen, który zawarł umowę z „Felicją” o współpracy przy organizowaniu ucieczek polskich żołnierzy z niewoli niemieckiej przez Szwecję do Anglii.

W tym czasie podziemna polska organizacja wywiadowcza liczyła 29 agentów, Polaków i Duńczyków - w tym 22 mężczyzn i 7 kobiet. Wszyscy oni złożyli przysięgę, której słowa brzmiały: „Przysięgam przed Bogiem wszechmogącym służyć Polsce do ostatniej kropli krwi, nie zdradzić nigdy powierzonych mi tajemnic i wykonywać rozkazy moich przełożonych w organizacji”.

Tak skuteczna i na tak wielką skalę prowadzona działalność nie mogła

zostać niezauważona przez kontrwywiad niemiecki. Pierwsze uderzenie w „Felicję” ze strony służb niemieckich miało nastąpić jesienią 1943 roku. Jednak dzięki wczesnemu ostrzeżeniu udało się wielu osobom z kierownictwa zbiec do Szwecji. Uczynił to A.R. Sokółski, B. Mogensen, F. Mallec a także prof. Romana Heltberg z córką Krystyną. Gestapo było już przygotowane do ich aresztowania, lecz dobra praca wywiadowcza pokrzyżowała te plany.

„Felicja” mimo to działała nadal. Niebawem na jej czele stanął nowy szef. W lipcu 1943 porucznik Polskiej Marynarki Wojennej - Lucjan Masłocha uciekł z obozu jenieckiego w Niemczech i przedostał się do Danii. Ten młody, trzydziestoletni, pełen energii mężczyzna parokrotnie ponawiał próby ucieczki. Wreszcie kolejnym razem udało mu się przejść przez granicę do Danii. Nie znając nikogo, uznał za jedyne wyjście skontaktowanie się z katolickim księdzem w Odense - Franciszkiem Jaworskim. Była to słuszna decyzja, gdyż ksiądz zaopiekował się uciekinierem, pomógł mu w przedostaniu się do Kopenhagi i tam skontaktował z członkami „Felicji”: byłym marynarzem Lucjanem Ignaczakiem i Franciszkiem Mallecem. Por. Masłocha otrzymał od generała Piskora rozkaz przedostania się do Anglii celem przekazania informacji o planach masowych ucieczek z niemieckich stalagów. Po przedostaniu się do Szwecji i po przekazaniu tych materiałów otrzymał od dowództwa „Akcji Kontynentalnej” nowe zadanie - objęcia kierownictwa „Felicji” w Danii na miejsce dotychczasowego szefostwa, które musiało zbiec, unikając aresztowania przez Gestapo. Tak więc w listopadzie 1943 roku ponownie znalazł się w Danii i stanął na czele „Felicji”.

Tu powinniśmy powrócić jeszcze do czasów pobytu Masłochy w Szwecji. Przedostał się tam dzięki kontaktom z Romaną Heltberg i jej grupą, do której należała m.in. rodzina Mogensen. U ówczesnego przedstawiciela duńskiego wywiadu w Sztokholmie - Svena Seehusena - działała również Lone Mogensen, którą tam zapewne młody polski porucznik pierwszy raz spotkał. Kim była Lone? Córką duńskiego inżyniera, który przed wojną wiele lat był zatrudniony w Polsce, tam się właśnie urodził i z tych względów władała płynnie zarówno duńskim jak też polskim językiem. Należała właśnie do tej polsko-duńskiej grupy, którą kierowała prof. Heltberg. Powróciła z powrotem ze Sztokholmu do Danii z zadaniem nawiązania ścisłych kontaktów między polskim i duńskim podziemiem. Tak zaczęła się współpraca tych dwóch osób, które połączyła nie tylko wspólnota celów, ale również węzły małżeńskie. Nim jednak zawarli oficjalny związek małżeński działali, wspólnie przez przeszło rok, osiągając nadzwyczajne wyniki wywiadowcze. Masłocha wykorzystywał dawną sieć utworzoną przez Romanę Heltberg i Sokółskiego, ale nawiązał też bezpośredni kontakt z Londynem przy pomocy duńskich telegrafistów, którzy pracowali dla niego. Byli to: Knud Erichsen, Sven Bjornebo, Alf Gregersen, Egon Hallas i Gustav Thomsen. Do wysyłania zakodowanych informacji wykorzystywali niewielkie, lekkie do przenoszenia nadajniki, nadające z różnych punktów północnych przedmieść Kopenhagi. A było co nadawać. Oto niektóre przykłady. Z Lolland - Falster wysyłano raporty o niemieckich transportach przechodzących przez Rodby i Gedser, o budowie lotniska koło Rodby, o obronie mostu przez cieśninę Storstrom. Specjalnie na Bornholm został wysłany jeden z agentów „Felicji” - Frantz Henschel - by przygotować informacje i szkice niemieckich urządzeń obronnych na wyspie. Również poprzez Henschla udało się pozyskać kopie szkiców rozbudowy niemieckich magazynów wojskowych, m.in. na lotnisku Kastrup, które zostały wysłane przez Masłochę do Londynu.

Drugim głównym zadaniem „Felicji” było utrzymywanie trasy z Niemiec poprzez Danię dla uciekinierów z obozów i kurierów. Dzierżyła to w swoich rękach tzw. grupa z Haderslev. Przewodził jej Stanisław Rybiecki, a organizatorami przerzutów byli bracia - Józef i Stefan Wojtczakowie.

Wiosną 1944 roku kontrwywiad niemiecki ponownie uderzył w „Felicję”. Skąd Niemcy dostali listę polskich agentów dokładnie nie wiadomo. Jedni twierdzą, że znaleźli podczas „przechwywania” jednej z opuszczonych już kryjówek Masłochy, inne źródła podejrzewają, że niemieckiemu kontrwywiadowi udało się przechwycić i rozszyfrować jedną z depeesz nadesłaną z Londynu. W każdym razie w marcu 1944 r. aresztowano 11 Polaków: Eugenię Słobodziuk, Józefa i Stefana Wojtczaków, Fr. Garygę, Walentynę Surmę, Tadeusza Barasińskiego, Józefa Lissa, Stanisława Rybieckiego, Stanisława Henschla, Edwarda Sidora i Edwarda Skalkę. Aresztowani zostali również dwaj duńscy policjanci: Ole Hald i Aage Grun-

net. Nikt z aresztowanych Polaków nie został skazany, dwóch zwolniono prawie natychmiast, trzech po paru miesiącach, pozostałych sześciu do końca wojny przesiedziało w niemieckim obozie Froslevlejren. Spośród dwóch duńskich policjantów, zaprzysiężonych członków „Felicji”, asystent kryminalny Aage Grunnet zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Podziemna walka polskiej siatki wywiadowczej trwała prawie do końca wojny. Skończyła się ta walka tragicznie, niewiele miesięcy przed wyzwoleniem Danii, dla Lucjana Masłochy i Lone Mogensen. W noc sylwestrową - 31 grudnia 1944 zawarli oni związek małżeński, biorąc ślub w katolickim kościele St. Ansgars na Bredgade w Kopenhadze, którego udzielał ksiądz Geertz-Hansen. Było to tragicznie krótkie pożycie małżeńskie. Już 3 stycznia 1945 roku Gestapo otoczyło willę na Gentofte, gdzie przebywała młoda para. Wywiązała się walka, Masłocha padł po salwie z pistoletu maszynowego oddanej przez drzwi, Lone widząc umierającego męża rozgrzła kapsułkę z cyjankiem potasu, zadając sobie natychmiastową śmierć.

„Felicja” działała nadal. Jeszcze za życia Masłochy zapowiedział, że w razie jego aresztowania lub śmierci kierownictwo organizacji ma przejąć jeden z wybitniejszych agentów wywiadu, Duńczyk Thøger Busk. Ostatni meldunek do Londynu „Felicja” wysłała w przededniu wyzwolenia Kopenhagi.

Przedstawiliśmy tu w wielkim skrócie dzieje wspólnych zmagani Polaków i Duńczyków na jednym z najbardziej niebezpiecznych frontów II wojny światowej, jakim jest wywiad. Podstawą do opracowania tych

wspomnień była książka „Za wolność Danii i honor Polski” oraz wspaniała praca naukowa mgr Włodzimierza Wojciechowskiego (niestety już nieżyjącego), zatytułowana „Felicja”. Ta cenna pozycja historyczna wciąż jeszcze nie znalazła wydawcy, ponoć z braku wystarczających finansów.

Dziękujemy również tym wszystkim żyjącym członkom grupy „Felicja”, których relacje pomogły w uściśleniu tego opracowania.

Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Danii, chcąc uhonorować żyjących jeszcze bohaterów tamtych dni, zwróciło się w 1992 r. z wnioskiem o przyznanie członkom „Felicji” polskich odznaczeń państwowych. Ambasada RP w Kopenhadze poinformowała jednak wnioskodawców, że uzyskała odmowę z Warszawy i nie więcej w tej sprawie nie może zrobić. Koło AK w Danii konsekwentnie jednak zabiegało nadal u władz polskich o odznaczenia dla ludzi, którzy tyle uczynili dla Polski. Starania zakończone zostały sukcesem. Prezydent RP Lech Wałęsa postanowieniem z 28 kwietnia 1993 r. nadał 24 osobom, z których wiele zostało tu wspomnianych, Krzyże Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. I jeszcze jeden fakt, który wart jest podkreślenia. Na Cmentarzu Pamięci - Mindelunden na Ryvangen znajdują się groby Lucjana Masłochy i jego żony Lone. On spoczywa tu jako jedyny nie-Duńczyk, ona jako jedyna Kobieta wśród bohaterów duńskich.

Opracowanie:

Edward Przybojewski, Ryszard Strzelbicki,

Grzegorz S. Tomaszewski

Biuletyn Informacyjny

Koła Żołnierzy Armii Krajowej w Danii

LEKCJA PACYFIZMU NA CMENTARZU WOJENNYM

Dziewiętnastoletnia Liane Pohle z Lipska czyści kamienną płytkę z wrytym nazwiskiem „Czarnecki, 23.08.1914”. Obok 22-letnia lwowianka Natalia Cypkun wyrzywa chwasty, a dziewiętnastolatek Piotr Wiśniewski z Sierpca przekopuje ziemię. Płytką leży u węzła prostokątnej mogiły obramowanej kamieniami. Mogiła jest jedną z kilkunastu kwater wojennego cmentarza w Szkotowie pod Nidzicą, odkopanego przed dwoma laty spod zwalów ziemi porosłej trawą. Przez czterdzieści powojennych lat wieś nie wiedziała, co kryje sosnowy pagórek przy polnej drodze. Z ziemi wystawał tylko szczyt głazu wspólnej mogiły bezimiennych żołnierzy rosyjskich. W 1994 roku Wiktor Knercer z olsztyńskiej Wspólnoty Kulturowej „Borussia” po raz pierwszy przyjechał tu z młodymi Niemcami, Polakami, Białorusinami. Dwa tygodnie przekopywali i karczowali pagórek. Odkryli mogiły 29 Niemców i 322 Rosjan. Cmentarz otoczony kamiennym murem i wyłożony polnymi kamieniami jest jednym z 244, które pierwsza wojna pozostawiła w Olsztyńskim.

Zakopani świadkowie Prusy Wschodnie były jedynym terytorium Niemiec, na które podczas I wojny światowej wkroczył wróg. Zginęło tu ponad 90 tysięcy żołnierzy wielu narodowości (60 tysięcy ze strony rosyjskiej i 30 tysięcy z niemieckiej). Jedną z najbardziej krwawych bitew rozegrała się 23 sierpnia, 82 lata temu, pod wsią Frąknowo. Wieś to dzisiaj dwa bary-smazalnie-ryb, kilka domów z czerwonej cegły; kociolbowa droga prowadzi pod las. -Cmentarze z pierwszej wojny są jedynymi świadkami wydarzeń, których dziś już nikt nie pamięta - mówi Knercer w przerwie między karczowaniem krzewów i drzewek, porastających wojenną kwaterę starego frąknowskiego cmentarza. Zgodnie z niemiecką instrukcją z 1918 roku gminy, na terenie których toczyły się walki, miały obowiązek lokowania wspólnych cmentarzy dla Niemców i Rosjan poległych w bitwach w 1914 roku. Wojenne kwatery miały być pomnikami wojny, przestroga, przypomnieniem nieszcześć, które niesie ze sobą. Zakładano je w miejscach bitew, przy lazaretach i obozach jenieckich. Największy cmentarz - w Markajmach - powstał właśnie przy obozie. Pochowano tam ponad dwa tysiące Rosjan, pół tysiąca Rumunów, kilkudziesięciu Anglików, Włochów, Belgów, Serbów, Francuzów. Wśród spoczywających tu żołnierzy: mii cara Mikołaja II byli Polacy, Białorusini, Ukraińcy, mieszkańcy guberni naduralskich i kaukaskich, Syberii. Wielonarodowych armii nie dzielono na zwycięzców i zwyciężonych. Katolickie krzyże stały obok prawosławnych i ewangelickich. Stille żydowskie obok półksiężyców. Wiktor Knercer natknął się na leśny cmentarz w Wielbarku. Na Cmentarzu Żołnierzy Niemieckich we Frąknowie jasnowłose dziewczyny oczy-

szczają kamienne płyty z polskobrzmiącymi nazwiskami: Johann Sierocki, Kurt Staczewski. Wiktor Knercer obliczył, że wszystkich cmentarzy na terenie Olsztyńskiego było 244. Do naszych czasów przetrwała połowa. Wiele czeka na odkrycie, pod zwalami ziemi. -Po co Pan to robi? -Są dwa powody. Pierwszy to integracja młodzieży z różnych krajów Europy, często myślących o sobie stereotypami wypracowanymi przez lata izolacji. Drugi - dla mnie te cmentarze to pomniki antywojenne. Pokazują bezsens wojny, w której ludzie o coś walczyli i ginęli, a która została kompletnie zapomniana.

Polska jest OK. W tym roku do szkoły w Lynie pod Nidzicą przyjechało czterdziestu młodych z Polski, Niemiec i Ukrainy. Podzielili się na trzy grupy. Jedną pracuje we Frąknowie z Knercerem. 19-letni Lothar Schnel jest w Polsce piąty raz. Będzie uczył niemieckiego i pracował w szpitalu. W ten sposób cywilną pracą odsluży wojsko jako wolontariusz Organizacji ITC (Inicjatywa Chrześcijańska dla Europy), która współuczestniczy w corocznej organizacji obozów „Borussi” -Pracując tutaj uczymy się naszej własnej historii. Także historii Polski i jej sąsiadów. Mamy okazję poznać się wzajemnie i przekonać, że Europa może być jedna dla wszystkich narodów. Wojenny cmentarz przypomina o tym, jakim złem jest wojna -mówi Lothar, który deklaruje się jako „pacyfista szczególnie”, czyli taki, który dopuszcza zbrojne rozwiązywanie konfliktów, ale tylko w sytuacjach ekstremalnych. W Szkotowie grupą kieruje Gabriela Brudzyńska, studentka piątego roku germanistyki w toruńskim UMK: -Jestem tu trzeci raz. Praca bardzo zbliża ludzi. Przełamują lody, uczą się języków. Liane Pohle nie chciała od razu po szkole iść na studia. Zamarzyła jej się praca w Rosji, ale tam nie było takiej możliwości. Przyjechała więc do Polski. Chce nauczyć się języka i pracować. -To bardzo miły kraj, ładny -uśmiecha się i dodaje, że bardzo ważna jest pamięć o tych, którzy ginęli w wojnach, bo wojny to coś realnego w naszym świecie. Natalia Cypkun z Towarzystwa Lwa ma 22 lata. Pierwszy raz wyjechała za granicę: -Staramy się swoją pracą wskrzesić pamięć o tamtej wojnie. Nasza historia jest pogmatwana i krwawa, a pierwsza wojna także nas dotyczy. Sama jestem człowiekiem bardzo pokojowo nastawionym i uważam, że każdy konflikt międzynarodowy można rozwiązać pokojowo. Małgorzata Raś, licealistka z Olsztyna: To kawałek historii i należy ją zachować. W czasie pierwszej wojny Polacy walczyli i ginęli w jednej i drugiej armii, bez możliwości wyboru wroga. Taki cmentarz mówi nam, że zapominając o tym, iż w wojnach giną ludzie, wciąż wywołujemy nowe. W tym roku Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej wsparła obóz kwotą 10 700 zł. Starczyło na spanie i jedzenie. Gmina Kozłowo kupiła narzędzia; rolnik z Frąknowa swoim ciągnikiem wywoził ziemię i wykarczowane drzewa; miasto

Nidzica zorganizowało wycieczki. Stałym przyjacielem obozów „Borusi” jest nidzicki nadleśniczy Andrzej Sobotko. Polska ma prawny obowiązek opiekować się i zachowywać cmentarze wojenne. Nakazują to trzy akty: Konwencja Genewska podpisana w 1955 r., ustawa o cmentarzach i grobach wojennych z 1933 r. oraz ustawa o ochronie dóbr kultury. W praktyce wojewodowie zlecają opiekę urzędowi gmin. Pieniądze, jakie budżet państwa przeznacza na te cele są śladowe. Wiktor Krecner: Podczas jednej z naszych dyskusji Wiktoria, studentka Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego zapytała, czy odnajdywanie i porządkowanie wojennych cmentarzy nie jest wznicianiem na nowo zaszłości i konfliktów polsko-niemieckich. Odpowiedziałem jej, że nasze wzajemne stosunki są dziś na takim etapie, iż możemy sobie mówić o wszystkim, nawet o najbardziej bolesnych sprawach. Takie dialogi dopiero rozpoczynamy z Ukrainą, Litwą, Rosją. Mam nadzieję, że pokoleniu, które nas odwiedza, będzie łatwiej je prowadzić.

Iwona Trusewicz (Rzeczpospolita, nr 179 z 2 sierpnia 1996)

ROSJA - TERRORYZM

Stan wyjątkowy na rosyjskich kolejach wprowadzono 29 lipca w związku z serią zamachów terrorystycznych. Znacznie zwiększono liczbę patroli wojskowych, milicyjnych i pracowników Ministerstwa Komunikacji, które nadzorują dworce i węzły kolejowe. Władze Moskwy wezwały ludność do zachowania szczególnej ostrożności i informowania o wszelkich budzących podejrzenia sytuacjach.

Ostatnio zanotowano cztery zamachy bądź próby zamachów na kolei. 25 lipca bomba eksplodowała w pustym pociągu na dworcu w Wołgogradzie. 19 lipca znaleziono ładunek wybuchowy w poczekalni dworca w Woroneżu. Podobne ładunki znaleziono w poczekalni dla wojskowych w Astrachaniu i na szlaku kolejowym koło Smoleńska.

1996.07.29, TV ORT, TV Rossijsa, TASS, PAP
"Wiadomości" Ośrodek Studiów Wschodnich

KSIĘGARNIE CHICAGO SĄ LEPIEJ ZAOPATRZONE NIŻ W WARSZAWIE AMBASADY POLSKIEJ KSIĄŻKI

W Stanach Zjednoczonych działa ok. 65 dystrybutorów polskich książek. W samym Chicago jest jedenaście, znakomicie zaopatrzonych, polskich księgarni. Dwa razy w roku w dwunastu miastach amerykańskich, odbywają się Targi Książki Polskiej, które odwiedza kilkanaście tysięcy osób.

Polską książkę można kupić w Stanach już w tydzień po jej krajowym wydaniu. Chicagowskie księgarnie - to niezwykle, ale prawdziwe - są lepiej zaopatrzone, niż niejedna warszawska hurtownia książek. Znajdziemy w nich nie tylko wszystko to, co obecnie dostępne jest w kraju w sprzedaży, ale także tytuły sprzed 4-5 lat. Tylko w księgarni "ExLibris" należącej do Andrzeja Furkacza znajdziemy ponad 7 tysięcy tytułów książek i ponad 200 polskich gazet.

Najstarsza polska księgarnia w Chicago - "Polonia Bookstore" ulokowana przy Milwaukee Ave. - przed 27 laty została założona przez Edwarda Pułacza. Jest to swojego rodzaju ambasada polskiej książki w Ameryce, miejsce spotkań Polonii, która tutaj przychodzi, by przejrzeć najnowsze gazety, dowiedzieć się czegoś o sytuacji w kraju.

Co tydzień dostajemy nową przesyłkę książek z kraju. Nasza oferta niewiele odbiega od tego, co można znaleźć w polskich księgarniach - mówi Maria Pułacz, która przejęła po mężu księgarnię "Polonia".

Maria Pułacz trzy razy w roku wydaje w 20 tys. egzemplarzy katalog rejestrujący wszystkie tytuły będące w ofercie księgarni. Informację o polskich książkach można też znaleźć w Internecie. Dzięki temu blisko połowa książek rozchodzi się w sprzedaży wysyłkowej. Dużym odbiorcą polskiej literatury są amerykańskie biblioteki publiczne - co roku kupują one kilka tysięcy egzemplarzy książek wydawanych w języku polskim. Około 60 tysięcy egzemplarzy kupują też polskie szkoły w Ameryce.

Charakterystyczne, że gwałtowny rozwój polskiego księgarstwa w Stanach Zjednoczonych nastąpił po 1990 roku, a więc równoległe ze zmianami na rynku wydawniczym w kraju. W 1991 roku powstała księgarnia "ExLibris" wkrótce pojawiły się też kolejne. Dzisiaj w samym Chicago jest 11 polskich księgarni, polscy księgarze aktywnie działają też w No-

wym Jorku, w New Jersey, Filadelfii, nawet na Florydzie. W sumie w Stanach jest ok. 65 dystrybutorów polskiej literatury.

- Rozwój księgarstwa polonijnego w Stanach jest ściśle związany z sytuacją na polskim rynku wydawniczym - mówi Zbigniew Kruczałak, który wspólnie z żoną prowadzi Dom Książki "D&Z" przy Belmont Ave. w Chicago. - To naturalne, że zainteresowanie polską książką tutaj wzrosło wraz z pojawieniem się bogatszej oferty tytułowej wydanej w atrakcyjnej szacie graficznej w kraju.

Polonia amerykańska czyta dużo i z tym głównie wiążą się sukcesy polskich księgarzy. Co ciekawe w Stanach popularni są ci sami autorzy, co w Polsce. Znakomicie sprzedaje się każda kolejna powieść Joanny Chmielewskiej, także książki Bogusława Wołoszańskiego, Olgi Tokarczuk, Manuelei Grotkowskiej. Dzisiaj już znacznie mniej popularny jest Czesław Miłosz, którego wybrane utwory poetyckie jeszcze przed kilku laty sprzedawano w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Modna wśród Polonii jest także przełożona na język polski amerykańska literatura współczesna, głównie sensacyjna i horror oraz głośni w Polsce (ale dużo mniej znani w Ameryce) prozaicy: Jonathan Carroll i William Wharton. Widać, że kupując książkę żyjący w Stanach polski czytelnik dużo bardziej kieruje się recenzjami z krajowej, niż z amerykańskiej prasy.

W dwunastu miastach dwa razy w roku organizowane są Polskie Targi Książki. Po raz ósmy zorganizowano je między marcem a majem tego roku: w San Francisco, Los Angeles, Phoenix, Milwaukee, Detroit, Cleveland, Bostonie, Miami, Chicago, Passaic i Filadelfii. Kolejna edycja targów odbędzie się we wrześniu.

Targi trwają w każdym mieście przez trzy dni - mówi John Kałuża, który wspólnie z Andrzejem Furkaczem organizuje imprezę. W Chicago, Passaic czy Nowy Jorku odwiedza je za każdy razem około 5 tys. osób, w innych miastach po 2 tysiące. W sumie liczbę zainteresowanych polską książką czytelników w Stanach szacuje się na około 20 tys.

Stany Zjednoczone to bardzo duży rynek zbytu dla polskiej książki. Samych tylko podręczników i słowników co roku chicagowscy księgarze sprzedają po kilkaset egzemplarzy. Książki Jana Pawła II "Przekroczyć próg nadziei" sprzedano 25 tys. egzemplarzy. Informacja o książkach funkcjonuje tam znakomicie. Księgarze dbają o reklamę tych tytułów, które w ich opinii mają szansę stać się bestsellerami. Dla krajowych edytorów współpraca z polonijnymi księgarzami jest zatem okazją dla promocji swoich książek za granicą.

- Na promocję nowej "Encyklopedii Powszechnej PWN" wydałem 5,5 tys. dolarów - mówi Andrzej Furkacz. - I to mi się już zwróciło - dodaje.

Oczywiście, mało którego z krajowych księgarzy stać by było na wyłożenie podobnej sumy, by promować sprzedawane u siebie książki, zresztą nie ma u nas zwyczaju reklamowania oferty księgarskiej. Ale daje to do myślenia o skali polonijnego rynku książki w Ameryce. Tam - mimo ogromnej konkurencji - księgarze pytani, jak im idzie interes, niezmiennie odpowiadają: - Znakomicie.

Łukasz Gołębiowski
Rzeczpospolita nr 170
23 lipca 1996 r.

„Wspólnota Polska” Biuletyn Stowarzyszenia

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,
Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa.

Tel./fax redakcji: (22) 26-88-70 tel. centrali (2) 635-04-40 w. 263, 250

Redaktor naczelny: Agnieszka Panecka

Współpraca: Iwona Borowska, Janina Kumaniecka

Łamanie: Sławomir Pomianowski

Druk: Zakład Poligraficzny ET, 05-410 Michalin ul. 11 Listopada 42,
tel./fax 789-54-32, 789-49-17

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia
nie odpowiadamy.

KLUB PRZEWODNIKÓW WILEŃSKICH

Szanowni Państwo,

uprzejmie informujemy, że w Wilnie w 1994 r. został założony Klub Przewodników (rejestr 1866V), w którego skład weszli zawodowi przewodnicy-Polacy, mający wieloletnie doświadczenie w obsłudze turystów z Polski, wyższe wykształcenie, bardzo dobrą znajomość języków polskiego, litewskiego i rosyjskiego oraz licencję przewodnika, dającą prawo do oprowadzania wycieczek po Wilnie i na Litwie.

Pracujemy pod auspicjami Stowarzyszenia Turystyki Litwy (odpowiednik Polskiej Izby Turystyki).

Celem naszej działalności jest przybliżenie dziedzictwa kulturowego Ziemi Wileńskiej, jej tradycji i historii zwłaszcza młodzieży szkolnej i studentom.

Zakres działalności Klubu Przewodników:

oprowadzanie wycieczek, delegacji zagranicznych, pilotaż
organizacja wycieczek do Wilna i na Litwę dla grup i turystów indywidualnych
oraz pielgrzymek do Ostrej Bramy i na Górę Krzyży
wycieczki szkolne, kolonie
wczasy krajowe i zagraniczne
rezerwacja noclegów, wyżywienia i autokarów
organizacja szkoleń
organizacja wystaw, konkursów, konferencji, odczytów
informacja turystyczna.

Proponujemy następujące wycieczki tematyczne:

- **Wilno - kolebka romantyzmu polskiego** (*Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Władysław Syrokomla; Wilno-Kowno-Troki-Jaszuny-Borejkwoszczyzna*);
- **Wilno-Troki-Kowno**; □ **Wilno i okolice**; □ **Wilno-Szawle (Góra Krzyży)**; □ **Wilno-Druskienniki**; □ **Wilno-Połąga**; □ **Śladami J. Piłsudskiego** (*Wilno-cmentarz Rossa, Żułów, Powiewiórka, Pikieliszki*); □ **Śladami bohaterów „Potopu” Henryka Sienkiewicza** (*Wodokty-Mitruny-Wołmontowicze-Pacunele-Krakinów-Upita-Rosienie*);
- **Szlakiem walk AK na Wileńszczyźnie** (*Wilno-Glinciszki-Dubingi-Krawczuny-Kalwaria-Kolonia Wileńska-Skorbuciany-Mikuliszki-Turgiele-Miedniki*).

Na życzenie Klientów przygotowujemy wycieczki specjalne i okazyjne (np. Wigilia, Sylwester, Zapusty, Kaziuki itd. w Wilnie).

Koszt dzienny dla 1 osoby (bez autokaru) wynosi 15 USD. W cenę wliczona jest opłata za hotel, wyżywienie (śniadanie, obiadokolacja) i przewodnika.

W zależności od standardu hotelu cena może ulec zmianie.

KONTAKT Z KLUBEM PRZEWODNIKÓW WILEŃSKICH:

**prezes p. Barbara Ogonowska: Karoliniškiu 26/29, 2050 Wilno,
tel. 0-03702443649, 0-03702235353, fax 0-03702624872**

Do zobaczenia w Wilnie!

STUDIUM DLA INSTRUKTORÓW POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH W LUBLINIE

1 - 31 LIPCA 1997

Studium przygotowuje wysoko wykwalifikowaną kadrę instruktorów dla polonijnych zespołów folklorystycznych.

Na program składa się: - praktyczna nauka tańców narodowych i regionalnych - opracowanie układów i widowisk tanecznych oraz obrzędów ludowych - nauka śpiewu, rytmika, technika taneczna i podstawowe wiadomości z metodyki nauczania tańca - polska tradycyjna kultura ludowa - wiadomości o współczesnej kulturze polskiej - wiadomości o muzyce.

Wykłady odbywają się w języku polskim.

Trzyletnie studium oferuje w 1997 roku zajęcia na I, II i III roku. Każdy rok kończy się zaliczeniami. Natomiast po III roku słuchacze zdają przed komisją państwową egzamin dyplomowy i uzyskują tytuł instruktora choreografa polskiego tańca ludowego. Absolwenci studium mają możliwość uzupełnienia wiedzy dotyczącej poszczególnych regionów Polski.

Program organizowanego od 24 lat studium opiera się na wieloletnim doświadczeniu organizatorów kursu, jest ciągle modyfikowany i dostosowywany do potrzeb słuchaczy.

Dyrektorem studium jest starszy wykładowca Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie mgr Stanisław Leszczyński - założyciel, dyrektor artystyczny i choreograf Zespołu Tańca Ludowego UMCS w Lublinie, instruktor kategorii „S”, posiadający status „Twórcy Kultury” nadany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Wykładowcami są wybitni znawcy poszczególnych regionów i tańców narodowych.

W pracach Studium uczestniczy Zespół Tańca Ludowego UMCS w Lublinie.

Patronat sprawuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie.

Studium zaprasza osoby, które ukończyły 18 lat, mają wykształcenie co najmniej średnie, znają język polski. Konieczny jest dobry stan zdrowia, a także staż w zespole folklorystycznym.

Zainteresowanym karty zgłoszenia przesyła Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Ilość miejsc ograniczona. W pierwszej kolejności przyjmowane będą osoby, które kontynuują naukę.

**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**
ul. Krakowskie Przedmieście 64

tel.: 635-04-40

fax. 635-63-48

